120 8

ZÁSADY I PRAWIDŁA
PISOWNI POLSKIÉJ

PRZEZ

DEPUTACYJĄ OD KRÓL. TOWARZYSTWA WARSZÁWSKIEGO

PRZYJÁCIÓŁ NAUK

WYZNACZONĄ

POLSKI
MUZEUM SZK
we LWOWIE

podane w dziele pod nápisem:

ROZPRAWY I WNIOSKI O ORTOGRAFIJI POLSKIÉJ,
W WARSZAWIE 1830.

wráz s kritycznym rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem niektórych błędów od czasu ks. Kopczyńskiego i późniéj powstałych, aż dotąd język Polski każących

zestawił

KS. FR. XAW. MALINOWSKI
Członek Towarzystwa Przyjációł Nauk Poznańskiego.

Bibl. UAM
65 D 587
L. inwent. 6405
Sygn .....

POZNAŃ.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJÁCIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.
1859.

6405

ZÁSADY I PRAWIDŁA PISOWNI POLSKIÉJ

PRZEZ

DEPUTACYJĄ OD KRÓL. TOWARZYSTWA WARSZÁWSKIEGO

PRZYJÁCIÓŁ NAUK

WYZNACZONĄ

POLSKI MUZEUM SZK... we LWOWIE

podane w dziele pod nápisem:

ROZPRAWY I WNIOSKI O ORTOGRAFIJI POLSKIÉJ,
W WARSZAWIE 1830.

wráz s kritycznym rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem niektórych błędów od czasu ks. Kopczyńskiego i późniéj powstałych, aż dotąd język Polski każących

zestawił

KS. FR. XAW. MALINOWSKI
Członek Towarzystwa Przyjációł Nauk Poznańskiego.

Bibi. UAM
65 D 587
L. inwent. 6405
Sygn.

POZNAŃ.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRZYJÁCIÓŁ NAUK POZNAŃSKIEGO.
1859.

606909 II

Biblioteka Główna w Poznaniu Uniw. im. A. Mickiewicza

L. inwent.

Sygn.

ZÁSADY I PRAWIDŁA
PISOWNI POLSKIÉJ

przez

Deputacyą od Król. Towarzystwa Warszáw. Przyjációł Nauk wyznaczoną podane w dziele pod nápisem: Rozprawy i Wnioski o Ortografiji Polskiéj, w Warszawie 1830. wráz s krityczným rozbiorem i zmianą niektórych prawideł Deputacyji, z wytknięciem niektórych błędów od czasu ks. Kopczyńskiego i późniéj powstałych, aż dotąd język Polski każących

zestawił

KS. FR. XAW. MALINOWSKI.

Ośmielám się dać pod rozwágę i pod sąd publiczny właściwych sędziów, zbiór zásád i prawideł, jakieby mojim zdaniem każdéj Redakcyji zachować i przestrzegać należało.

Jakież to są te zásady i prawidła? Na to pytanie znajduje się odpowiédź już w samym nápisie niniejszéj rozprawy, s którego wypływá, jiż za główną podstawę i za punkt wyjściá przyjmuję w ogóle Wnioski Deputacyji Towarzystwa Przyjációł Nauk Warszáwskiego, ze zmianami jednakże i odrzuceniem niektórych prawideł, jakiem w skutek kriticznego jich rozbioru uważáł za stósowne i konieczne. Niech mnie nikt nie obwiniá o zuchwałą zározumiałość, żem się odważył na kritikę owocu badáń rzeczonéj Deputacyji, bo ten krok mój dostatecznie jest usprawiedliwiony samym historicznym poglądem na początek, cel i rozwój prác tego drogiéj sercu mojemu pamięci grona, i na jego po ukończeniu rzeczonéj prácy wynurzone życzeniá, co nám wszystko náj wyraźniéj wyjaśniá taż Deputacyjá, któréj przeto treść sprawozdaniá własnemi Jéj słowy dlá wiadomości młodszego pokoleniá i dlá przypomnieniá drugim tu przytáczám.

Czytámy tedy na str. XI. w przedmowie: „Uznało więc „Towarzystwo za rzecz stósowną, wyznaczyć, do przygotowa-

„nia projektu zasad ortografiji Polskiéj z grona swojego De-
„putacyją, do któréj na sessyji centralnéj dnia 4go Marca
„1827 r. wyznaczeni zostali:

ks. *Wojciech Szwejkowski,*
Ludwik Osiński,
Felix Bentkowski,
Jan Kruszyński,

(ci zaprosili do udziału w zamierzonéj pracy Generała *Mrozińskiego).*

„Towarzystwo liczy w gronie swojém mężów, których
„prace i zasługi około języka polskiego powszechnie są znane
„(np. Linde, Ossoliński, Feliński i t. d.), lecz w wyborze osób
„do powyższéj Deputacyji, powodowało się tą myślą, że tamci
„będą najwłaściwszemi sędziami projektu, jaki wniesie Depu-
„tacyja, i że tym sposobem, uchwała Towarzystwa w tym
„przedmiocie będzie owocem *powtórnych badań i wyższego sądu.*"

Daléj na str. XVI: „Składając (Deputacyjá) Towarzystwu
„owoc swych narad, wniosła, ażeby do ostatecznego przyjęcia
„zasad Deputacyji nie przystępowało, dopóki przez sąd pu-
„bliczny roztrząśnione nie będą. W skutku przyjęcia takiego
„wniosku, ogłasza Deputacyjá swą pracę, nie jako *dzieło To-*
„warzystwa, lecz jako swe własne."

„Towarzystwo upoważniło Deputacyją do zaproszenia
„wszystkich badaczów i miłośników języka polskiego, ażeby po-
„strzeżenia swoje nad niniejszą jéj pracą, bądź drukiem ogłaszać,
„bądź piśmiennie na ręce Sekretarza Towarzystwa nadsyłać ze-
„chcieli. Sądzi Deputacyja, iż szczególniéj Towarzystwo do
„ksiąg elementarnych i Professorowie wszelkich szkół publi-
„cznych raczą Towarzystwu uwagi swoje nadsyłać. Po roztrzą-
„śnieniu dopiéro tychże, Towarzystwo zdanie swoje oświadczy."

Jednakże, niestety! dlá wybuchłego w Listopadzie tegoż samego roku t. j. 1830 powstaniá, ani do roztrząśnieniá przez sąd publiczny podanych przez Deputacyją Wniosków, ani do ogłoszeniá postrzeżeń nad nimi przez badaczów i miłośników języka polskiego, ani do powtórnych nad tym przedmiotem badáń, ani do ostatecznego wyrzeczeniá, ani do tyle pożądanéj uchwáły ze strony samegoż Towarzystwa Warszáwskiego nie przyszło.

Tymczasem od téj pory upłynęło już z góry lát 27. Jedne z ogłoszonych przez Deputacyją zásád i prawideł pisowni przez ogół lepszych naszych pisarzy przyjęte zostały, jak np. powszechne dzisiáj używanie spółgłoski *j*, zamiast którego dáwniéj pisáno *I* przed samogłoską, *y* zaś po samogłosce; jinne przyjęli nasi lepsi Grammaticy jak np. kréskowanie samogłosek *o, e.* Jinne wreście nie weszły wcale w używanie, jak np. *æ,*

g, w wyrazach cudzoziemskich. Piszą bowiem zamiast piérwszego *ks*, *gz*, zamiast drugiego *j* np. egzamin, taksa, jenerał, jeografijá i to w brew uzasadnionemu zdaniu Deputacyji.

W obec tak wielkiego postępu umiejętności językowéj na záchodzie i w reszcie Słowiańszczyzny, w obec tylu prác grammaticznych po roku 1830 ogłoszonych, w obec takiéj różności zdáń co do pisowni, zdaje mi się na czasie zwrócić uwágę uczonéj publiczności na owoc prácy Deputácyji Warszáwskiéj, która to práca o jile mi wiadomo jeszcze dotąd náležycie rozebraną i ocenioną nie była; kritiki Lelewela niestety! wcale nie znám. Poddając tedy ten kriticzny rozbiór Wniosków Deputacyji pod sąd znáwców i miłośników języka ojczystego oświádczám zarazem, jiż gdzie się z Nią zgádzám, tam przekonany jestem o prawdziwości zásád, powodów i dowodów w Rozprawach członków Deputacyji umiejętnie rozwiniętych i na rzeczywistéj podstawie opartych, a takowe Wnioski niżéj wypisane zostawiám bez wszelkich uwág. Tam zaś, gdzie odstępuję od zdaniá Deputacyji i to w niektórych tylko szczegółach a bynájmniéj w zásadach prócz Wniosku VIIIgo; starám się w niniejszéj rozprawie zaráz po wypisanym Wniosku umiejętnie uzasadnić swoje odmienne pojmowanie rzeczy. Poczym zwrácám w końcu uwágę łaskawych Czytelników na niektóre błędy i skazy językowe od czasów Kopczyńskiego i po roku 1830 szérzące się jakiemi np. są biérniki rzeczowników żeńskich z łaciny do naszego języka przybranych np.: amnestiję, filologiję, zamiast: amnestiją, filologiją na formy potwórne: dzisiajszy, tutajszy i t. d. Po tym wstępie wypisuję tedy dlá wygody łaskawego Czytelnika z rzeczonego dzieła, Wnioski Deputacyji.

WNIOSEK I.

(str. 543 i n.).

Znamionowanie samogłosek.

„Zwyczaj powszechny oddawna już odrzucił znamionowa„nie samogłoski *á*, do rozróżnienia w wymowie prawie niepo„dobne, dla wdzięku języka niekorzystne. (Rozprawa ks. Szwej„kowskiego str. 35 — 44, Mrozińskiego 48 — 78, Brodzińskiego „378 i nast.): pozostają więc tylko samogłoski *o*, *e*, których „brzmienie ściśnione, to jest pochylające się, w pierwszéj do „brzmienia *u*, w drugiéj do brzmienia *y*, *i*, oznacza się w pi„śmie znamieniem.

„Samogłoska *o* ma zwykle brzmienie ściśnione i kréskuje się:

„1. Gdy spółgłoska słaba, lub płynna nienosowa, albo „też dwie spółgłoski, z których piérwsza jest słaba, druga

„płynna nie nosowa *) kończąc wyraz, spływają na samogło-
„skę *o* poprzednio stojącą, np.: bób, osób, głód, trzód, głóg,
„nóg, rów, głów, wóz, nóż, strój, sól, dół, bór, bóbr, dóbr,
„mógł, wiózł i t. p. prócz następujących wyjątków:

a) „W słowach: od, pod, dob (doba), dzięcioł, gruczoł,
„kwiczoł, mozoł, pachoł, sokoł, gąsior, jawor, jezior,
„kaczor, piskorz, por, sikor, węgorz, żywioł, spółgłoski
„mające moc pochylania poprzedzającéj samogłoski *o*,
„wcale jéj nie pochylają."

b) „Również jéj nie pochylają w wyrazach obcych, np.:
„aktor, fawor, honor, rektor i t. p.

c) „Spółgłoska *ż* nie pochyla także samogłoski *o*, gdy jest
„przyrostkiem, np.: toż, jakoż, wszelakoż, trudnoż,
„mówionoż, byłoż-to i t. p. (Mroziński str. 88 — 89,
„94 — 98, 102. Szwejkowski 21 — 27).

„W przypadku, który objęty jest powyższém prawi-
„dłem Iszém, samogłoska *o*, po rozłączeniu się ze
„spółgłoską, która brzmienie jéj pochylała, odzy-
„skuje brzmienie otwarte: grób, grobu; osób, osoba;
„głód, głodu; nóg, noga; trzód, trzoda; strój, stroju.

„2. W środku wyrazu samogłoska *o* ma brzmienie ści-
„śnione przed temiż samemi spółgłóskami gdy po nich nastę-
„puje zakończenie *ka*, *ko*, bądź dla zdrobniałości, jak np.:
„główka, szkółka, kłódka, słówko, ziółko, kółko; bądź w sło-
„wach, które tymże samym sposobem, nakształt zdrobniałych,
„chociaż od nieużywanych wyrazów, utworzono, jak np.: bo-
„rówka, krzyżówka, dachówka, Żydówka, mrówka, złotówka,
„rozwódka, dorożka i t. p.

„W tym przypadku samogłoska *o* ma brzmienie ści-
„śnione po odłączeniu się nawet od następującéj spół-
„głoski: słówko, słówek; Żydówka, Żydówek; zacho-
„wuje oraz to samo brzmienie w wyrazach pochodnych:
„podgłówek, podbródek, przysłówek, podnóżek. (Mro-
„ziński str. 96 — 98, Szwejkowski 25).

„Równie w wyrazach zdrobniałych, ogródek, ołówek,
„wózek, ogórek, chociaż utworzonych od rzeczowników
„męzkich, głoska *o* ma brzmienie ściśnione. (Mroz. 102).

„3. W słowach pół, ów, bój, oraz w słowach liczbowych
„dwój, trój, czwór, samogłoska *o* zachowuje brzmienie ściśnio-
„ne, które jéj nadaje wspiérająca się na niej spółgłoska: pół-
„tora, półmisek, półsetek, spółka, *wspólnik*, *współczesny*, na-

*) Spółgłoski słabe są: *b*, *d*, *g*, *w*, *z*, *ż*, *dz*, *dż*, *dź*, *h*, do których spółgłoskę *j* przydać należy. Spółgłoski płynne nienosowe: *ł*, *l*, *r*, (ob. Piérwsze zasady Grammatyki jęz. polsk. str. 9, 12 i Rozprawa w témże dziele str. 88).

„ówczas, zbójca, zabójca, bratobójca, dwójka, podwójny, „w dwójnasób, trójka, trójca, potrójny, trójkąt, trójząb, czwór- „ka, poczwórny; lecz przestaje być w niéj ściśnioną, skoro „spółgłoska pochylająca jéj brzmienie, od niéj się odłącza: po- „łowa, społem, owąd, nabojem, dwojako, podwoje, podwoić, „dwoisty, troić, czworo, czworaki, i t. p. (Mroziński str. 95).“

„4. Wreszcie zwyczaj zachowuje *o* ściśnione w słowach; „bóstwo, chór, córa, córka, czółno, dowództwo, dwóch, gło- „wny, góra, Jakób, Józef, kłóć, kłócić, król, krótki, który, „młócić, mnóstwo, mówić, mózg, ochędóstwo, ogół, pióro, „płótno, podróż, pójść, póki, póty, powrósło, późny, próć, „próchno, prócz, prószyć, próżny, robótka, równy, róża, rózga, „różny, skóra, sobótka, szrót, stróż, szczegół, tchórz, tłómok, „twórca, ubóstwo, włóczyć, włókno, wojewódzki, wójt, wró- „bel, wrócić, wróżyć, wskórać, wskróś, wtóry, żółć, żółty, „żółw, żóraw, źródło, tudzież w słowach liczbowych, szósty, „siódmy, ósmy. (Mroz. 103—104).

„Co do *e* ściśnionego Deputacya pilnie rozważała wnio- „sek Ks. Szwejkowskiego (str. 29), że też same spółgłoski, „które pochylają brzmienie *o*, pochylają także samogłoskę *e*. „Mniemanie to zdaje się być popartém przez inne postrzeże- „nie (str. 31): *że samo tylko e otwarte ginie w przypadkowaniu „rzeczowników*, np. *ojciec, ojca, sen, snu, poczet, pocztu* i t. p. „zkądby wypadało przyznać samogłosce *e* znamię ściśnione „w wyrazach, w których ona nie znika, jak pogrzéb, pogrzebu; „brzég, brzegu; chmiél, chmielu i t. p. a następnie prawidło „1sze przyjęte co do samogłoski *o* rozciągnąćby należało ró- „wnie do samogłoski, o któréj mówić mamy. Ale zastana- „wiając się jak daleko tu różnym, jak niejednostajnym, jak „mało znacznym jest wpływ spółgłosek słabych i płynnych „nienosowych; widząc że zwyczaj narodowy coraz więcéj zbliża „samogłoskę *e* do brzmienia otwartego; że w tym razie za- „ledwie już w kilku słowach chwieje się samogłoska *e* pod „wpływem spółgłoski słabéj, np. chléb, śniég, śpiéw, siéw; „przeciwnie zaś otwarte jéj brzmienie w wyrazach pogrzeb, „brzeg, chmiel i t. p. zda się być powszechnie ustalone (?); „Deputacya skłoniła się do wyłączenia téj zasady, podając na- „stępujące przepisy:

„Samogłoska *e* ma brzmienie ściśnione i kréskuje się:

„1. W końcu wyrazów w zakończeniu *éj* np. koléj, oléj, „złodziéj i t. p. a przeto w drugim i trzecim przypadku przy- „miotników w rodzaju żeńskim, np. dobréj, pięknéj, przyjé- „mnéj; w stopniu wyższym i najwyższym wszystkich przy- „słówków, np. bliżéj, daléj, częściéj, lepiéj, najgłośniéj; tudzież

„w zakończeniu *éj* w trybie rozkazującym, np. chciéj, chwiéj, „miéj, mdléj, i t. p. (Szwejk str. 29—30. Mroz. 99. 100).

„2. W szóstym i siódmym przypadku przymiotników w ro- „dzaju nijakim, np. piękném dziełem, rzadkiém zdarzeniem „(Szwejk. i Mroziń. tamże).

„3. W czasownikach niedokonanych, złączonych z przy- „imkami, pochodzących od słów drzéć, trzéć, wrzéć, mrzéć, „przéć, źréć, prać, dziać, grzać, lać, siać np. odziéram, zacié- „ram, umiéram, zapiéram, pożéram, wyléwam, zasiéwam i t. p. „(Mroziń. 103).

„4. W pierwszym przypadku rzeczowników chléb, ślédź, „śpiéw, siéw (Szwejk. 30); we wszystkich odmianach czaso- „wników umié, rozumié, wié, powié, dowié się, śmié, jé, (Mr. „103); i w trybie bezokolicznym niektórych czasowników: „grzmiéć, brzmiéć, leciéć, pléć, mdléć, liniéć, piéc i t. p. „(Szwejk. 30, Mroziń. 101).

„5. W wyrazach: Agniészka, biéda, biés, céruję, céwka, „chléw, cierpiéć, czépek, cztéry, dopiéro, dziécię, dziéwka, „dobrodziéjka, dziérgać, dzieża, gniéw, grzéch, imbiér, Jérzy, „jéż, kaléka, karéta, kléj, klészcze, kobiéta, kolébka, kréda, „kréska, lécić (ogrzéwać) léczyć, mlécz, mléko, mléwo, papiér, „papiéż, piérwszy, piérze, podchlébiam, rzéka, ściérwo, sér, „siéć, siekiéra, sknéra, śniég, skwiér, śmiéch; stér, świéca, „świércz, świérk, świérzba, świéży, szczéry, wiécha, Wiédeń, „wiérsz, wiérzba, wiérzch, ziéwać, źrébię, zwiérz, żér, żérdź, „i w niektórych zakończonych na *erz*, np. alkiérz, Kazimiérz, „kołniérz, kuśniérz, masztalérz, moździérz, pastérz, pérz, ta- „lérz, żołniérz.

„Ogólnie co do znamionowania samogłosek *o*, *e*, uważa „Deputacya, że słowa, w których jedni piszą *ó* kréskowane, „drudzy *u*, wypada dla ustalenia pisowni pisać przez *u*, jeżeli „w grammatycznych odmianach wyrazu nigdzie się nie uka- „zuje *o* otwarte; i jeżeli bliższe pochodzenie słowa nie wy- „maga koniecznie *ó* ściśnionego. Tym sposobem pisać należy „bankrut, (far banco rotto); biuro, (bureau); but, (obuć); „bruzda, całun, chruściel, chrust, dłuto, drut (Draht), kłus, „krubka, luźny (los), nucić, nuta, płukać, pułk, pułka, pułko- „wnik, ślusarz (Schlosser), śruba, Schraube, sznur Schnur, szpunt, „Spund, tłumacz i t. p.

„Wyrazy cudzoziemskie mające *u*, a mianowicie zakoń- „czone na *unek*, nie powinny się pisać przez *ó* ściśnione: „trunek, Trunck, werbunek, Werbung, gatunek, Gatung, frasu- „nek; Freßung; przeciwnie polskie podobnego zakończenia mają „zawsze *o* otwarte: trzonek, korzonek i t. p. (Brodź. 383).

„Podobnież co do *é* ściśnionego Deputacya radzi pi-„sać, na téj saméj zasadzie badyl, sr. badal, blich, bleich, „cybuch, tur. czubuk, cyrkiel circulus, cyrulik, *χειρουργος* cy-„rograf, *χειρογραφον* drzymać, gryka, ros. grecza, gzyms, Geſims, „gdyrać, mir, pył, rozynek, fr. raisin, zbir, wł. sbirro, zydel, „łac. sedile, zyz; cze. žiž; nie zaś badél, bléch, cébuch, cer-„kiel i t. p.

„Ponieważ zwyczaj narodowy dąży do zamiany *é* ście-„śnionego na otwarte; powszechnie zatém, gdzie zachodzi wą-„tpliwość powyższemi prawidłami nierozwiązana, pisać raczéj „należy *e* otwarte aniżeli ściśnione. (Brodz. 365—366).“

UWÁGI.

Pomimo, że zwyczáj powszechny oddáwna już odrzucił znamionowanie samogłoski *A* i to odrzucenie usprawiedliwiali w ostatecznych wynikach badáń swojich tak światli i dostojni mężowie, jakiemi byli ks. Szwejkowski Rektor Uniwersytetu Warszáwskiego, Generał Mroziński i znakomity wieszcz nasz národowy Brodziński, já jednakże wstępując tu w ślady ks. Onufrego Kopczyńskiego, uważám za rzecz potrzebną oznaczanie w księgach naszych różnicy dwa *a*, tak etymologicznie jak foneticznie od siebie różniących się, o czym będzie mowa w mojéj rozprawie: o potrzebie i pożytku rozróżnianiá w teoryji i w księgach i w wymawianiu dwu *a*, która to rozprawa stanowiącá ułámek mojéj Głosowni Polskiéj Porównáwczéj czytaná na posiedzeniu wydziałowym naszego Towarzystwa, wkrótce ogłoszoną będzie. W téj rozprawie mojim zdaniem obáliłem z dzisiejszego stanowiska umiejętności językowéj i lingwistyki porównáwczéj wszelkie przeciw rozróżnianiu dwu samogłosek *a* rozwinięte dowody i rozumowaniá Deputacyji i wykázałem, że rzeczone rozróżnianie jest w wymawianiu podobne, i dlá wdzięku języka nader korzystne.

Co do kréskowaniá samogłoski *o* przyjmuję w zupełności prawidło 1wsze i jako téż wyjątki *a*, *b*, *c*, bez wszelkiéj zmiany. Podobnież prawidło 2gie, nie umiém sobie tylko wyjaśnić, dlá czego w brew temu prawidłu wykształceni Wielkopolanie zamiást: Pólka, wolą ráczéj mówić bez pochyleniá Polka, chyba, że takim wymáwianiem duch językowy chce odróżnić naszę Polkę od dopełniacza liczby mnogiéj: pólka od pólko. Jeżeli zaś to wyjaśnienie jest zbyt płytkie, może następne będzie lepsze. Lud Ruski nazywá nás Lachami, Kaszubi zaś Polochami; wielkim jest tedy prawdopodobieństwem, że nasze Polák powstało przez zámianę spółgłoski powiewnéj *ch* w chwilową *k*, s Polách, a w takim razie Polka zamiást Polaszka, nie może

podlegać rzeczonemu prawidłu Deputacyji, w którym jest mowa o wyrazach pochodnych, gdzie *k* jest pogłoską twórczą (affixum) w Polka zaś jest piérwiastkowym (radicalis) piérwiastku *lak* zamiast *lach*. Zámiana głoski *ch* na *k* i na odwrót jest dosyć zwyczajna w mowie jafeckiéj nawet w gałęzi sławiańskiéj — (por. charta i karta, pulcer i pulcher, rossyjskie chrustał nasze kryształ, ros. chłopota nasze kłopot).

Rada Deputacyji, ażeby dlá ustaleniá pisowni pisać *u*, jeżeli w grammaticznych odmianach wyrazu nigdzie się nie okazuje *o* otwarte, i jeżeli bliższe pochodzenie słowa nie wymágá *o* ściśnionego, zdaje mi się zbyt śliską, ustalanie zaś w taki sposób pisowni grozi niebezpieczeństwem etymologiji, któréj się jednakże w tym względzie stanowczy głos należy. Że cudzoziemski wyráz bankrut powstały z włoskiego wyrażeniá: far banco rotto piszem przez *u*, dá się usprawiedliwić, tym, że rotto powstało z łać. rumpere ruptus, a tak pisząc bankrut a nie bankrot wrácámy pierwotne *u* w należne mu miejsce. To samo słusznie pisać należy: biuro, szpunt, trunek, szruba, sznur, przez słuszny wzgląd na cudzoziemską etymologiją fr. *bureau*, niem. Spund, Trunk, Schraube, Schnur — aleć lóżny, ślósarz, drót, z niem. los, Schloſſer, Drath, nie przez *u* lecz *o* pisać należy.

But, zdaje się może niejednemu wyrazem cudzoziemskim, kiedy tymczasem jest to wyráz czysto słowiański, którego pierwiastek tkwi w słowie *uć*, uti w złożonych obuć, zezuć — pochodzi tedy, per aphæresin samogłoski *o* od obuć — jak: rádło, ratáj, zamiást orádło, oratáj od orać. Słowiańskie więc obuwie wráz z jego słowiańską názwą przeszło od nás, do ludów romańskich i germańskich. Że te ludy piszą ten wyraz przez *o* np. fr. botte, a nám co do tego? myśmy według naszéj etymologiji nasz wyráz pisać powinni: but, jak piszem obuwie, a nie obówie.

Lecz odwrotnie na projektowaną znowu przez Deputacyją pisownią wyrazów słowiańskich: brózda, chróściel, chróst, dłóto, płókać, półka, króbka przez *u* zgodzić się nie mogę, owszem sądzę, że rzeczone wyrazy przez wzgląd na jich etymologiją z *o* kréskowanym pisać się powinny, dlá tego, że te wyrazy w starosławiańskim języku piszą się przez *a*: brazda, chwrastije, dłato, płakati — a kiedy mówim i piszem: polica, krobia; po czesku: krabice, krabička, piszmyż i jich pochodne półka, króbka, nie zaś jak chce Deputacyjá, pułka, krubka. Co jinnego słowiańskie pułk, pułkownik, tłumacz, słup i t. d. należy pisać przez *u*, gdyż w starosławiańskim piszą się te wyrazy przez jor, które u nás przed *l* przechodzi w *u*, jak jer przed *l* w *i* np. wilk влъкъ (włok). Również nie zgádzám

się z deputacyją na przeciwną etymologiji pisownią *drzymać*, bo w starosławiańskim pisze się дрѣмати przez jat' wymawiające się jak *e*. Rossyjanie piszą źle przez *jest'*. Czesi piszą wprawdzie dřímati, ale u nich według pewnych prawideł głosowych przemieniá się starosławiańskie jat' w długie í piszą np. chlíb, víra, míra zamiast chl'kb, v'kra, m'kra, nasze chléb, wiara, miara.

Co do kréskowaniá z resztą samogłoski *e* przyjmuję w zupełności prawidła 1, 3 i 5; prawidło zaś 2gie jako niepotrzebne całkiem odrzucám, 4te zaś nieco zmieniám, a to z następujących powodów. Spółgłoski nosowe *m*, *n*, jak o tym już był przekonany Mroziński, nie mają mocy pochylaniá poprzédzających samogłosek *o*, *e* ku brzmieniu *u i*; pomimo tego według powszechnego zwyczaju od czasów wyjściá grammatiki národowéj Kopczyńskiego w nárzędniku i miejscowniku, liczby pojedyńczéj przymiotnika odnoszącego się do rzeczownika rodzaju nijakiégo piszem *em*, i przeciw wszelkim prawidłom głosowym *e* w téj końcowcé kréskujem. Od tego powszechnego błędu z nowszych pisarzy jeden tylko uchronił się Lelewel. Powiadá wprawdzié Mroziński na str. 100, że litera *e* jest tu jistotnie znakiem głoski *y*, i dlá tego bez znamienia pisać jéj niemożná. Lecz jaki tu być może dostateczny powód pisaniá samogłoski *e* zamiast *y*? Czy dlá odróżnianiá rodzaju nijakiego od męzkiego? Lecz na cóż się nám przydá, to odrożnianie rodzaju w skłanianiu przymiotników, którego nie masz w tychże skłonnikach w skłanianiu rzeczowników — mówim bowiem; światem świétem, na świecie, przy święcie. Powód więc ten nie mający nájmniejszéj grammaticznéj podstawy sám przez się upadá, a nie znám jinnego. Pisząc zaś pomimo tego *em*, nie godzi się nám kréskować samogłoski *e*, s pogwałceniem uznanych prawideł głosowych, bo *m* nigdzie nie pochylá poprzedzającéj samogłoski *e*, kréski więc te nad *e* w końcowce *em* koniecznie zniknąć powinny, a wtedy pozostaną nám formy np. światłem świętem, gorącem i t. d. o których będziem zmuszeni domyślać się tylko, czyli są narzędnikami rzeczowników: światło, święto, gorąco i t. d. czyli przymiotników: światłe, święte, gorące i t. d. Aby wybrnąć z téj niedogodności, nie ma jinnego sposobu, jak wrócić do pisowni Zygmuntowskich pisarzów złotego wieku w piśmiennictwie naszym, którzy w nárzędniku i miejscowniku przymiotników i zajimków, tak w rodzaju męzkim jak w nijakim pisali bez różnicy *im* lub *ym*, np. dobrym sercem, w dobrym sercu; zachowując końcowkę *em* dlá samych rzeczowników tak rodzaju męzkiego jak nijakiego w nárzędniku, i stósując się w tym względzie do spólnego i bezwyjątkowego prawidła gram-

matiki wszystkich jinnych języków słowiańskich. Nie ma w narzędniku i miejscowniku liczby pojedyńczéj rzeczowników żadnéj różnicy pomiędzy rodzajem męzkim i nijakim, mówim bowiem: wołem, kołem, na wole, na kole. Jestże w tym jaká logika, ażeby samowolnie wprowádzać do języka różnicę rodzaju męzkiego od nijakiego w skłánianiu przymiotników, któréj nie ma w jinnych skłonnikach *ubocznych* (in casibus obliquis)? Nie znali tego rozróżnianiá nasi wszyscy Grammaticy żyjący przed Szylarskim i Kopczyńskim, począwszy od Stojeńskiego, Krumbholca, Mesgnier i t. d. aż do Monety włącznie, potępiali to niedorzeczne rozróżnianie współcześni Kopczyńskiemu, Mrongoviusz, Kassiusz, a po Kopczyńskim żyjący odrzucają je: Suchecki, Żochowski, Deszkiewicz i Sztochel. Z resztą sám nawet Mroziński gruntownie i umiejętnie przeciwko téj niedorzeczności rozprawiá, od str. 441 aż do str. 451. (video meliora proboque, deteriora sequor). Może wystąpią w obronie tego przez nás odziedziczonego prawidła po Szylarskim i Kopczyńskim niektórzy ziomkowie, tak, jak to uczynił recenzent Mowni Żochowskiego w Bibliotece Warszawskiéj w poszycie, jeżeli się nie mylę, Wrześniowym z r. 1852 przytoczeniem frazesów, w których zachodzi wątpliwość, czy przymiotnik n. p. pięknym, mámy odnosić do narzędnika lub miejscownika rodzaju męzkiego lub nijakiego liczby pojedyńczéj, lub celownika liczby mnogiéj i t. d. Na odparcie takowéj obrony odpowiadám z góry: jeżeli pisárz ułoży tak wyrazy w zdaniu, jiż jistotnię ta wątpliwość zachodzic może, uważać to należy za błąd stilu; dlá pokryciá zaś błędów Autorskich nie godzi się dowolnie zmieniać form grammaticznych od wieków ustalonych i umiejętnie uzasadnionych i wszystkim narzeczom słowiańskim właściwych, jinaczéj dopuszczając się takiéj swáwoli w jednym punkcie, pozwolim sobie ze szkodą języka i w drugim i w trzecim i t. d. Do czego to prowadzi? Wszakże jedną i tą samą formą: páni, oznaczá się mianownik, dopełniacz celownik, wołacz i miejscownik liczby pojedyńczéj; czyż godzi się dlá tego wymyślać za gorszącym przykładem Szylarskiego i Kopczyńskiego osobne i odmienne dlá każdego z tych 5ciu skłonników coraz jinne końcówki? i t. d. Najbardziéj zaś ubolewać trzeba, że ta niedorzeczność rozróżnianiá rodzaju męzkiego od nijakiego w przymiotniki wkradá się nawet do textów Pisma Śgo przytaczanych przez Kaznodziejów. — I tak Czcigodny nasz ks. Dziekán Kamieński w Tomie III str 176 w kazaniu na Narodzenie M. B. przytáczá: i błogosławione będą w nasieniu *twojém* wszystkie národy ziemi.“ (Gen. 1, 22). chociaż Wujek napisał: w nasieniu twoim — chyba, że szanowny Autor zamiást ze starego wydaniá wy-

pisał ten text, ze skażonego pod względem językowym przez Bobrowicza wydaniá Lipskiego z r. 1838.

Prawidło 4te przyjmuję ze zmianą kréskowaniá *e* w trybie bezokolicznym, dlá tego, że, ani Szwejkowski, ani Mroziński co do kréskowaniá samogłoski *e* przed końcowkami *ć*, *c*, *dz*, tegoż trybu, wykładu swego nie wyczerpnęli, a z Grammatików naszych jedni jak Kassiusz i Łazowski *e* przed końcowkami tegoż trybu, wcale nie kréskują, jinni zaś jak Suchecki i Żochowski w tym razie wszędzie kréskują. Za niekréskowaniem Łazowskiego zdaje się wprawdzie przemáwiać ogólne prawidło, według którego spółgłoska mocná nie pochylá poprzedzającéj samogłoski, np. kot, bok i t. d. atoli widzim znowu, że i *t* aczkolwiek spółgłoska mocná nie należącá do piérwiastku, lecz do końcówki pochylá poprzedzającą samogłoskę np. w cnót, robót, których pierwiastki są *cn rob*; nie śmiem przeto wbrew zwyczajowi uświęconemu małopolskim wymáwianiem, odrzucać bezwarunkowo kréskowaniá samogłoski *e* w trybie bezokolicznym, zwłászcza, że nasze *ć* acz spółgłoska mocná powstała z *t* które nie należąc do piérwiastka (etymon) poprzedzającą samógłoskę *o* pochylá. Przyjmuję tedy, ale nie wszędzie, lecz z wyjątkiem podanym przez Szwejkowskiego na str. 30: *jeść*, *wsieść*, *rzec* i z wyjątkowym prawidłem podanym przez Muczkowskiego, dlá słusznych powodów grammaticznych, to jest, ażeby słów kończących się w teraźniejszym na *ję*, np. boleję mdleję i t. d. w trybie bezokolicznym nie kréskować, dlá różnicy od słów: boli boléć, słyszy, widzi, słyszéć widziéć i t. d. To prawiłdo Muczkowskiego nie jest bez analogiji, bo jeżeli w trybach bezokolicznych słów: sieję, leję, wieję, grzeję i t. d. siać, lać, wiać, grzać i t. d. nie przemieniámy brzmienia *a* w brzmienie *e*, pomimo otáczających je z obu stron spółgłosek zmiękczonych, słuszną zdaje się być rzeczą, ażebyśmy i w bezokolicznych: mdleć, boleć, jaśnieć i t. d. jidąc za tą analogiją, nie pochylali również brzmienia *e* ku *i*. Odnośnie do mego systemu Konjugacyji słowiańskiéj brzmienie *e* w słowach mdleć, śmieć, jaśnieć i t. p. należy do tématu, gdy tym czasem w jinnych słowach; jakoto: widziéć, słyszéć i t. p. jest spójką łączącą temata: *wid słych* i t. d. z końcówką *ć*. Powiedziałbym tedy: brzmienie *e* przed *ć* trybu bezokolicznego będące ostatnią głoską tematu nie pochylá się a następnie nie kréskuje; będące zaś tylko spójką pochylá się t. j. kréskuje. Tak wyrażone prawidło zostaje znowu w harmoniji czyli w analogiji z prawidłem, według którego nie pochylámy przed *t* samogłoski pierwiastkowéj (radicalis) *o*, np. w kot, skot, polot i t. d. pochylámy zaś ją przed *t*. np. w cnót, robót i t. d. gdyż tu samogłoska *o* nie należy do pierwiastku,

ale jest raczéj spójką łączącą pierwiastki *cn*, *rob*, s pogłoską twórczą (affixum seu afformativum) *t*.

Jeżeli zwyczáj uświęcił kréskowanie form: umié, rozumié, śmié, to dlá tego, iż te formy są kontrahowane zamiást staropolskich: umieje, rozumieje, śmieje, lecz stąd bynájmniéj nie wypływá, ażebyśmy również i jich tryby bezokoliczne, w których nie zachodzi żádná kontrakcyjá, brzmienie zaś *e* przed *ć* należy do tematu jak w mdleć, sinieć i t. d. kréskować mieli, piszmy więc i tu według prawidła Muczkowskiego bez kréskowaniá: umieć, śmieć, rozumieć. Jinná jest rzecz co do kontrahowanych, wié, dowié, powié i t. d. zamiást wiedzi, dowiedzi, powiedzi i t. d. takowe jako z rodu swego należące do konjugacyji słów: widzieć, słyszéć i w trybie bezokolicznym kréskować należy, jako to: wiedzieć, powiedzieć, dowiedzieć się. i t. d.

Uwága. Wiadomo, iż pomiędzy uczonemi ziomkami są nieprzyjáciele, wszelkiego kréskowaniá samogłosek. Opierają oni tę swoję niechęć może na owym orzeczeniu Deputacyji, że zwyczáj národowy dąży do zámiany samogłosek pochylonych na otwarte. Kto wié, czy takowá dążność nie jest skutkiem powierzchownego poglądu na organizm naszego języka, i nie prowádzi do pozbawieniá go rodziméj barwy? Myślą oni może z Brodzińskim, że *a* brzmi piękniéj od *o*, *u*, *e*, *ę*, *ą*; e znowu piękniejsze od y, *i*. Jestto práwdziwie poeticzne złudzenie, któremu się dáł zwieść Grammatik Łazowski, niweczący z powodu téj urojonéj piękności jednéj samogłoski nad drugą w swojéj Grammatice wydanéj w Krakowie r. 1848, kréskowanie samogłoski *e* i chcący przemieniać *ę* w *e* i t. d. Za co mu téż słusznie zarzucá Suchecki, iż wbrew Małopolskiemu wymáwianiu wprowádzając monotoniją do naszego języka, chce go uczynić bekliwym. Kto rozprawiá w grammatice o większéj piękności jednéj samogłoski nad drugą, podobny jest do muzyka upatrującego większą piękność jednego tonu nad drugi z dwunástu tonów oktawy, lub do architekta, któremu się wydaje piękniejszá cegła od dachówki, belka od krokwi, gwóźdź od dziury; boć piękności nikt nie upatruje w pojedyńczych jednostkach, lecz tylko w całostce z wielu złożonéj cząstek i w jich harmonijnym i symetricznym składzie. Mówią oni, języki dążą do uproszczeniá, do ogładzeniá, do miłodźwięku i t. d.; po co rozróżniać dwojakie *a*, *o*, *e*, kiedyby jedno było dostateczne. Na to odpowiadámy: języki dążą do tego celu, któż temu zaprzeczy; lecz nie przez wyrzucanie z nich rodzimych dźwięków, tylko wymiatanie z twardego zbiegu spółgłosek w pojedyńczych razach téj lub owéj spółgłoski np. rosnę za rostnę i t. d., przez wsuwanie spółgłosek

i samogłosek eufonicznych np. matek, beczek; za matk beczk, przez przemianę jednych głosek na drugie np. pleść, cielesny, za pletć, cialeśny i t. d. Niech wám się nasza troskliwość i gorliwość o zachowanie krések nad samogłoskami nie wydaje drobiazgową, dziecinną i pedanticzną i nám tylko Polákom wyłącznie właściwą. — Zapytájcie Anglików, po co swoje *a*, *o*, wymáwiają każde czworako, *u* trojako; *e*, *i*, każde dwojako, w jednym wyrazie tak, w drugim jinaczéj. Zapytájcie Niemców po co piszą jednę i tę samę samogłoskę *e*, *eh*, *ee*; *ah*, *aa*, *i*, *ie*, *ue*, *oe*, *ae*, czemu swoje *a*, *e*, *i*, *o*, *u*, dwojako każde wymáwiają. Zapytájcie Francuzów czemu jedno główne brzmienie *e*, piszą ośmiorako *u*, *é*, *è*, *ê*, *ai*, *ei*, *eu*, *oe*; brzmienie *o* trojako *o*, *au*, *eau*, czemu brzmienie *ż* raz piszą przez *g*, drugi raz przez *j* — czemu jednę postać *e* nazywają już; l'e muet, l'é fermé, l'è ouvert; czemu przynájmniéj nie poprzestaną z nami na jednéj krésce, ale sobie powymyślali l'accent aigu, l'accent grave, le circonflexe? czemu? odpowiedzą nám, bo zásada naszéj pisowni jest etymologiczną, bo troskliwi jesteśmy z jednéj strony o zachowanie śladu etymologiji, z drugiéj zaś o ocalenie rodzimych dźwięków nie tylko w żywéj mowie, ale i w pisanéj, która má być pierwszéj obrazem, bo ustná mowa i pisaná oddziaływają na siebie nawzajem a błędy i skazy jednéj przechodzą nieznacznie do drugiéj. Tę samę odpowiedź i odprawę dadzą wrogom krésk owaniá samogłosek polskich nasi lepsi Grammaticy.

WNIOSEK II

o używaniu w pisowni liter y, i, j.

„Uważając, że głoska *i*, pisze się u nas w dwojakim „kształcie, według tego, jak od poprzedniéj spływającéj na „nią spółgłoski miękkiéj lub twardéj, ton cieńszy *i*, albo też „grubszy *y* otrzymuje; że *i* umieszczone po spółgłosce, przed „jedną z samogłosek *a*, *ą*, *e*, *ę*, *o*, *u*, nie wydaje bynajmniéj „oddzielnego swego tonu, ale służy tylko za znak zmiękcze„nia poprzedniéj spółgłoski; że teorya dyftongów jest mylną; „sądzi Deputacya, iż równie pisownia nasza jak wymawianie „i sama grammatyka pozyska większą pewność, jasność i do„kładność, gdy przyjęte będą następujące prawidła:

„Iżbyśmy stale używali postaci *j* wyrażającéj brzmienie „spółgłoskowe tam, gdzie dotąd pisownia nasza mieściła li„terę *i*, *y*, jako część mniemanego dyftongu, czy w zaczęciu „syllaby: jabłoń, jądro, jeden, jęk, jodła, już; czy w zakoń-

„czeniu: maj, réj, kij, słój, wuj, stryj; — przedajny, uprzejmy, „zbrojny, bujny, familijny, kommissyjny; również wtenczas, „gdy do niéj należy sama, jak w powyższych przykładach, jak „łącznie z inną spółgłoską; wjazd, zjazd, objazd, wójt i t. p.

„2. Postać rzeczona ma w takiém używaniu brzmienie „spółgłoskowe *je*.

„3. Ponieważ brzmienie spółgłoski najmiększéj *je* spły„wając na samogłoskę najcieńszą *i* w wymawianiu zléwa się „w jeden ton i pozornie znika, spółgłoska przeto *j*, ani się „wymawiać, ani pisać powinna przed samogłoską *i;* to jest: „nie piszemy szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoi, kraina.

„4. Jako spółgłoska należąca do rzędu najmiększych, „nigdy na grubsze *y* spływać nie może; przeciwnie gdy na „nią spływać może cieńsze *i*, lub grubsze *y*, zarówno po obu„dwóch się pisze: bij, kij, żyj, stryj.

„5. Wyrazy cudzoziemskie: Julia, Fabian, Scypion, Jda„mia, Niobe, albo komedya, Grecya, Azya, i t. p. takim spo„sobem, zgodnie z pisownią języków, z których pochodzą, pi„sać się powinny; nigdy zaś Fabijan, Scypijon, Jdamija, Ni„jobe, Grecyja, komedyja, Azyja; ani Fabiian, Scypiion i t. p. „ani też przez mylne użycie spółgłoski *j*, i złe wymawianie „Azja, Anglja, kurjer, Precjoza i t. d.

„6. Kształt alfabetyczny postaci odróżniającéj samogło„skę *i*, od spółgłoski *j* w drukach i piśmie małém, jest wy„raźny. W początkowych tylko większych literach piśmien„nych potrzebuje téj różnicy znanéj i przyjętéj we wszystkich „językach mających alfabet łaciński: żeby *j* spółgłoska prze„chodziła za podstawę liter. I samogłoska na niéj się opie„rała. (Ob. Rozprawę Osińskiego o używaniu liter *i*, *y*, *j*, „str. 128).“

UWÁGI.

Prawidło I. całkowicie przyjmuję z następnym wprost z niego wypływającym uzupełnieniem:

Z określenia Deputacyji różnicy pomiędzy *i* a *y* wypływá, że piérwsze nazywać możem cienkim, drugie grubym i w saméj rzeczy *i* wymawiać się powinno spłaszczonym, *y* zaś rozszerzonym kanałem ust. Różnicę tę czujemy w ustach Czecha, który nie miękcząc spółgłoski *t* wymáwiá jednakże jinaczéj *ti* nasze *ci*, a jinaczéj *ty* (tu). Podobnie w ustach polskich dobitnie i poprawnie wymáwiających zachodzi różnica foneticznà pomiędzy *mi* a *my*.

Dobrowski zaś w swojich: „Institutiones Linguæ Slavicæ dialecti veteris“ tak powiadá: „samogłoska *y* (ы) od *i* (и) tak się różni, jak *a* twarde (solidum) od płynnego *ja* (ꙗ) liqui-

dum. — Przeto *y* policzyć należy pomiędzy samogłoski twarde *i* zaś do płynnych.“ Według Dobrowskiego więc, jak się má *a* do *ja*, tak się ma *y* do *i*, t. j. *a y* są samogłoski czyste wymáwiające się z przydechem cienkim i piszące się w Greczyznie (cum spiritu leni) a jak *ja* jest zgłoską składającą się ze spółgłoski *j* i samogłoski *a* tak *i* według Dobrowskiego jest również zgłoską składającą się ze spółgłoski *j* i samogłoski *y*, i właśnie w tym jest niedostateczność, bo starosłowiańskie rossyjskie i polskie *i* składá się ze spółgłoski *j* i samogłoski *i* — a nie *y*.

Deputacyjá zaś skreśliwszy teoreticznie i umiejętnie doskonale różnicę *i* i *y* pominęła drugie piętno piérwszéj samogłoski, z którym my Polácy wymáwiámy ją od dzieciństwa w żywéj mowie t. j. zawsze w połączeniu ze spółgłoską *j*; tak że nasze *i* brzmi w ustach naszych jistotnie jak zgłoska *ji*. Nasze więc *i* postać pojedyńczá przeciw wszelkim prawidłom grafiki wyrażá, dwa odrębne i różne brzmieniá czyli zgłoskę *ji*. Z tego to przeciwnego zásadom grafiki sposobu pisaniá jako z mętnego źródła wypłynęły owe błędne teorije o dwugłoskach i trójgłoskach Kopczyńskiego, i owo zagmatwanie prawideł grammaticznych jasnych i prostych. Ściśle przeto i umiejętnie rzecz biorąc postać *i* powinna oznaczać czystą samogłoskę bez *j*, wymówioną jedynie z przydechem cienkim, tak jak ją wymáwiają Niemcy, Czesi i południowi Słowianie, tak jak brzmi w polszczyźnie w zajimku *mi* i w końcówce narzędnika liczby mnogiéj: wielkiemi, drzewami — nikt tu nie wymáwiá *mji* ani *my*, wielkiemji drzewamji, ani wielkiemy drzewamy, a przynájmniéj tak wymáwiać nie powinien, słowem tak jak wymáwiają ukształceni Wielkopolanie spójnik *i*, a nie jak Chełmnieniacy *ji*.

Dobrowski znowu widząc całą różnicę pomiędzy *i* a *y* w tym, że piérwsze wymáwiá się ze spółgłoską *j*, drugie zamiast *j* z przydechem cienkim, pomijá drugą różnicę która záleży na tym, że *i* wymáwiá się kanałem ust ściśnionym; *y* zaś roztwartym. Cyrillskie и lub н jistotnie i graficznie składá się z dwu połączonych z sobą krések, w których piérwszá oznaczá spółgłoskę *j*, druga zaś czystą samogłoskę *i*.

Po takim uzupełnieniu prawidła Igo czyli raczéj ustaleniu pojęciá samogłoski *i*, odrzucám prawidło 3cie które brzmi: „Ponieważ brzmienie spółgłoski najmiększéj *je* (czyli po sta„remu jot) spływając na samogłoskę nájcieńszą *i*, w wymá„wianiu zléwa się w jeden ton (który tu znaczyć tylko może „zgłoskę) i pozornie znika, spółgłoska przeto *j*, ani się wymá„wiać (sic?) ani pisać powinna przed samogłoską *i*, to jest nie „piszemy: szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoi, kraina.“

To rozumowanie Deputacyji niczym się mojim zdaniem nie różni od następnego; gdyby np. kto rozumował tak:

„Ponieważ brzmienie spółgłoski miękkiéj *ń* równie miękkiéj jak *j*, spływając na samogłoskę najcieńszą *i* w wymawianiu zléwa się w jednę zgłoskę i pozornie zniká przeto *ń* „przed samogłoską *i* pisać się nie powinno, to jest nie piszemy, dyni, czyni, mieszanina, ale dyi, czyi, mieszaina.“

Któż w tym całym orzeczeniu, nie dostrzegá dowcipnéj sofisticznéj obrony upowszechnionego zwyczaju, nie opierającego się na żádnéj prawdziwéj umiejętnéj podstawie. Co bowiem pozornie tylko zniká, jistnieje jeszcze w rzeczywistości, więc nie zniká wcale, słychać téż spółgłoskę *j* w wymáwianiu, a czemużby jéj pisać się nie miało? práwda, że nie piszemy: szyji, stojisz, krajina, ale szyi, stoisz, kraina. — Otóż to właśnie, że nie piszemy tak, jakeśmy pisać powinni, i znowu, że piszemy tak, jakeśmy nie powinni, Deputacyji wykázać i zganić należało, a bynájmniéj nie wchodzić z upowszechnionym błędem w przymierze.

Temáta przytoczonych wyrazów są:

szyj — stoj — kraj, porównajmy z niemi temáta: dyń, rob — głąb.

i jich odmiany i pochodne, pisząc temáta na *j* podług staréj przez Deputacyją pochwalonéj pisowni, będziem mieli: szyja, dynia, stoję, robię, w dopełniaczu: szyi, dyni, w 2giéj osobie, stoisz, robisz, w pochodnych wyrazach: kraina, głębina. Widzim tedy, że w dyni, robisz, głębina, pozostały ostatnie spółgłoski tematowe *ń*, *b́* — niestety! biedne *j* w szyi, stoi, kraina, dlá oka pozornie znikło ale nie znikło rzeczywiście z mowy żywéj dlá ucha. Czemuż go więc pisać nie mámy w języku naszym nie cierpiącym w jednym pojedyńczym wyrazie dwu po sobie następujących samogłosek i dlá tego przegradzającym je spółgłoską *j*, jako czysto foneticzną wsuwką, mówiąc i pisząc zamiast: daę, daący; daję, dający. I czemuż więc *j* pisać nie mámy wtedy, kiedy ono nie jak w daję jest jeno foneticzną wsuwką, ale ostatnią spółgłoską tématu? czemu mówię nie mámy pisać: szyji, stojisz, krajina? dlá złego zwyczaju jedynie? Czyliż Deputacyjá podając swój projekt do prawidła 3go nie przeniewierzyła się tu przyjętéj przez siebie zásadzie, oświadczając na str. XIII, jiż „chce mieć wzgląd na łatwość wykładu „form grammaticznych, o jile to od pisowni záleżéć może.“ Jakże jest więc łatwiéj wyjaśnić prawidło skłánianiá (declinatio) spajaniá (conjugatio) i słowotwórstwa? czy pisząc po staremu: szyi, stoi, kraina? czyli jak piszą uczony Lelewel i Grammatik Żochowski a záléca Prof. Suchecki: szyji, stoji, krajina. Pán Żochowski w tym względzie nader słusznie mnie gromi w Bi-

bliotece Warszawskiéj za to, że pisząc swoje dwie spójki, *ji*, *je*, na których opiérám cały system konjugacyji słowiańskiéj, przez jot, pomimo tego pisálem dotąd jak drudzy: stoi, roi, kraina i t. d. zamiást: stoji, roji, krajina i t. d. Każdemu towarzystwu naukowemu przystoji, w ogłaszanych drukiem prácach swojich używać pisowni teoreticznie práwdziwéj umiejętnéj; a niebłędnéj, chociażby powszechnym zwyczajem uświęconéj i lenistwu dogádzającéj? Pisać tedy należy prócz spójnika *i(et)* wszelkie jinne wyrazy od téj samogłoski poczynające się i w środku lub na końcu wyrazów po samogłosce przed samogłoską *i*, tak jak przed jinnemi samogłoskami piszemy, z Lelewelem, Żochowskim i za radą Sucheckiego: jinny, jich, jiskra, moji, twoji, stoji, szyji, krajina i t. d. Piszą nawet poprawni pisarze: ziścić, chociáż zapewno tak nie wymáwiają, pomimo tego, że tu spółgłoska *z* w dobrym wymáwianiu miękczyć się nie powinna, jak się np. miękczy w *zima;* pisząc zaś jistota, jiściec, jiścizna, wyraz tego samego piérwiastku, nie będziem w wątpliwości i co do wyrazów złożonych i napiszem zgodnie z etymologiją i wymáwianiem: zjiścić, zjiści jak piszemy: zjazd, zjém i t. d. P. Kochanowski i Leopolita: jak jich przytáczá Linde mieli pisać: zjnaczył — wyraz trójzgłoskowy a z dwiema tylko samogłoskami? nie popełniliby zapewno wszyscy trzéj tego błędu, gdyby za ich czasów pisano z Lelewelem; jinny, jinakszy, jinaczyć i t. d.

Prawidło 5te odrzucić należy co do wyrazów i názwisk cudzoziemskich starożytnych národów, w których samogłoski *ia*, *io*, znajdują się wśród tematu np.: Fabian, Scypion, Niobe i to tylko dopóki samogłoski *i* będziem używali przed samogłoską za znak miękczeniá poprzedzającéj spółgłoski, aby nieobeznany z Łaciną czytelnik nie wymáwiał rzeczonych wyrazów, jako dwu zgłoskowych, gdy np. tymczasem są trójzgłoskowe — wybierając tedy z dwojga złego mniejsze, lepiéj będzie napisać Fabiján, Scypijon, Nijobe, niż Fabian, Scypion, Niobe, boć mniéj skazi w wymáwianiu wyráz cudzoziemski wtrącając według práw głosowych polskich foneticzną wsuwkę *j*, aniżeli gdyby z niewiadomości wyrazy trójzgłoskowe przekręcáno na dwu zgłoskowe. Jinná jest rzecz co do názwisk osób spółczesnych, lub powszechnie znanych, których wymáwianie jest upowszechnione, te powinniśmy o jile możności pisać jak się oni sami pisali, nadając jim przez wzgląd na polskie skłanianie tylko końcówkę swojską; i tak np. kiedy dwáj Grammaticy nasi podpisywali się Cassius, Mrongowius, piszmy *i* bez jot: Kassiusz, Mrongowiusz i t. d. Co się zaś tyczy wyrazów cudzoziemskich, w których samogłoska *i* lub *y* stáwá na końcu tematu, jakoto: Juli-á, komedy-á, Grecy-á, Azy-á i t. p.

odrzuciłbym przez wzgląd na łatwość wykładu form grammaticznych pisownią Deputacyji, a przyjąłbym przez nią potępioną, pisząc: Grecyjá, Komedija, Azyjá, Julijá, Danijá i t. d. i zgodziłbym się bezwarunkowo z Deputacyją na konieczne odrzucenie potwórnéj pisowni: Azja, Anglja i t. d., a to s powodów następujących:

Powody zaleconéj przez Kassiusza, Kopczyńskiego, Bandtkiego i Deputacyją staréj pisowni pisarzów Zygmuntowskich opiérają się na czci Ojców naszych dlá Łaciny, i te powody zdawały się Deputacyji dostatecznemi bez względu znowu na ułatwienie wykładu skłánianiá, „bo takim sposobem powiadá „Deputacyjá zgodnie s pisownią języków, s których pochodzą „pisać się powinny.“ Tymczasem przypatrzmy się jaká tu zgoda zachodzi pomiędzy pisownią łacińską a starą naszą.

Łacinnicy piszą: Græcia, Asia, my piszemy po staremu Grecyá, Azyá. Nie mając w naszym abecadle starosławiańskiego (ѣ) *jat'* etymologicznie odpowiedniego, grecko-łacińskiéj dwugłosce *æ*, musim zamiást *æ*, pisać *e*; nie mając znowu osobnéj postaci na spółgłoskę *ć* i wymáwiając *c* przed *i* jak-*ć*, musim znowu po *c* zamiást łacińskiego *i* położyć greckie *ypsilon*. W wyrazie drugim wymáwiając w Łacinie *s* pomiędzy dwiema samogłoskami jak *z*, piszem zamiast *s* greckie *z*, po którym znowu dlá niedostatku postaci osobnéj na *ź*, musim napisać zamiást *i*, także *y*. Jeszcze gorzéj nám niestety! ta niezgoda się pojawiá w wyrazach: Kommissya, stacya, porównanych *s* commissio, statio, bo tu prócz wyżéj rzeczonych przemián, musieliśmy zamiást łacińskiego *c*, które utraciło u nas swoje piérwotne brzmienie, położyć greckie *k*, a za *t* znowu *c*, a wszystkie te przemiany zachodzą jedynie ze względów foneticznych, a jeno dlá powodu grammaticznego, przemieniliśmy w commissio statio, końcowe *o* w *a*, niechcąc po łacinie skłániać commissionis, stationis, ale po swojemu: kommissyi, stacyi.

Tak skaziwszy cudzoziemskie wyrazy i to s koniecznéj potrzeby, pisząc: Grecya, Azya, kommissya, stacya, jeszcze nie przestaliśmy gwałcić fonetiki rodzimej, wprowádzając do naszego języka, zbieg samogłosek w naszym języku nieznany. W Polszczyźnie bowiem przyczepiając końcowki zaczynające się od samogłoski, do tematów kończących się na *i*, *y*, n. p. do tematów: bi-my- nie mówim ani piszem: bi-ę, bi-ą, bi-ák, my-ę, my-ą, (pomimo że mówim: bod-ę, bod-ą); lecz dlá zapobieżeniá rozziewowi, (hiatus) wtrącámy pomiędzy *i*, *y*, i następującą samogłoskę spółgłoskę *j*, jako czysto foneticzną wsuwkę, i mówim i piszem: bi-j-ę, biją, biják, myję, myją. Pisząc tedy jak chce Deputacyjá, kommissya, stacya, kom-

missyą, stacyą jednym zamachem, kazim rodzime prawidła dwu języków, Łaciny s potrzeby, Polszczyzny bez potrzeby i powodu. Ci zaś znowu co z Lelewelem i Słownikiem Orgelbranda wychodzącym obecnie w Wilnie piszą: kommissja, stacja, amnestja, materja i t. d.; również dopuszczają się podwójnego gwałtu, wyrzucając z łacińskiego wyrazu samogłoskę *i*, a wprowadzając do języka naszego nieznany mu zbieg spółgłosek: *sj, cj, tj.* Nie ma bowiem żádnego wyrazu polskiego, w którymby po spółgłoekach *r, s, t, c,* kończących zgłoskę, następowała zgłoska od *j* poczynająca się np.: *ja, ją,* jakoto: *er-ja, is-ja, est-ja ac-ja.* Niemasz także tych kombinacyj w jednéj zgłośce, jakoto: *rja, sja, stją, cja;* bo, jeżeli w odmianie wyrazów zetkną się w jednéj zgłosce, *rj, sj, tj,* s tych piérwsze przemienić się musi w *rz*, np.: trę, trzesz, zamiást trjesz, kurze od kura, za kurje, morze zamiast morje (mare); drugie *sj* w *sz* lub *ś*, np. temat: pis — urábiá formy piszesz, zamiast pisjesz, nios — niesiesz — zamiast niesjesz; *st* w temacie pust, przemieniá się w szcz, ść, jakoto: puszczá; puścisz, zamiást: pustja, pustji, boć musi być foneticzná przyczyna przemiany spółgłosek twardych w zmiękczone, a ta nie może tkwić w czystéj samogłosce, gdyż jako dobrze zauważył nasz Mroziński „samogłoski nasze nie wywiérają żádnego wpływu na spółgłoski“ jest to taki pewnik grammaticzny, jak w matematice: 2 + 2 = 4. Jeżeli więc spółgłoski twarde przechodzą u nás w brzmieniá zmiękczone, to jedynie dlá tego, że się zléwają w jedno brzmienie ze spółgłoską *j*. Mówim wprawdzie i piszem: zjem, wjazd, ale to są wyrazy złożone s Przyjimków stanowiące wyjątki, a od tego wyjątku znowu mámy wyjątek, mówiąc i pisząc: wziąć, wziął, wzięty, zamiast wząć, wzął, wzjęty — od jąć, jął, jęty. Błędne jest wymáwianie i pisanie, które popiéra Mroziński: wziąść — zamiast wziąć — obywámy się bez *ś* przed *ć*, w wyrazie pojedyńczym: jąć, jakiż może być rozumny powód wtrącaniá spółgłoski *ś* w wyrazie z niego złożonym? Złá więc jest pisowniá Lelewela, Łazowskiego i Słownika Wileńskiego. Ale powiedzą może ci panowie na swoję obronę: „my naszą pisownią zapobiegámy temu, aby nie wymáwiáno tych wyrazów z akcentem na przedostatniéj zgłosce np. materyja, amnestyja, zamiást: matéryja, amnéstyja.“ — Niewczesná to troskliwość, a gorsze jeszcze lékarstwo, które nie przywracając zdrowiá zadaje tak bolesne rany i czyni chorego kaléką. Czyż nie lepiéj położyć w elementarnéj Grammatice prawidło, że w tych wyrazach cudzoziemskich akcent padá przez wzgląd na jiloczas cudzoziemski, na trzecią od końca. Kto má sposobność rozmáwianiá z naszym ludem, przekoná się i tak natychmiást, że i pomimo projektowanego

przezemnie prawidła, pomimo trojakiéj dzisiejszéj pisowni jak dotąd tak i nadál zawsze z ust człowieka nieobeznanego z Łaciną słyszéć będzie: fantazyja, brewerýja, z akcentem rodzimym polskim. I jestże to dostateczny powód, dlá tak wątpliwego lékarstwa wprowadzać dzikie zlewki spółgłosek *cja*, *tja*, *rja*, *sja* i t. d. do naszego języka?

Z wyłożonych tu powodów, przyjąłbym tedy pisownią odrzuconą przez Deputacyją, a zaleconą przez naszych nájlepszych Grammatików, Muczkowskiego, Sucheckiego i Żochowskiego pisząc: materijá, amnestijá, filologijá, z akcentem na 3ciéj od końca, zwłászcza, że mámy, słowiańskie wyrazy: szyja, żmija i t. d. w których skłánianiu przyczepiámy końcówki samogłoskowe do tematów kończących się na *j*, którą poprzedzá samogłoska *i* lub *y*, i że w naszym języku i w ogóle całéj słowiańskiéj mowie w deklinacyji końcowki zaczynające się od samogłoski lub spółgłoski przyczepiają są do tematów kończących się na spółgłoski, i błędem jest mniemać z Boppem i Mikłosiczem, jak, to późniéj dowiodę, ażeby w słowiańskiéj mowie był choć jeden temát w skłanianiu, jak np. w Łacinie *die-sensu* — w *dies sensus*, kończący się na samogłoskę.

Po tym przeglądzie wniosku 2go wrácám jeszcze do rozbioru pisowni wyrazów cudzoziemskich pod jinnym jeszcze względem. — Widzieliśmy, że w nich na rzecz naszego skłánianiá i z foneticznéj potrzeby, dlá niedostatku naszego abecadła, na domowe nawet nasze potrzeby, piszem w jich zakończeniach po *s*, *z*, *c*, *y*, zamiast *i*, przemieniámy *c* w *k*, *t* w *c*, *s* w *z*, *o* w *a*. — Lecz czyliż słusznie i sprawiedliwie i umiejętnie sobie postępujemy, kiedy i bez dopiéro rzeczonych powodów, gwałcim rodzimą pisownią wyrazów języków klassycznych, pisząc po spółgłoskach twardych np. *r*, *d*, *t*, wśród tematu nawet *y* zamiast *i*, lub zamiast podwójnych spółgłosek, kładziem pojedyńcze dlá tego, że tak wymáwiámy? pisząc np. Gramatyka, krytyka, mit, materyja, komissyja, kolega, zamiast Grammatika, kritika, myt, materijá, kollega, (porównáj łacińskie Grammatica, critica, mythus, materia) i znowu filozofija (philosophia). Uczony cudzoziemiec nie znający naszego języka przypatrując się w takowy sposób poprzekręcanym wyrazom, gotów zrobić wniosek, że nasza pisowniá jest czysto foneticznà, a pomyliłby się grubo.

Powtárzają nám wprawdzie od dzieciństwa w szkołach nasi nauczyciele za niektóremi Grammatikami tę starą piosenkę, łudząc w dobréj wierze siebie i żaków, *„że w polskim języku jak się mówi tak się pisze,“* nie ma nic fałszywszego nad dopiéro wyrzeczone zdanie, gdybyśmy je w całéj rozciągłości zastósować chcieli w praktice, bo, pomimo téj próżnéj chwálby,

widzim, że w liczbie Polaków nie zajmujących się czytaniem książek, nie mających wyobrażeniá o prawidłach grammatiki i pisowni, każdy z nich pisze swoją właściwą sobie pisownią na chybi trafi, chociażby wszyscy wymáwiali jednakowo. Mieliżbyśmy takowe zjawisko, gdyby nasza pisowniá była opartá na czysto foneticznych zásadach? gdyby to było práwdą, że u nás jak się mówi tak się pisze? Bynájmniéj. Przyczyną rzeczonego zjawiska jest tedy, że nasza pisowniá rozwinęła się w kierunku przeważnie etymologicznym. Każdá bowiem spółgłoska słabá zamykającá zgłoskę w potocznéj mowie nie różni się dobitnie w brzmieniu od odpowiedniéj mocnéj, mówim tedy: báp, łep, mász, kós, a piszem báb, łeb, mąż, kóz. — Gdy się stykają dwie spółgłoski mocná ze słabą, przemieniámy w wymáwianiu słabą na mocną, mówim bowiem: ftorek, tfój, sfój, piszem zaś, wtorek, twój swój. — Ten sám wzgląd na etymologiją przeważá i w użyciu samogłosek, wymáwiámy prawie: Bug, rud, słuw, chlib, pic; piszem jednakże: Bóg, ród, słów, chléb, piéc i t. d. Wyjątki wolne od tych więzów etymologicznych, łatwoby się dały policzyć np. łepek, łepski, tchu, tchnąć zamiast łebek, łebski, dchu, dchnąć i t. d. A najważniejszym wyjątkiem w naszym języku, jest tak nazwany przyjimek *z*, który nie pomniąc na trojaki swój etymologiczny rodowód, odpowiadający trzem różnym znaczeniom: *ex*, *de*, *cum*, przemieniá się dowolnie w wyrazach z niego złożonych stawając przed słabą spółgłoską, i samogłoską jako *z*, przed mocną zaś jako *s*.

Z tych uwág, każdy się przekonać może, że w pisaniu polskich wyrazów mámy wzgląd na etymologiją, i że u nas nie tak się zawsze pisze jak się wymáwiá; czemuż tedy gwałcim bez potrzeby wśród tematów wyrazów cudzoziemskich jich etymologiją?

Starzy Rzymianie i Słowianie nie mniéj byli od nás przywiązani do mowy swych ojców; jednakże widząc że się nie obędą w swym języku bez wyrazów greckich, pierwsi przybrali jedynie dlá nich do swego abecadła, *k*, *y*, *z*, których jim dlá wyrazów łacińskich wcale nie potrzeba, drudzy zaś przyłączyli do tak zwanéj Cyrillicy *ξ*, *φ*, *ϑ*, *φ*, *υ*, bez których w słowiańskich wyrazach całkiém się obejść można. Czemuż to? bo jedni i drudzy, czuli sprawiedliwie, iż jim się etymologiji ukształconego i do najwyższego stopnia doskonałości rozwiniętego języka kazić nie godziło. My zaś przyjmując światło Ewangeliji według obrządku Rzymskiego, przyjęliśmy zarazem i dlá naszego języka abecadło łacińskie już przez Rzymián pomnożone głoskami greckiemi wráz z niemieckim *w*, które dzisiáj już odrzucają Czesi, jako dlá wyrazów słowiańskich wcale nie-

potrzebne. Nie przywłászczámy sobie prawa, jak Rzymianie i starzy Słowianie przybieraniá do naszego abecadła postaci głosek z greckiego abecadła, gdyż jinaczéj bez tego ograniczeniá się, możebyśmy przyszli na myśl pomnażaniá naszego abecadła głoskami arabskiemi lub ormijańskiemi. Lecz skoro się już posługujem literami łacińskiemi, winniśmy przynájmniéj wyrazom przez pośrednictwo Łaciny z Greckiego do naszego języka przyjętym wśród jich tematów nieco uwzględnienia, a kiedy samogłoski *i*, *y*, nietylko foneticznie, ale i etymologicznie rozróżniámy w naszym języku, czemuż téj różnicy nie mámy przestrzegać w wyrazach greckich? czemu nie pisać, kritika, grammatika? Pisząc zaś, krytyka, grammatyka, nietylko gwałcim bez potrzeby jich etymologiją, ale nadto dajem uczonym cudzoziemcom i pobratymcom powód do posądzania nás o niewiadomość, lub jakiś samolubny upór. Pisać więc należy w prácach zwłászcza uczonych, wśród tematów po spółgłoskach twardych nie ulegających przemianie foneticznéj przed *i* jak to ulegają spółgłoski syczące *s*, *z*, *c*, samogłoskę *y* gdzie w greckich jest *y*, samogłoskę zaś *i*, gdzie się takowá w wyrazie greckim znájduje.

W rozprawach bowiem etnograficznych, archeologicznych, w názwiskach starożytnych národów, krajów, gór, rzek, miást, i t. d., nie jest to rzeczą obojętną pisać *y* lub *i*, a wszakże i takie badaniá w zakres prác Towarzystwa wchodzić powinny. Autor rozprawy podobnéj treści, gdybyśmy pisownią takowych wyrazów do więzów polskiéj pisowni stósować chcieli, woli dlá względów umiejętności usunąć nám swéj prácy, aniżeli pokaleczoną ogłászać drukiem. Przy chwalebnym więc usiłowaniu ujednostajnieniá pisowni wyrazów polskich lub całkiém spolszczonych szanujmy pisownią pierwiastków (ἔτυμον) greckich wyrazów, zbliżmy się w tym względzie do pisowni nájznakomitszego naszego badacza dziejów, czcigodnego Joachima.

Tak zaś pisząc nietylko zachowámy pisownią greckiego etymonu, ale nawet głębiéj rzecz rozbierając, zgodzim pisownią greckich piérwiastków, którą dziś kaleczym, s pisownią piérwiastków słowiańskich. Albowiem gdy zajrzym do rodowodu słowiańskiéj samogłoski *y*, przekonámy się że ona tylko w końcówkach wyrazów powstaje z *ji* przez odjęcie jotacyji np. z rzeczownikowéj formy przymiotnika dobr- święt- przez przydanie zajimka wskazującego *ji*, jakoto z dobr+ji swięt+ji powstaje dobry święty, jak ze starosłowiańskiego dobraja, dobroje, powstało nasze dobrá, dobrė — powtóre w małéj tylko cząstce rodzi się ze samogłoski nosowéj *ą* np. starosłowiański jimiesłów plety, pieky i t. d. nasze plotąc, piekąc (a dlá tego plety

pieky aby odróżnić ten jimiesłów od 1wszéj osoby l. p. pletą pieką po naszemu, plotę, piekę).

Lecz na początku wyrazu i wśród pierwiastku (ἔτυμον), wszystkie prawie nasze *y* powstały jak w greczyznie s pierwotnéj samogłoski *u*, jak się o tym przekonać możem s porównania naszych piérwiastków z odpowiedniemi spokrewnionych języków, jakoto:

by-ć, litewskie buti, sanskrickie bhû, łacińskie fui, greckie φυω.

syn, sanskr., lit. i gockie sunus.

dym, lit. dumai, skr. dhûma, łac. fumus, gr. θῦμα (kadzidło.

mysz, sanskr. musza, gr. μῦσ.

nynie, νῦν, skr. nu, łac. nunc.

ryk, łac. rugitus.

ty, lit. łać. dor, per, tu, atickie τυ.

tysiąc, lit. tukstantis, goc. thusundi i t. d.,

co więcéj, nietylko w rodzinie języków jafeckich, ale nawet w dziedzinie naszéj mowy odbywá się ta przemiana *u* w *y*, np. duch dyszę, słuch słyszę ani słychu, tuk tyję i t. d. — nasze *my* starołużyckie *mu*. Co więcéj dziwná zgoda panuje pomiędzy greckim υ a naszym *y* na początku wyrazów. W greczyznie bowiem káżdy wyráz mający w násłowiu υ, wymáwiá i pisze się s przydechem grubym *(cum spiritu aspero)* np. ὕδωρ ὕμνος, u nás zaś nie ma wyrazu zaczynającego się od samogłoski *y*. Dlá czego? bo káżde początkowe *y* przybrało u nas eolską digammę. I tak przyjimek *w*, rozdzielił się na 3 przyjimki różnego znaczenia: *w*, u, *wu*, po łużycku wudać, nasze wydać — pierwiastek *uk* w nauka, uczę, rodzi drugi piérwiastek *wyk*, od którego pochodne nawy-knę, zwyczaj, za zwuczaj, z-uczaj; obyczaj za obwyczaj ob-uczaj i t. d. jak obóz za obwóz i t. d.

Kiedy więc taká przedziwná panuje zgoda co do spólnego rodowodu i użyciá samogłoski greckiéj υ i słowiańskiéj *y;* nie psujmy bez potrzeby téj etymologicznéj harmoniji dwu języków w wyrazach greckiego pochodzeniá. Kiedy więc piszemy przez *y*, byt być i t. d., piszmyż więc fyzika, a nie fizyka, fyziologija, a nie fizyologija, boć tych greckich wyrazów pierwiastek jest φυ- ten sam co nasze *by-* gdyż w jednym i tym samym piérwiastku ráz pisać *y* drugi raz *i*, jestże to logicznie, i znowu nie piszmy: fylologijá, grammatyka, krytyka i t. d., lecz filologijá, grammatika, kritika, słowem *i* tak jak się piszą te wyrazy w greczyznie.

Ale jakże znowu pisać etymologicznie fyzika, fyziologijá, z obrazą naszéj fonetiki, kiedy káżdy wymáwiá a następnie

i pisze fizyka, fizyologiją? Lecz dlá czego tak się dzieje? czemu tu jak w wielu jinnych razach nie możem pogodzić naszéj fonetiki z etymologiją? bo nie mámy osobnych postaci głosek na spółgłoski zmiękczone *f́*, *ś*, *ź*, *ć* i t. d., jakby mieć należało; łatámy tedy ten niedostatek w naszéj pisanéj mowie, już to kreską, już to postacią *i* używając jéj znowu trojako: 1) jako samogłoskę, 2) jako znaku miękczenia, i 3) razem jako znaku miękczeniá i samogłoski. W taką to dowcipnie połataną szatę strojić tedy musim dosyć po barbarzyńsku naszych helleńskich gości, bez których się obyć nie możem. Czasby może już było pomyśléć o pozbyciu się tych łachmanów, i postarać się o sprawienie całéj niełatanéj i składniéj uszytéj szaty dlá naszéj polskiéj pisowni.

WNIOSEK III.

„Końcowa samogłoska *ę* w rzeczownikach rodzaju nija-„kiego.“

„Deputacya przyjęła ogólne prawidło następujące:

„Należy kończyć na *ę* nietylko rzeczowniki żywotne: cie-„lę, dziécię, dziewczę, jagnię, lwię, książę, kurczę, prosię, zwié-„rzę; ale i nieżywotne: brzemię, ciemię, dymię, imię, plemię, „ramię, siemię, wymię, znamię, które w dalszych przypadkach „jeszcze jednę zgłoskę przybiérają, np. dziécię, dziécięcia; ple-„mię, plemienia (ob. Rozpr. Mrozińsk. 105, 127).“

Po długich znojach i krwawych trudach wśród krętych manowców przyszedł Mroziński do powyższego prawidła, które s tym wszystkim nie ulegá dziś nájmniejszéj wątpliwości, zwłászcza, że i w staro-słowiańskim języku te wyrazy kończą się także na samogłoski nosowe, jako to: тєлѧ (tjelę); дѣтѧ (djetję); шгнѧ (jagnię); звѣрѧ (zwierję); брѣмѧ (brjemię); тѣмѧ (tjemię); нмѧ (jimię); плємѧ (plemię); рамѧ (ramię); сѣмѧ (siemię) i t. d.

WNIOSEK IV.

„Wątpliwość co do zakończeń cechowych *emi*, *imi* w 6tym „przypadku przymiotników męzkich, oraz *emy*, *imy* w 1wszéj „osobie czasowników liczby mnogiéj:

„Zważając że z odróżnienia przymiotnika męzkiego w 6tym „przypadku liczby mnogiéj: sławnymi mężami, wielkimi pi-„sarzami, nie wypływa żadna korzyść ani dla wdzięku mowy, „ani dla wyjaśnienia formy przypadkowania; Deputacya nie „widzi wprawdzie potrzeby takiego odróżnianiá rodzaju, i są-„dzi, iżby jedno tylko powinno być zakończenie *emi* na przy-

„miotniki każdego rodzaju; trzymała się jednak powszechnie „w téj mierze używanéj pisowni (Brodz. 373—378., Mroziński „440—451.)“

„Co do 1wszéj osoby w mnogiéj liczbie czasowników, „wzgląd na tworzenie się tego zakończenia przez dodanie zgło„ski *my* do trzeciéj osoby liczby pojedynczéj; pali, palimy; „nosi, nosimy; uczy, uczymy; kazał jéj być za utrzymaniem „tego sposobu pisania, który wypływa z grammatycznego ukła„du mowy naszéj (obacz Brodz. 372., Mroz. 456.)“

UWAGI KRITICZNE.

Przyjąć należy zakończenie *emi* w narzędniku liczby mnogiéj przymiotników bez różnicy na wszystkie 3 rodzaje, z nadmienieniem, że i starosłowiańsko-polskiego zakończeniá *ymi* lub *imi* używanego np. dlá rymu w każdym rodzaju, nie godzi się uważać za błąd.

Błędem grammaticznym jest tylko odróżnienie końcówki *ymi* od *emi* według rodzajów.

Do powodów historicznych przez Brodzińskiego i Mrozińskiego wyłożonych dodaję jeszcze przyczynę przemiany starosłowiańskiéj końcówki *imi*, *ymi* na *emi*, na zasadzie wyników badań Lingwistiki Porównáwczéj.

Końcówka narzędnika liczby mnogiéj przymiotników we wszystkich narzeczach słowiańskich kończy się na wszystkie 3 rodzaje na *imi* lub *ymi*, np. wielkimi, dobrymi, i tak téż ten skłonnik kończyli bez rozróżniania rodzajów poprawni pisarze Zygmuntowscy, jeżeli nie w ustnéj mowie, to przynájmniéj w pisanéj. Kopczyński zaś widząc w księgach pozygmuntowskich a nawet i zygmuntowskich ráz *ymi* drugi ráz *emi*, i w mowie potocznéj słysząc powszechnie *emi*, dowolne ustanowił prawidło, ażeby przymiotniki odnoszące się do rzeczowników osobowych rodzaju męzkiego kończyć na *imi* lub *ymi*, a przymiotniki odnoszące się do rodzaju męzkiego zwierząt i rzeczy nieżywotnych, jakotéż rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego kończyć na *emi*. To nie było jeszcze dosyć dlá Felińskiego, przepisáł on w dalszym rozwoju myśli Kopczyńskiego 8 prawideł, 4 na końcówkę *ymi* i tyleż na *emi*. — Te prawidła Kopczyńskiego i Felińskiego niczym umiejętnie nieuzasadnione sprawiedliwie odrzuciła Deputacyjá, na podstawie gruntownego w tym względzie dowodzeniá Brodzińskiego. — Taki jest historiczny przebieg téj sprawy. Nám zaś jidzie o wskazanie źródła, s którego wypłynęła w polszczyznie końcówka *emi*.

Zjawisko téj końcówki *emi* w Polszczyznie, obok przez wszystkich jinnych Słowián używanéj końcówki *ymi* dlá przy-

miotników, jest dziś wyłączną własnością naszego języka, powstałą s powodów foneticznych na podstawie stopniowaniá samogłosek, ażeby zrównoważyć ciężkość poprzedzającéj samogłoski *i* do następującéj zgłoski *mi*. To prawo stopniowaniá samogłosek niezawisłe bynájmniéj ani od jiloczasu, ani od akcentu, lecz od ciężkości następującéj zgłoski, pojawiá się i w jinnych spokrewnionych językach np. w Łacinie, w któréj samogłoska *i*, przez wpływ następujących zgłosek *o* za pierwotne *(omi)* i *unt* za *unti*, przechodzi przez stopniowanie w cięższą samogłoskę *e*, czego dowodem formy *eo*, *eunt*, zamiást *io*, *iunt*, obok *is*, *it*, *imus*, *itis*, pochodzące s piérwiastku *i* oznaczającego *jiść*. S tego samego powodu i według tego samego prawa głosowego słowiańská końcówka *ymi imi* przemieniła się w Polszczyznie na *emi*.

Dlá czego w polskim końcówka *mi*, a w łacinie końcówki *o* i *unt*, są cięższe od końcówek — *m*, *s*, *t*, *mus*, *tis*, wyjaśniać Lingwistom byłoby zbyteczną, a dlá niezájmujących się badaniem językowym bez obszernych wywodów niezrozumiałą rzeczą. Odsyłám w tym względzie ciekawego czytelnika po dalsze objaśnienie do Grammatik Porównawczych Boppa, Schleichera, Mikłosicza i jinnych, dodając, że jakkolwiek końcówka *emi* jest wyłącznie polską, nie przestała dlá tego być słowiańską, gdyż i w staro-słowiańskim i rossyjskim są nárzędniki niektórych zajimków na ѣмн np. тѣмн, всѣмн z *jať*, które tam jak wiadomo ma brzmienie naszego *e*.

„Co do piérwszéj osoby w mnogiéj liczbie czasowników „(powiada Deputaeyjá) wzgląd na tworzenie się tego zakoń„czeniá przez dodanie zgłoski *my* do 3ciéj osoby liczby poje„dynczej: pali, palimy; nosi, nosimy; uczy, uczymy, kázał jéj „być za utrzymaniem tego sposobu pisaniá, który wypływá „z grammaticznego wykładu mowy naszéj“ (obacz Brodzińsk. 372, Mroz. 456).

Na to zdanie Deputacyji wcale się nie zgádzám, sądząc owszem, jiż raczéj pisać i wymáwiać należy: pálemy lub pálim; nosiemy lub nosim; uczemy lub uczym; chyba, że się Grammaticy nasi zgodzą na to prawidło: jiż te formy wprawdzie pisać, *pálimy* i t. d. jednakże wymáwiać *pálemy* należy.

Jakkolwiek forma na *imy* jest prawie powszechną u Pisarzów Zygmuntowskich niemogących równie jak Mroziński z Brodzińskim wyjaśnić sobie formy na *emy* mowy żywéj i nie znájdujących takiéj formy od tego szeregu słów ani w Staro-słowiańskim, ani w Czeskim, ani Ruskim: jednakże w mowie żywéj owych czasów była ona tak w używaniu jak jest dzisiáj. Ján Kochanowski w nowo ogłoszonym w Zbiorze Pamiętników i t. d. Warszawa 1858, liście swojim z dnia 6go Pa-

ździernika 1571 pisze *mówiemy;* być może, jiż pisząc do druku napisałby przez wzgląd na starosłowiańskie formy zamiást tego: *mówimy.* Nie tylko Kochanowski, ale nawet tyle dbały o poprawność języka Wujek zapominá się częstokroć i również używá formy ustnéj na *emy;* na str. 32. Postilly większéj z roku 1573 pisze: „drogę do siebie uczyniemy," na str. 55. „a tak gdyż widziemy" i t. d. Takowych mniemanych grzéchów przeciwko rzeczonemu prawidłu Deputacyji znaleźlibyśmy dosyć i w teraźniejszych pisarzach wzorowych. — Stąd widać, że tak w 16tym wieku jak i dziś Polácy używali od rzeczonych słów, form na *emy,* aczkolwiek powszechniéj drukowali *imy.* Kto więc zapomni o prawidle Mrozińskiego, powié raczéj np. mówiemy, prosiemy i t. d. s Kochanowskim, aniżeli ják chcą koniecznie nasi Grammaticy i Mroziński: mówimy, prosimy. Jestże to błędem? bynájmniéj, gdyż taki sám wpływ jaki wywiérá końcówka *mi* w skłanianiu, wywiérá téż w spajaniu końcówka *my* w piérwszéj osobie liczby mnogiéj, na poprzedzającą samogłoskę *i* lub *y* przemieniając ją prawem stopniowaniá w *e.*

Wszelako chociáż mówim: robiemy, widziemy, prosiemy, stąd bynájmniéj nie wypływá, ażebyśmy spójkę *ji* przed jinnemi końcówkami również na *e* przemieniać mieli; mówić tedy i pisać należy: mówię, mówisz, mówi, mówicie, słyszysz, słyszy, słyszym, słyszycie, robisz, widzisz, widzi, widzim, a nie widziész, widzié jak chce Deszkiewicz i radzi Łazowski dlá urojonéj piękności sąmogłoski *e;* gdyż końcówki: *sz, m, cie,* jako lżejsze od *my* nie przemieniają przez stopniowanie poprzedzającéj samogłoski *i* lub *y* w *e.* Jedno więc z dwojga pozostaje, albo używać form: mówiemy, czyniemy i t. d. albo ocalając piérwotne brzmienie spójki *ji,* używać form starosłowiańskich t. j. apokopowanych: mówim, czynim, widzim i t. d. jak jich używał Skarga i jinni.

Mroziński usiłując wykazać błędność form: robiemy, czyniemy i t. d. uczenie rozprawiá przeciwko nim od str. 451 do 461 i robi przypuszczeniá, że formy: robiemy i t. d. powstały przez upatrowanie związku osoby 1széj liczby pojedyńczéj, s tąż osobą liczby mnogiéj. Przyznać należy, że jest logiczny związek pomiędzy osobami pierwszemi obudwu liczb, boć w *my* jest zawarte moje *ja* — ale stąd jeszcze nie wypływá, żeby komu przysło na myśl wyprowádzáć piérwszą osobę liczby mnogiéj od 1széj osoby liczby pojedyńczéj, gdyż jich końcówki *ę, my,* są różne i prócz słów na *ámy* np. kochámy, każdá w jinny sposób spájá się s tematem. Mroziński w swym naciągniętym przypuszczeniu przejistáczá osobową końcówkę *ę* w spójkę przemieniając ją w *e* bez nosowego brzmie-

niá. Co zá logiczny związek zachodzić może pomiędzy osobą 3cią liczby pojedyńczéj, a 1szą mnogiéj, tego nikt pojąć nie zdołá. Stary to z resztą błąd Grammatików wyprowádzać jednę formę słowa, od któréjkolwiek jinnéj, każdá bowiem powstaje niezależnie od jinnéj, prócz osoby 2giéj rozkazującego, w któréj też nie chodzi o przyczepienie jinnéj właściwéj sobie końcówki, lecz o odrzucenie takowéj t. j. *sz* od osoby 2giéj oznajmującego, gdyż tylko osobie 2giéj a nie sobie, ani 3ciéj wprost rozkázać możem, a tak w konjugacyji mowa być może jedynie o wyprowádzaniu rozkazującego osoby 2giéj, od 2giéj oznajmującego. Przypuściwszy jednakże że 1sza osoba na *emy* powstała od 1széj osoby na *ę*, pozostają zawsze pytaniá, do których rozwiązaniá Deputacyjá nie przystąpiła, nájpierw, czemu samogłoska nosowa *ę* liczby pojedyńczéj, przemienić się musi w liczbie mnogiéj na nienosową *e*, i powtóre, jakim sposobem w nárzędniku liczby mnogiéj zakończenie *imi* przemieniá się w *emi*, jakáż tu osoba jest temu winna? Gdy tym czasem teoryjá stopniowaniá samogłosek, tłumaczy nám jasno obydwa te pojawy naszego języka. O tym stopniowaniu samogłosek jako wyniku badań Longwistiki Porównáwczéj ani mógł przeczuwać w swojim czasie Mroziński. Opierá się ona na postrzeżeniach pojawów rzeczywistych w naszéj t. j. jafeckiéj czyli jak Niemcy mówią Indoeuropejskiéj rodzinie językowéj, jakoto w Sanskricie, Greczyznie, w Gockim, Litewskim i Starosłowiańskim, i to stopniowanie s powodu ciężkości końcówki osobowéj *my* jest przyczyną (jak w narzędniku l. m. *mi*) dlá któréj samogłoski *i* lub *y* w formach jak: robimy, przemieniá się w potocznéj mowie w cięższą samogłoskę *e*, dlá sprowádzeniá równowági pomiędzy tą końcówką i poprzedzającą ją samogłoską. — Gdyby samogłoska *e* w końcówce *emy* była powstała s końcówki *ę* 1széj osoby liczby pojedyńczéj, byłaby niezawodnie pozostała w formach uciętych: jednakże nikt nie mówi, ani pisze: mówiem, słyszem, widziem, robiem i t. d., lecz kazdy dziś mówi i pisze: mówim, słyszym, widzim, robim i t. d., jakkolwiek mámy formy: będziem, tłuczem, bojem i t. d.

Czytámy wprawdzie w Kazaniach Skargi o Sakramentach w Krakowie 1600, i niekiedy formy jak: mówiem, słyszem, np. na str. 117 w 1széj kolumnie: „Drugá bojáźń jest świe„cká, gdy się ludzi y tego czym grożą bojem,“ lecz takowe formy bez skrupułu za błędne uważać możem — jak my błądzim, tak mógł pobłądzić nasz Złotousty i Jeremijász. Z resztą każdy przyznać musi Mrozińskiemu, jiż prócz téj końcówki 1széj osoby czasu teraźniejszego i *mi* nárzędnika liczby mnogiéj, nie rażą naszego ucha, dwie nawet cztery po sobie

następujące zgłoski na *i* lub *y* np. zimy, czyniliśmy, czyniłyśmy i t. d. Lecz te przykłady nie naruszają wcale teoriji stopniowaniá samogłosek, ale ją owszem wzmácniają, gdyż temat zim- jest zarazem pierwiastkiem (etymon) wszystkie trzy jej głoski są jako pierwiastkowe (radicales) nieruchome, przydaná do nich końcówka *y* nie ma téj ciężkości co zgłoska *my*, nie może zatym przemienić głoski pierwiastkowéj *i* na jinną głoskę, a jako znamię skłonnika już przez to samo jest stałą.

Co do formy: czyniliśmy, nie uwzględniá tego Mroziński, że ta forma nie jest pojedyńczá, jaką jest czyniemy, czynim, ale złożoná z jimiesłowu liczby mnogiéj czynili i słowa posiłkowego jeśmy, które w przedzygmuntowskiéj Polszczyznie pisało się osobno (por. Ps. Małg. Ps. 30. w. 1. W cię gospodnie pfał jeśm In te Domine speravi); że późniéj skrócono: *jeśm* na *m*, a *jeśmy* na *śmy*, i weszło w zwyczáj łączeniá w piśmie w jeden wyráz jimiesłów i słowo posiłkowe; ta jednak forma: czyniliśmy nie przestała być (periphrastica) omówną, to jest czynili pozostało, jak było, jest i będzie jimiesłowem liczby mnogiéj, a *śmy* jak i *m* słowem posiłkowym.

Po tym historicznym wywodzie status causæ et controversiæ przejdźmy w formie: czyniliśmy, wszystkie samogłoski i przypatrzmy się, czy mogą się w niéj przemienić brzmieniá *i* w jinną samogłoskę. I tak pierwsze *y* po *cz* jako należące do piérwiastku (vocalis radicalis) jest nieodmienne, nietykalne, za wsunięciem jinnéj samogłoski na jéj miejsce zmieniłoby się znaczenie piérwiastku. Drugie *i* po *n* jest spójką, nie przemieniło się w liczbie pojedyńczéj w *jat'* (ѣ) jak w widział, widzieli, od widzę, widzisz i t. d. w słowie należącym do téj saméj konjugacyji co czynię, pozostało więc to *i* w czynili, bo było w czynił niezmienione, a zgłoska *li* lekká nie má mocy przemienieniá poprzedzającego *i* w *e*. — Trzecie zaś *i* po *l*, nie może się przemienić w jinną samogłoskę z dwu przyczyn, ráz że jest stałym znamieniem liczby mnogiéj, powtóre, że choćby nim i nie było, to i tak zgłoska *śmy* jako słowo posiłkowe nie łączy się tak szczelnie z jmiesłowem: czynili, jak *my* s czyni, dowodem tego, że się *my* od czyni nigdy oderwać nie może, jak się odrywa *śmy* od czynili, mówim bowiem, czyniliśmy przeszkody, lub przeszkodyśmy czynili, a nie możem powiedzieć: przeszkodymy czyni, zamiást przeszkody czyniemy, i ta to jest prawdziwá i rzeczywistá przyczyna dlá któréj nikt nie mówi i mówić nie powinien: czynieli, robieli, ani czynileśmy, robileśmy i t. d.

S powyższego wywodu przeciwko rozumowaniu Mrozińskiego, pozwolę sobie wyprowadzić ten wniosek, że w mowie żywéj, zachowują się częstokroć bez świadomości prawa języ-

kowe, których wykrycie jest tylko przy wytrwałym badaniu jedynie na drodze historicznéj i porównawczéj s pokrewnemi i pobratymczemi językami możebnym, i że nie każdá w życiu pojawiająca się forma językowá nie przypadająca do uczonych systemów grammatycznych częstokroć nie opartych na żádnéj umiejętnéj podstawie, uważaną być powinná zbyt porywczo za błędną, dopóki się błędu nie dowiedzie.

WNIOSEK V.

Znamionowanie spółgłosek.

„Podział spółgłosek na twarde i miękkie stanowi ważną „zasadę na ktoréj się opiera, w mowie polskiéj równie zna- „czenie wyrazów, jak zmiany ich grammatyczne. Dla wyda- „nia zatym takowéj różnicy należy zachować znamiona zmięk- „czenia nietylko nad spółgłoskami *ć*, *dź*, *ń*, *ś*, *ź*, *ż*, które „i w wymawianiu i pismie powszechnie są używane, ale i nad „spółgłoskami *b́*, *ḿ*, *ṕ*, *ẃ*, których zwyczaj w mowie i w pi- smie ściśle nie zachowuje.

„Ostatnie te cztéry spółgłoski na końcu tylko wyrazów, „kréskują się jako zmiękczone:

„1. W rzeczownikach, które przed zakończeniem drugiego „i innych przypadków miękko się wymawiają: dróḃ, drobiu; „karḿ, karmi; dróṕ, dropia; karṕ, karpia; paẃ, pawia i t. p.

„2. W trybach rozkazujących czasowników, które się „w trzeciéj osobie czasu teraźniejszego lub przyszłego koń- „czyły na *i*, albo przed zakończeniem na *e*, miały miękką „spółgłoskę, np. robi, róḃ, łamie, łaḿ.

„Miękczenie to jednak nie jest potrzebném w liczbie „mnogiéj trybu rozkazującego łaḿmy, róḃmy, i t. p., „a nawet w liczbie pojedyńczéj ginąć powinno, przy „zetknięciu z inną spółgłoską: róbno, róbże, podobnie „jak znika miękkość spółgłoski dziewięć, dziewiętnaście.“

„Spółgłoska *f*, wchodząca do bardzo małéj liczby wyra- zów, nie kréskuje się nigdy.“ (Por. Rozprawę Brodz. 387, 391).

„W tém miejscu należy wspomnieć, że jak się zmniejszają „znamiona nad samogłoskami, tak zwyczaj narodowy prze- „staje zmiękczać i kréskować niektóre spółgłoski.

„Są wyrazy, w których niejednostajnie piszemy *s* lub *ś*, „*z* lub *ź*, *ż* lub *ż*. To zdarza się najpowszechniéj przed zmięk- „czonemi głoskami *p*, *m*, *n*. Nie różnimy się nigdy w wyra- „zach spiąc, spieka, wyspie; jaśnie, właśnie, trzaśnie, śmie- „sznie, taśmie, weźmie. Ale jest niezgoda w mówieniu i pi-

„saniu spi, śpi; pasmie, paśmie; ojczyznie, ojczyźnie; przyja-
„znie, przyjaźnie. (Brodz. 411).

„Zachodzi także podobna niejednostajność w pisaniu wy-
„razów przez ś lub *sz*, np. śkło, szkło; Śląsk, Szląsk; ślach-
„cic, szlachcić; i t. p.

„Deputacyja idąc za powszechniejszym zwyczajem, sądzi,
„iż pisać należy: spi, spieszny, pismie, pasmie; nie śpi, śpie-
„szny i t. p. (por. Szwejk. 203, Brodz. 412); ojczyznie, goto-
„wiznie, mieliznie, siwiznie, włoszczyznie, darowiznie, star-
„szyznie, cudzoziemczyznie, przyjaznie; nie ojczyźnie, gotowi-
„źnie i t. p. (Brodz. 412—413).

„Przeciwnie, pisać trzeba: ukośnie, jaśnie, zazdrośni, bo-
„leśni, trzaśnie, właśnie, błyśnie, wiośnie, śpiew, wiośle, ma-
„śle, pośle; równie ściec, ściek, ściągnąć, ścisnąć, powścią-
„gnąć (Szwejk. 203, Brodz. 412—413, 422).

„Zwiérzę, nie źwiérzę; żmija, nie źmija; szlachcić, Szląsk,
„szpak, szpital, szpieg, szpinak, szlak, szkło, szklanka, szla,
„szrót (w mieleniu).

„Ślaz, śle, ślub, śluza, śruba, śrubsztok (porów. Szwejk.
203—204, Brodz. 412—422).“

UWÁGI.

Osnowę dopiéro rzeczonego wniosku rozbiérali piśmiennie tylko dwáj członkowie Deputacyji t. j. ks. Szwejkowski i Prof. Brodziński. Każdy badacz języka zastanawiając się rozważnie nad rozprawami dwu tych w jinnym względzie równie znakomitych mężów, przyznać musi pod względem badań językowych większą trafność i głębokość pomysłow Szwejkowskiemu, aniżeli Brodzińskiemu, któremu często zdaje się zupełnie zbywać na zmyśle, że tak powiem, grammaticznym. I to się czuć daje w jego rozbiorze znamionowaniá spółgłosek. Któryż bowiem rozważny Grammatik i głębszy badacz języka, przystałby dzisiáj na podobne rozumowanie jak następne na str. 390, 391: „Gdybyśmy chcieli przez zakończenia oznaczać
„formy lub rodzaje rzeczowników, musielibyśmy wiele jeszcze
„znamion przyczynić. Nie ze znamion ortograficznych dowiem
„się np. dla czego teść i treść, oléj i koléj, sień i cień, kloc
„i noc, do różnych rodzajów należą; dla czego smak smaku,
„rak raka, krzyż krzyża, ryż ryżu, las lasu, pas pasa i t. p.“
Czy ten ustęp w czymkolwiek nadwerężá prawidła Kopczyńskiego o miękczeniu spółgłosek, przeciwko któremu jest wymierzony? Dalej powiadá Brodziński: „Co do miękczenia try-
„bów rozkazujących, miękczenie głosek końcowych przeciw
„naturze mowy, chyba przez wzgląd na dwuznaczność uspra-

„wiedliwićby można, ażeby rozróżnić *traf* od *traf', staw* od „*staw';* lecz podobne wypadki grammatiki, a tym mniéj orto„grafii, zatrudniać nie mogą; do stylu bowiem należy, aby „takie wyrazy dwojznacznie rozumiane nie były: nie ma ró„żnicy między czasownikiem a rzeczownikiem, *bój, bój* (się) „*rój, rój, zakrój, zakrój,* nigdy przecięż zrozumieniá nie mylą.“ To prawda, ale te formy o które tu chodzi rozwinęły się według prawideł grammatycznych, i według takowych *traf'* i *staw'* jako tryby rozkazujące miękczyć należy.

„Rozrożnianie podobnych wyrazów za pomocą ortografii „(powiada daléj Br.) już oddawna słusznie jest zarzucone we wszystkich językach“ (sic?). — Ale tu nie jidzie o ortografiją tylko, lecz o prawidło grammaticzne. „Z tych powodów był„bym za zupełnem zniesieniem znamion (') nad *b', f', m', p', w',* „mianowicie, że te w środku wyrazów nigdy się tym znakiem „nie miękczą, a właściwego sobie znaku *i* na końcu wyrazów „przyjąć nie mogą bez wyjątku w przepisach ortograficznych, „i bez utrudzenia wymowy; że tych miękczeń nikt prawie „w mówieniu, a mało kto w pisaniu zachowuje; że pismo „szpecą i do myłek prowádzą, co jest własnością wszystkich „akcentów.“

Tak rozumuje przeciwko Kopczyńskiemu Brodziński. Któż tu nie postrzeże, jiż się minął s prawdą twiérdząc, że miękczenie głosek końcowych jest przeciw naturze mowy? Jakże można nie dopatrzéć się mylnego sądu o rzeczy w tym zdaniu n. p. rozróżnienie podobnych wyrazów za pomocą ortografiji, już od dawna jest zarzucone we wszystkich językach. Doprawdy? czy nasz wieszcz národowy znał wszystkie języki? Czymże Francuz rozróżniá *ou* (albo) od *où* (gdzie); *dent* (ząb) i *dans* (w), *d'en* (s tego), jeżeli nie pisownią. Że miękczeń spółgłosek wargowych nikt prawie w mówieniu, a mało kto w pisaniu zachowuje; cóż to má znaczyć dlá Grammatika, kiedy już z natury rzeczy wypływá jiż jemu o to właśnie chodzić powinno, żeby je w mówieniu a przynajmniéj w pisaniu zachowáno, tam gdzie to się dlá względów grammatycznych zachować powinno. Prawdą jest, że znamiona nad spółgłoskami, których niema ani w greckim, łacińskim, francuzkim, włoskim, niemieckim, angielskim, rossyjskim i t. d. językach szpecą pismo i do myłek prowádzą, więcéj powiem są prawdziwie Arabskim barbarismem, lecz jeżeli je szpecą nad spółgłoskami wargowemi, dlá czego nie szpecą i wszystkich jinnych spółgłosek? Dopóki więc jak przed morową zárazą wzdrygámy się na samę myśl zaprowádzeniá do naszego abecadła osobnych i pojedyńczych postaci na wyrażenie spółgłosek zmiękczonych, dopóty kréski nad spółgłoskami koniecznie pięknemi wydawać się mu-

szą, a przynajmniéj s tą szpetnością oswájać się musim, i nie má jinnéj już na to rady. Gdzie więc Brodziński co do znamionowaniá spółgłosek nie zgádzá się ze Szwejkowskim, gotówbym raczéj przyznać słuszność w ogóle temu ostatniemu. Te uwági bynajmniéj nie osłabiają w mym sercu, ani nie osłabią spodziewám się w czyjimkolwiek uczuć uwielbieniá dlá naszego wieszcza, którego przezemnie w mojéj młodości słyszany tkliwy i rzewny głos z katedry Warszáwskiéj jeszcze dziś zachowuję w wdzięcznéj pamięci.

Co do rzeczy sądzę więc, że i nad wargowemi a nawet nad *f* w trybie rozkazującym dlá ujednostajnieniá prawideł grammaticznych w pisaniu przynajmniéj znamiona zachować należy.

Daléj, jeżeli to práwda, że jak się zmniejszają znamiona nad samogłoskami, tak zwyczáj národowy (a może tylko salonów Warszáwskich) przestaje zmiękczać i kréskować niektóre spółgłoski; zastanowić się nám szczérze należy, czyli ten zwyczáj przez zgubny wpływ cudzoziemczyzny nie prowádzi nás do odarcia naszego języka z jego rodziméj szaty?

Zresztą w ogóle zgodzić się można i trzeba z Deputacyją na jéj prawidła co do znamionowaniá spółgłosek z następnemi mojim zdaniem stósownemi sprostowaniámi.

1. *a)* Co do *s* przed *ṕ* na początku wyrazu, jeżeli to *s* nie jest przyjimkiem, ale głoską piérwiastkową (radicalis) miękczyć je należy np.: śpię, śpiąc, śpią i t. d. śpieszny, — albo jeżeli przyjimek *s* w składzie wyrazu stracił znaczenie przyjimka i jest tylko czystą nágłoską twórczą (præfixum) jak np. śpiew od pieję miękczyć je należy.

   b) Jeżeli zaś *s* w złożeniu wyrazu przed *ṕ* zachowuje pojęcie przyjimka nie miękczy się wcale np.: spieka, spiéc, spieczone;

   c) w środku zaś wyrazu przed *ṕ* nie miękczy się np.: wyspa, wyspie, ospa, ospie i t. d.

2. Co się tyczy *s* przed *ḿ* nie pojmuję grammaticznego powodu, dlá któregobyśmy pisać i wymáwiać nie mieli: paśmie, piśmie, i dlá czegoby te dwa wyrazy miały stanowić wcale niepotrzebny wyjątek, kiedy za świadectwem Lindego poważni pisarze pisali paśmie, piśmie, i kiedy się na początku wyrazu *s* przed *ḿ* wszędzie miękczy: śmiele, śmiały, śmierdzi i t. d.

3. Miękczyć także należy wszędzie *ś* przed *l* w wyrazach słowiańskich, azatym: *poślę*, nie *poszlę*, *ślub*, *ślaz*, *Śląsk*, *ślózem* (na ukos, spadzisto) *ślóz* (zamulenie, zatkanie) *wiośle*, *maśle* i t. d.

4. W wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia piszmy przed *l* i *ṕ* *sz* a nie *ś*, np. szlachcić (Geſchlecht), szpik, szpital, szpiég, szpinak, szla, szle i t. d. Według téj zasady należałoby mówić i pisać: szluza (Schleuſe) a nie jak zwykle mówim i piszem śluza.

5. Przed *r* zaś w wyrazach cudzoziemskiego pochodzeniá piszmy wszędzie *ś* a nie *sz* jako śrót, śruba, śrubsztok — taka pisowniá dobrze przypadá do: środa, środek; zamiast starego i piérwotnego srzoda, srzodek i t. d.

Uwága. Co się tyczy szkło, którego piérwiastku, by zaprzeczyć Słowianom tego wynalazku, mylnie niemieccy badacze w gockim *stigl* szukają, a sami nazywają je *glazem*, jest pochodzeniá prawdziwie słowiańskiego, pierwiastek jego jest *ciek* a forma piérwotná *ściekło* стькло, po ros. *stjekło*. po serb. *staklo*, po kor. *steklo* i t. d., a forma pierwotná polská byłaby *ściekło*, i lud nasz po większéj części mówi *śćkło*. A tak wszyscy Słowianie w gruncie rzeczy, jednym i tym samym wyrazem nazywają ten w przeddziejowéj starożytności już znany produkt. Gdy tymczasem żáden Niemiec nie obeznany z gockim nie rozumié, co cnaczy stigl Jeżeli więc jest jaká spólność pierwiastka słowiańskiego z gockim stigl, to chyba dlá tego, że je Goci przejęli od Słowian. Jeżeli wyráz jaki błąká się w jakimkolwiek języku bez rodzeństwa i krewnych, znakiem to jest jego cudzoziemskiego pochodzeniá a takim jest gockie stigl; tymczasem w słowiańskiéj mowie, jakże licznego pokoleniá wyrazów jest pierwiastek *ciek*. W którymże języku jest wyráz właściwszy na oznaczenie tego produktu w chwili jego tworzeniá się jak właśnie *ściekło?* — Ten, który pod ogniskiem spostrzegł zlány w jednę massę piásek s popiołem i powiedziáł na to, że *ściekło*, mógł tylko być Słowianinem i w taki sposób nazwáł tę massę nader stósownie i logicznie.

Co do pisowni tego wyrazu, zważywszy, że tak *ś* jak *sz* są spółgłoski obie zmiękczone; a miękczenie *sz* jest dáwniejsze od *ś*, i że następna spółgłoska *k* jest twardá, do któréj lepiéj się stósuje w wymáwianiu przyciskowe *sz* niżeli pieszczone *ś*, i że nadto nie ma ani jednego wyrazu w polszczyźnie zaczynającego się od *śk*, bo śknić powstało tylko przez przesuwkę spółgłosek z lsknić jak to poświadczają formy łysk, połysk, piszmy tedy ten wyráz tak jak go pisáł i wymáwiáł Ján Kochanowski t. j. szkło a nie śkło.

Z czy *Ź* lub *Ż*?

6. *Z* zwłászcza przyjimek przed zmiękczonemi spółgłoskami na początku wyrazu wcale nie miękczy się, *z* nie przyjimek lecz jako piérwszá pierwiastkowá zgłoska miękczy się

w *źle źli*. W środku zaś wyrazów miękczy się *z* w pogłoskach twórczych: *źń*, źliwy i przed pogłoską twórczą *ny* np.: przyjaźń, bojaźń, bojaźliwy, groźny, woźny i t. d. Nadto przed *dź* w jeździ i w weźmie, zamiast wz-jimie. Należy pisać i wymawiać: trwożliwy, trwożny od trwoga, bo tu *ż* jest zmiękczeniem z *g* nie z *z*, jak w mogę, możesz, a nie trwoźliwy, trwoźny.

Słusznie więc sądzi Deputacyjá, że należy pisać i mówić: ojczyznie, gotowiznie i t. d.; lecz zapewne przez niedopatrzenie się tylko położyła błędnie: przyjaznie, zamiast przyjaźnie, bo jeżeli to má być mianownik liczby mnogiéj, to zapewno mianownik liczby pojedyńczéj nie jest przyjazna, jak ojczyzna, lecz przyjaźń, a jeżeli to má być przysłówek, to i tak powinno się pisać i wymawiać: przyjaźnie a nie przyjaznie, gdyż i przymiotnik według analogiji, groźny, woźny i t. d. powinien brzmieć przyjaźny a nie przyjazny. Zwierzę a nie źwiérzę, żmija a nie źmija, powiadá Deputacyjá. Te dwa wyrazy w wielu pomnikach starosłowiańskich jako i w Biblii Ruskocerkiewnéj nie piszą się przez *z* (ziemla), lecz przez *dz*, dzeło, którego brzmieniá nie przyznają Staréj Słowiańszczyznie, mojim zdaniem nader niesłusznie nasi badacze, jakoto: звѣрь, змій (dzwier, dzmij); Miklosicz jednakże pisze jedno i drugie przez ziemla to jest *z*, jakoto: звѣрь, змии i tak téż piszą Rossyjanie, Serby, Czesi i jinni.

Jakkolwie i w mojich uszach brzmi przyjemniéj żmija niż źmija, jednakże według Lindego i Knapskiego starzy nasi pipasrze pisali źmija, tak téż piszą i lepsi Grammaticy nasi np. Muczkowski, Żochowski i jinni, dlá czego Deputacyjá poléca pisać i wymáwiać żmija, nie doczytałem się w rozprawach prócz miłodźwięku, żádnego grammaticznego powodu.

WNIOSEK VI.

Jak się pisać powinna głoska g *przed* i *tudzież* e *w wyrazach cudzoziemskich.*

„Gdy w wielu wyrazach cudzoziemskich zgłoski *ge*, *gi*, „wymáwiámy miękko jak *je*, *ji*, (jenerał, jeografiá, lojika); gdy „oraz w polskich słowach samo *g* nie może poprzedzáć samo„głoski *e*, ale miękczy się zawsze przydaną głoską *i*, która „w tym razie uważana jest za znamię miękczące np. giermek, „długi, giełda; znosząc przeto rażącą niejednostajność, przyjąć „należy prawidło:

„Ażeby we wszystkich słowach obcych, nietylko w na„zwiskach własnych i ehrzestnych, jak Gessner, Germania, „Genewa, Gerwazy, Gertruda, ale i w jimionach pospolitych

„do języka przyswojonych: geografia, genealogia, algebra, geo-„metrya, ewangelia, generał, regestr, logika i t. p. pisać przez „*g* według pisowni języka s którego pochodzą, nie zamienia-„jąc ich ani w zmiękczone nasze *gie* ani w brzmienie spół-„głoskowe *je*.“ (Rozpr. Bentkowskiego 164—173.)

UWÁGI.

Pomiędzy rozprawami członków Deputacyji nie masz mojim zdaniem podobno ani jednéj, któraby tak wolną była w każdym zdaniu od błędnego zapatrywania się na rzecz, jak rozprawa Bentkowskiego. Jednakże, jakkolwiek prawidło s téj rozprawy wypływające, tak jest rozumne, logiczne i umiejętnie uzasadnione, i powágą pisarzów Zygmuntowskich i Jana Śniadeckiego poparte, my jednakże naśladując wymowę brandeburską *(eine jute jabe, eine jute jans)* wymáwiamy i piszemy pospolicie: jenerał, loika, jeografia i t. d. Lecz Berlińskie Ekensztehery nic nám się nie przyczynili do téj potwórnéj i przewrotnéj wymowy i pisowni tych wyrazów łacińskich. Ucząc się w młodoćci Łaciny, od zakonników Bernardinów w Skąpem, od Reformatów w Żurominie, Pijarów w Warszawie i od świeckich Nauczycieli w Płocku, zapewnić mogę Szanownego Czytelnika, jiż za owych czasów wyrazy łacińskie: genu, generalis, regina, regere, regestrum i t. d. wymáwiali zakonnicy powszechnie: jenu, jeneralis, rejina, rejestrum, rejere itd. I z tego to źródła wypłynęła nasza niedorzeczná pisowniá: jenerał, jeografia, loika i t. d.

Ale skąd się u nás wzięło to przewrotne wymáwianie Łaciny? na to odpowiadá Pijar Kopczyński (w Przyp. do kl. I. str. 39. wyd. 1778 r.): „nie wiem.“ Ja zaś myślę, że takowe wymáwianie zawdzięczámy wpływowi Czeszczyzny z wieków przedzygmuntowskich. Wiadomo bowiem, że Czesi w swojim języku obyćby się mogli bez głoski *g*, przemieniwszy starosłowiańskie *g* w brzmienie *h* — prócz tego przyjąwszy jak i my do pisaniá swojego języka abecadło łacińskie, używali już od 13go wieku aż po za piérwszą ćwierć obecnego stuleciá postaci głoski *g* na wyrażenie spółgłoski *j*, pisząc np. můg gest zamiást mój jest. Takowe pisanie głoski *g* zamiast *j* było i u nás w używaniu, czytámy bowiem w Psałterzu Málgorzaty: gich, gey, twogim, zamiast jich, jéj, twojim (gdzie zarazem widzim, że pisowniá Lelewela i Żochowskiego nie jest żádną nowością). W drukach nawet Zygmuntowskich znájdujemy jeszcze zajimek *ji* (eum) pisany przez *g-* tj. *gi* zamiást *ji*. Cóż więc dziwnego, że zakonnicy Czescy przywykszy do wymáwianiá *g* jak *j* w swojim języku, przenieśli to i do języka Ła-

cińskiego; od zakonników Czeskich przejęli takowe wymáwianie głoski *g* i nasi zakonnicy, s pomiędzy których Kopczyński Pijár, doszedł wreście taką drogą na podstawie spaczonego wymáwianiá Łaciny do swojéj potwórnéj pisowni polskiéj: jenerał, jeografia, rejestr i t. d. Jakto niedobrze postaciom głosek łacińskich bez zmiany jich formy nadáwać samowolnie jinne brzmienie, i pozbawiać je tego, które mają u siebie. Zakrawá także na swawolą, kiedy czcionkarz zmieniá zwyczajną postać głoski, nie myśląc bynájmniéj o nadaniu jéj odmiennego brzmieniá. Postać np. zwyczajná głoski *g* w druku, jest taká, że koniec jéj ogona styka się po lewéj stronie u góry z jego początkiem, tak, że cały ten ogon oderwany od górnego kółka má postać hebrajskiego Samech. To się niepodobało czcionkarzowi drukarni zákładu Ossolińskich, wolál on koniec ogona zamiást zetknąć u góry, tylko go zakręcić, co zresztą wcale nie szpeci druku. Takim *g* z zakręconym ogonem, drukuje się we Lwowie nowe wydanie Słownika Lindego, takim samym wydrukowáno zeszłego roku w Krakowie: „Część Mądrości Ksiąg Polskich Radwańskiego.“ Dzięki tedy jigraszce czcionkarza Lwowskiego, mámy obecnie w druku dwie odmienne postacie na jedno brzmienie *g*. Nie byłożby to mądrze, korzystać i s takiéj okoliczności, używając staréj postaci jak dotąd na początku zgłoski przed wszystkimi samogłoskami prócz *i*, *e* i na końcu wyrazu i zgłoski, a nowéj przed *e i* tak w polskich jak w cudzoziemskich wyrazach. Taká pisowniá mojim zdaniem byłaba nájstósowniejszá, i nie potrzebowalibyśmy w takim razie pomiędzy *g* i *e* wtrącać już wtedy wcale niepotrzebne *i* — jak np. w wyrazach: długie, zgiełk?

WNIOSEK VII.

Końcowe spółgłoski trybu bezokolicznego.

„Tryb bezokoliczny tworzy się od pierwszéj osoby czasu „teraźniejszego lub przyszłego, np. trzęsę, trząść, piję, pić; „gryzę, gryźć; wiozę, wieźć; lézę, léźć; mówię, mówić. Wy„pływają ztąd następujące prawidła:

„1. Jak się ma pisać niezmiękczona spółgłoska końcowa „niektórych czasowników w trybie bezokolicznym, np. piéc, „módz, tłuc, strzydz, czy przez *c*, czy przez *dz*, okazuje pier„wsza osoba czasu teraźniejszego lub przyszłego, pomnąc na „mechanizm języka, w którym głoska *k* zamienia się na *c*, gło„ska zaś *g* zamienia się na *dz*, łaska łasce, noga nodze. Ztąd „czasowniki wlec, piéc, ciec, tłuc i t. p. pochodzące od tłukę, „piekę, ciekę, wlokę, mają w trybie bezokolicznym zakończe„nie *c*. Czasowniki zaś mogę, biegnę, strzegę, strzygę i t. p.

„mają w trybie bezokolicznym *dz*: módz, lédz, biedz, strzedz, „strzydz, zaprządz, przysiądz (Bentk. 271, Mroz. 296, 314). „Czytelnik porówna w tym miejscu Uwagi Prezesa Deputa„cyji ks. Szwejkowskiego, nad zakończeniem trybu bezokoli„cznego słów, biegnę, mogę, strzegę i t. p., w których autor „podaje myśl kończenia w tym trybie wszystkich słów na *c*, „lub *ć*, z wypuszczeniem zupełnie brzmienia *dz* (str. 287).

2. Czyli zaś w trybie bezokolicznym niektórych czaso„wników pisać należy *ć* lub *dź*, zważając że spółgłoska *ć* jest „u nas charakterystyczném zakończeniem trybu bezokolicznego, pisać je należy wszystkie bez wyjątku przez *ć*: kłaść, „paść (od padać), kraść, prząść, siąść, jeść, bóść, wieść, iść, dać, „być i t. p. (Bentk. 275, Mroz. 302).

„3. Czasowniki léźć, wieźć, znaleźć, gryźć, grząźć dla for„mowania swego piszą się przez *źć*, nie przez *ść* (Bentkowski „tamże).“

UWÁGI.

Trzy rozprawy, t. j. Bentkowskiego, Szwejkowskiego i Mrozińskiego, na których się opierają prawidła w tym wniosku podane, mimo usterek w pojedyńczych i głównéj rzeczy nie psujących szczegółach, każdy badacz i miłośnik nietylko ojczystego języka, ale nawet w ogóle słowiańskiéj mowy czytać zawsze będzie z jak największym zajęciem i zadowoleniem. S tych rozpráw, káżdy się nauczyć może, jakim to jest błędem w grammatice jakiegokolwiek słowiańskiego nárzeczá, brać tryb bezokoliczny, który jest tylko rzeczownikiem słownym, albo jimiesłów na *ł* za formę tématową czyli náczelną konjugacyji, i że wyprowádzanie jednéj formy słowa od drugiéj a nie od tématu, w dziedzinie słowiańskiéj zaprowádzić tylko może na bezdrożá, w których ugrązł nasz Ojciec Kopczyński podając prawidło, aby dlá tego, że w pewnych formach słowa pojawiá się *d*, od tématów jed, by, da, kład, krad, i t. d. urabiać bezokoliczne na *dź*: jiśdź, bydź, dadź, kładź, kradź, którą to pisownią słusznie odrzuciła Deputacyjá. Co do tématów kończących się na *g*- móg- strzeg i t. d., Szwejkowski wychodząc z jednostronnego zapatrywaniá się na urábianie się trybu bezokolicznego w językach pobratymczych, lubo nie bez gruntownych i umiejętnych powodów chce od rzeczonych tématów tryby bezokoliczne kończyć na *c* zamiast na *dz*, nie pomniąc, że formy trybów bezokolicznych od tématów na gardłowe *k*, *g*, od piek np. i móg, w starosłowiańskim i jinnych pobratymczych językach daleko więcéj a przynajmniéj tak są nieorganiczne, jak nasze piéc, módz, i nie zwrácając na to swéj uwági, jiż oprócz starosłowiańskiego i słowackiego, wszyscy jinni

pobratymcy nasi nie mają odpowiedniéj głoski naszemu *dz*. — Mroziński sprawiedliwie ocenił powody Szwejkowskiego, i oddając jim należną sprawiedliwość, jak najgruntowniéj i najumiejętniéj dowiódł jich niestósowności dla trybu bezokolicznego na *dz*.

W rozprawach Mrozińskiego i w dopiéro rzeczonéj są także usterki; o dwóch pomówim jeszcze w przypisku. Lecz jakkolwiek bądź trzy rozprawy o których mowa, godneby były uwági tak znakomitego badacza słowiańskiéj mowy, jakim jest nasz wielce zasłużony i zawsze znakomity Mikłosicz. Ale já bardzo wątpię, żeby ten dostojny Professor czytał uczone práce naszéj Deputacyji, bo spodziewám się, nie byłby tak z góry wyrokował bez dowodów o mniemanym błędzie naszych Grammatików. Powiadá on w swojim dziele: Vergleichende Lautlehre der ſlaviſchen Sprachen, Wien 1852, na str. 478: „*k* i *g* przechodzą wraz s końcówką (?) trybu bezokolicznego *ć* w głoskę *c;* piec, móc (?); od piek, mog; ostatniego słowa tryb bezokoliczny polscy grammaticy prawie bez wyjątku mało obeznani ze słowiańską filologiją piszą módz. Daléj w swojéj Porównawczéj Pierwoskładni (Vergleichende Formenlehre, Wien 1856) na str. 499 powiada: „Przeciwko wszelkiéj analogiji walczą „tryby bezokoliczne na *dz* zamiast *c* tematów kończących się „na *g:* żedz za żec starosł. żeszti. Tę, jak się zdaje, przez „zachodzącą w niektórych razach przemianę głoski *g* w *dz* (no„dze, ubodzy) spowodowaną fałszywą pisownią, znajdujemy „już niekiedy w Psałt. Małgorzaty strzedz 38. 1; 58. 10; strzdz „120. 7, obok żec.“ Nie jest prawdą, żeby *g* tylko w niektórych razach (in gewiſſen Fällen) przemieniało się w *dz*, przemienią się ono stale przed jat (ѣ) w *dź* w skłanianiu rzeczowników żeńskich, a dawniéj i męzkich, tudzież w urabianiu przysłówków — np. nodze w Bodze i zamiast w Bogu srodze i przed końcówką *ji* liczby mnogiéj przymiotników srodzy ubodzy nadzy i t. d. Wcale to co jinnego jest, aniżeli przemiana np. *k* w *sz*, np. w starosłowiańskim pjeszti zamiast pjeczti, piéc, w polskim ptaszek za ptaczek, o takiéj tylko przemianie *k* w *sz* możnáby w Grammatice powiedzieć, że zachodzi w niektórych razach (in gewiſſen Fällen). Jakkolwiek bądź, już w wieku 14tym nim jeszcze zaczęto zbiérać prawidła do Grammatiki Polskiéj, już instynktowo pisano tryby bezokoliczne słów, których temáta kończą się na *g* przez *dz*, a to dowodzi, że późniejsze prawidło zaprowádzone przez naszych Grammatików, nie jest jich wymysłem i żádną nowością. To prawidło rozbierane było późniéj kriticznie przez trzech naszych nájznakomitszych uczonych, s których jeden t. j. Szwejkowski Rektor Uniwersytetu Warszáwskiego, tak uwiedziony może pozorami

wynikającemi z jednostronnego zapatrywaniá się na jinne języki słowiańskie jak Prof. Mikłosicz, był jednego z nim zdaniá. S tym wszystkim Mroziński jasno, gruntownie i umiejętnie dowiódł, że w polskim języku s tematów zakończonych na gardłowe *k* i *g* tryby bezokoliczne urabiają się nie przez przydanie znamienia *ć* jak się zdaje Mikłosiczowi, lecz tylko z *j* przydanym do tematu i wyrwanym s końcówki *ć* — a podług powszechnego prawidła głosowego w Polszczyznie *kj gj* przemienić się tylko może albo w czesk. *š*, *ž* zamiast *dž* (jak się przemieniá w włoskim języku), albo w *c dz*. Od piekę strzegę nie możem formować trybów bezokolicznych piecz, strzeż, bo to są tryby rozkazujące; cóż więc pozostaje, jeżeli nie piéc, strzédz na tryby bezokoliczne? a jako w trybie rozkazującym nie mogę ze strzegj formować strzecz, ale koniecznie strzeż, tak téż byłoby przeciwko bezwyjątkowemu prawidłu formować w trybie bezokolicznym ze strzegj, strzec; albowiem według stałego i bezwyjątkowego prawidła głosowni polskiéj a może i słowiańskiéj, jeżeli twardá społgłoska jest mocną to i z niéj powstałá przez jotacyją zmiękczoná musi być mocną, a jeżeli twardá jest słabą, to i z niéj powstałá zmiękczoná może być tylko słabą. To nie ulegá najmniejszéj wątpliwości — i w polskim języku nie ma téż ani jednego przykładu, w którymby ze spółgłoski twardéj słabéj powstawała zmiękczoná mocná. Mikłosicz napisał móc nad *o* s kréską, a to jest w oczach każdego Poláka, obeznanego tylko cokolwiek z grammatiką języka ojczystego, niedorzecznością; gdyż to jest wiadomą rzeczą już u naszéj młodzi szkólnéj, że *c* jako spółgłoska mocná i pierwiastkowá (radicalis) nigdy nie pochylá poprzedzającego *o* ku brzmieniu *u;* wiecznie a zawsze, noc, kloc, owoc, proc, hoc! i t. d, a nigdy nóc, owóc i t d. Polák każdy starannie w mowie ustnéj rozróżniá rzeczownik moc, od trybu bezokolicznego módz, nie tyle przez *dz*, bo to na końcu wyrazu brzmi prawie jak *c*, ale przez dwie różne samogłoski, jedno *o* proste zwyczajne, drugie *ó* ku brzmieniu *u* pochylone. Prawda, że słów módz, pomódz, i rzeczowników moc, pomoc i starosłowiańskiego помощь (pomoszt') jest jeden i ten sám piérwiastek, t. j. mog-, lecz w trybie bezokolicznym *g* nie przeszło w *k* i moszti jest właściwie zamiást możti z mogti; w rzeczownikach zaś moc, pomoc, nim one powstały, musiał się pierwéj piérwiastek mog- przemienić w mok, jak tego dowodzą odpowiednie formy języków pokrewnych: mögen Macht, Nacht, lit. naktis, łac. noktis, i pobratymczych ross. ночь noczj- i dopiero z mokj mogło powstać w polskim, czeskim i łużyckim moc, w ross. mocź, w serbskim moć, w kor. mócz. Jeżeli nadto, rozważym, że żáden s pobratymczych języków prócz

słowackiego nie ma brzmienia *dz*, które tam w trybie bezokolicznym, dla następstwa końcówki mocnéj *t* musiało przejść w *c*, jakoto słowackie pomuoct zamiast pomuodzt, jak w starosłow. moszti powstało z możti, i że starosłowiańskie, rossyjskie, serbskie, łużyckie tryby bezokoliczne tych słów nie różnią się wcale od form odpowiednich rzeczowników, co zapewne nie jest záletą języka ale niedostatkiem; to język polski daleko etymologiczniéj i konsekwentniéj postąpił sobie, jeżeli to prawda, że w rozwoju swojim przemieniał tylko formy starosłowiańskie według swych práw głosowych, na swoje, przemieniając tylko starosłowiańskie powstałe *szt* (щ) s *tj*, lub *kj* lub *ktj*, t. j. z mocnych spółgłosek przemieniá stale w mocne *c*, ale nigdy takie *szt* (щ), w którego skład *gtj*, *żtj*, weszła piérwotna spółgłoska słaba, takowe *szt* przemieniá stale w odpowiednią słabą *dz*, tak jak bez wyjątku w dziedzinie własnéj, miękcząc przez jotacyją spółgłoski słabe twarde, tworzy z nich bez wyjątku zmiękczone słabe a nigdy mocne. Że jinne pobratymcze nárzeczá miękczą i spółgłoski słabe na mocne i tu w trybie bezokolicznym щ *szt* powstałe z *żt* (жт), to dlá tego, że sobie rady jinaczéj dać nie mogły. Że więc polski język urábiá tryb bezokoliczny od tematów na *g* przez *dz* a nie przez *c*, jest to jego záletą, którą się pochlubić może przed swymi braćmi, i każdy badacz nieco głębiéj w organizm jego spoglądający tylko cieszyć się powinien s tak rozumnego prawidła Deputacyji, za które jak i za jinne zasługi dlá języka polskiego národ nasz wdzięczność czuje dlá wiekopomnego Mrozińskiego. Ale kiedy tak, to znikła w trybach bezokolicznych módz, strzedz i t. d. jego końcówka *ć*. Prawda że znikła; alebyśmy jéj przez to nie przywrócili pisząc te tryby przez *c*, jak chce Mikłosicz: móc, strzec i t. d., bo nie *c* lecz *ć* jest końcówką czyli znamieniem tego trybu. Czyż prócz starosłowiańskiego i słowackiego nie znikło w tych słowach znamię trybu bezokolicznego i we wszystkich jinnych pobratymczych nárzeczach? Czy takie znikanie końcówki form grammaticznych nie jest w mowie ludzkiéj dosyć zwyczájnym acz nieorganicznym zjawiskiem? Czyż fui, bych- ma końcówkę osoby pierwszéj? a pomimo tego choć jéj nie má, oznaczá osobę pierwszą. Tryby rozkazujące w całéj rodzinie języków jafeckich utraciły w liczbie pojedyńczéj końcówkę osoby drugiéj *si*, *szi*, *s*, a jednak oznaczają tęż osobę. W językach słowiańskich w czasie teraźniejszym oznajmującego prócz starosłowiańskiego i rossyjskiego wszystkie jinne poroniły końcówkę osoby trzeciéj, *ti*, *t*, *t'* *ć*, a jednak oznaczają osoby trzecie. — Czemuż więc i w polskim języku formy piéc, módz, pozbawione końcówki czyli znamienia trybu bezokolicznego, nie mają oznaczać tegoż trybu?

Zresztą Mikłosicz zupełną má słuszność twierdząc, że nasi Grammaticy prócz Mrozińskiego i Sucheckiego mało są obeznani ze słowiańską filologiją. — Trudno temu zaprzeczyć, Szwejkowski powiada na str. 288.: „Gdyby Kopczyński łączył „był do rozbioru Polszczyzny więcéj względu na inne dyale„kty słowiańskie, Grammatyka jego byłaby nierównie większą „przysługę językowi naszemu przyniosła.“ To co powiedział Rektor byłego Uniwersytetu Warszáwskiego o Grammatice Kopczyńskiego, śmiało można zastósować do wszystkich naszych Grammatik Polskich. Kiedym w Bibliotece Warszawskiéj niedáwno powiedział; że dzisiáj przeto jest konieczną potrzebą, aby każdy kto się bierze do pisaniá Grammatiki Polskiéj, obeznał się pierwéj ze starosłowiańską macierzą i z jinnemi pobratymczemi językami, odezwał się na to głos poważnego Grammatika z Warszawy: Bynájmniéj pierw trzeba napisać Grammatikę Polską, a potym zájrzeć, jeżeli się podobá, do jinnych pobratymczych języków, jak téż-to tam wyglądá? Tak jednak zawsze u nás nie myśláno; owszem za złotych czasów piśmiennictwa naszego, mieliśmy mężów gruntownie obeznanych s pobratymczemi językami, jakimi byli Górnicki, Rusin Orzechowski, Paprocki i t. d. W nowszych czasach mieliśmy niepospolitego Slawistę i Słownikarza Lindego, żyje jeszcze sędziwy i czcigodny Kucharski. — Któż to napisál nájpierwsze Grammatiki cerkiewnego języka? oto nasi Białorusini: Smotrycki, Kąkolewski. Gdzież to były drukowane tak zwaną cyrillicą nájpiérwsze księgi starosłowiańskie, któremi się w Polsce druk ksiąg wszelakich rozpoczął? — a gdzież, jeżeli nie w starożytnym i dlá każdego Poláka świętym grodzie, w Krakowie!...

Jakkolwiek bądź, poniekąd zasłużoną przymówkę przyjmując od takiego męża jakim jest Mikłosicz, wdzięcznym sercem, zamierzámy się poprawić, a w Bogu nadzieja, że i w tym względzie będzie u nás lepiéj.

PRZYPISEK.

W rozprawie Mrozińskiego odnoszącéj się do powyższego wniosku i w jinnych rozprawach tego niepospolitego badacza mowy ojczystéj, wynurzają się tu i owdzie dwa główne błędy, które tu wytknąć nie zawadzi. A te są: nájpierw jego przekonanie, że w starosłowiańskim języku niemasz samogłosek nosowych, w którym błędzie zostáwál i sławny Dobrowski; powtóre, że starzy Słowianie nie znali głoski *dz*, i że ona jest wyłącznym płodem Polszczyzny, a nie puścizną przez nás odziedziczoną po starych Słowianach i dotąd wiernie wráz s sa-

mogłoskami nosowemi w całości przez nás zachowaną. — Pierwszy błąd wykryty przez uczonego Rossyjanina Wostokowa, zagasiła całkiem najpierwszá dziś gwiázda na widnokręgu umiejętności językowéj Słowiańskiéj, chcę powiedzieć Prof. Franciszek Mikłosicz, drugi zaś, podzielają z Mrozińskim dzisiejsi nájznakomitsi Slawiści, nawet i Mikłosicz. A sławny Dr. Schleicher, w swojim ze wszech miár znakomitym dziele: Die Formenlehre der kirchenslavischen Sprache. Bonn 1852. Na str. 7 w abecadle cyrillskim przytáczá nasze *dz*, to jest dzeło (ѕ҃кло) tylko w náwiasie jako cyfrę i nazywa je z Dobrowskim i Szafarzykiem po rossyjsku zieło (зѣло). Jest to tylko czczy domysł, że w Cyrillicy głoska ѕ *(dz)* winna swoje jistnienie potrzebie oznaczaniá liczb w porządku greckim, bo w Głagolicy, którą, jak tego dostatecznie dowiódł Hanusz i Gintzel, pisali Ś. Cyrill i Motodiusz, i któráa następnie powstała piérwéj od Cyrillicy ułożonéj przez Ś. Klemensa, oznaczają się wprawdzie liczby również głoskami abecadła, lecz nie według porządku greckiego, a jednakże jest tam głoska dzeło. — A jeżeli Głagolica układała się według pierwowzoru Cyrillicy, jak wielu sądzi, coby była za potrzeba przéjmować do Głagolicy Chorwackiéj, która według Szafarzyka jest dawniéjszą od Głagolicy Bułgarskiéj, nazwę i postać cyfry nie oznaczającéj żádnego brzmieniá, kiedy taż Głagolica Chorwacká nie przejęła dla siebie ani (ъ) jera, ani samogłosek nosowych, ani jotowanych. Wszakże Głagolica Chorwacká do oznaczeniá liczb má dostateczną jilość postaci głosek i mogłaby się obyć bez postaci zwanéj dzeło.

Jest również nieprawdą, żeby (ѕ) dzeło trafiało się tylko tam i owdzie w greckich wyrazach, jak sądzi Dr. Schleicher, bo nájpiérw w Bibliji Rusko-cerkiewnéj, już na piérwszych kartach, znajdujemy: ѕмій (dzmij) ѕвѣрь (dzwier), ѕвѣзды (dzwiezdy) nasze gwiazdy, ѕ҃кло (dzeło) bardzo, ѕлакъ (dzłak) różdżka, ѕлобы (dzłoby) złości, ѕлаа (dzłe) i t. d.

Nie zmyślili sobie Rusini téj pisowni sami, ale ją przejęli wraz s świętemi księgami od swych nauczycielów Bułgarów i Serbów. — Jakoż nietylko w cyrillskich, ale w nájdawniejszych pomnikach głagolickich znajdujemy nasze *dz* i właśnie jako powstałe ze zmiękczenia spółgłoski *g* jak to się dzieje i w Polszczyznie. W pomniku Watikańskim w roz. IV. w. 24 i 26, i w pomniku Grigorowicza u Jana XI. w. 16. czytamy: мѫнозѣ (mnodzy) i Mat. VI, 5. мѫнозѣ (mnodze) i t. d. — i czyż to są wyrazy greckie, w których tu nasze *dz* się pojáwiá?

Że to ѕ wymáwiać się musiało pierwotnie z odgłosem brzmieniá *d* okazują to nám dosyć wyraźnie paleograficzne spo-

strzeżeniá. — Postać jego w Cyrillicy jest żywcem wzięta z ormijańskiego abecadła, które tam nazwane *diun* oznaczá brzmienie *d*. Również w Głagolicy Chorwáckiéj jest żywcem wzięte kwadratowe, w Bułgarskiéj trójkątne *daleth* t. j. *d*, jedno i drugie s Fenickiego abecadła.

Jak Grecy porządkując głoski swego abecadła, nie psując fenickiego jich porządku, który się PP. Morzyckiemu i Zagórskiemu niepodobá, późniéj dlá oddaniá greckiego brzmieniá *dz* utworzone swoje dzeta umieścili zaráz po delta, dlá tego, że mieściło w sobie pierwotnie żywioł *d*, tak téż starzy Słowianie głoskę zwaną *żywietje*, umieścili pod *dobro*, gdyż przeddziejowe jéj brzmienie było *dž*, którego postać jest zupełnie podobną do Cypryjskiego *dzain* i do Ormijańskiego *dza* i *dže*, — to brzmienie *dż* zachowało się dotąd w Polszczyznie jako zmiękczenie z *d* pod zasłoną głoski *z* np. gwizd, gwiżdżę, — jazd, jeżdżę. — Po tym *żywietie* w piérwotnym brzmieniu *dž* umieścili zaraz dzeło, jako drugi odcień miękczeniá, również powstałego z *dj*, a w trzecim dopiero miejscu ziemla t. j. *dz* ogołocone z żywiołu *d*-, czyli *z*, do któréj oznaczaniá układacz Cyrillicy użył postaci greckiego *ζῆτα*, które już w wieku 9tym po Chr. wymáwiali Grecy jak nasze *z*. Postać Głagolicką *żywietie*, żywcem prawie wziął Ś. Klemens Bułgarski do Cyrillicy.

Nadto uważyć potrzeba, że tak w Głagolicy Chorwackiéj jak i Bułgarskiéj w gruncie rzeczy jedną i tą samą postacią oznaczá się tak dzeło, jak ziemla, tylko dzeło stoji prostopadle, a ziemla jest poziomo położone dzeło. Czyliż tym położeniem postaci dzeło, nie zamierzál układácz Głagolicy wyrazić symbolicznie, że ono złożyło t. j. pozbyło się brzmieniá głoski *d*? — Kto to wszystko szczérze rozváży i nieuprzedzonym okiem przypatrzy się postaciom głosek, Głagolickiemu i Cyrillskiemu *żywjetje*, Cypryjskiemu *dzain* *), Ormijańskiemu *dza* i *dže*, Głagolickiemu dzeło i ziemla Fenickim obydwom postaciom głoski *daleth*, i Ormijańskiemu *diun*, spodziewám się, już się zgodzi zemną, że w Starosłowiańskim języku postać zwaná *dzeło*, za czasów Apostołów Słowiańskich Ś. Cyrilla i Metodiusza i Klemensa Ś. Biskupa Bułgaryi na Ochrydzie wyrażała nasze *dz*.

Przyznaję że późniéj Bułgarzy, Serbi i Rusini, dlá któ-

*) Cypryjskie abecadło jest odczytane przez Prof. Röthа z odezwy Króla Egypskiego Amazysa żyjącego w 6tym wieku przed Chrystusem, do mieszkańców Cypru s tablicy miedzianéj znalezionéj pod Idalium. Abecadło to składające się s 61 głosek znajduje się na str. 11 dzieła: Die Proclamation des Amasis an die Cyprier von D. E. M. Röth. Paris 1855. — Fenicki alfabet znajdzie łaskawy Czytelnik w dziele paleograficznym Geseniusza pod napisem: *Scripturae Linguaeque Phoeniciae monumenta*, etc. Lipsiae 1837.

rych Starosłowiański język za czasów Cyrilla już umarły, nie był jich ojczystym narzeczem, nie znając już w swojéj mowie brzmieniá *dz*, zaczęli i Starosłowiańskie *dzeło* wymawiać jak *z*, i tak je po dziś dzień jeszcze wymáwiają; na tym wcale nic nie záleży, jidzie tu tylko o to, że kiedyś w Starosłowiańskiéj mowie jistniało brzmienie *dz*, że była i dotąd jistnieje dlá oznaczeniá tego brzmieniá osobná postać tak w obudwu Głagolicach jak i Cyrillicy, i że to brzmienie nie jest wyłączną własnością ani nás Poláków, jak sądzi Mroziński i nasi Slawiści, ani pobratymców naszych Słowáków.

WNIOSEK VIII.

Zakończenia trybu rozkazującego.

„Między nowościami wprowadzonemi do pisowni polskiéj „daje się postrzegać, że kiedy jedni tryb bezokoliczny w kil- „kunastu czasownikach, zamiast podług Kopczyńskiego przez „*dź*, pisać zaczęli przez *ć*; inni nie objąwszy rzeczy należycie, „nietylko tryb bezokoliczny, ale i rozkazujący tym samym „sposobem piszą: bąć, siąć, zamiast bądź, siądź. Równie są- „dzą niektórzy, iż według rady Felińskiego tryb rozkazujący „czasowników rwiéj, tniéj, drzéj, zwiéj i t. p. pisać należy „z opuszczeniem *é*, rwij, tnij, drzyj, zwij. To było Deputa- „cyi ortograficznéj powodem do wznowienia przepisów:

„1. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący od „3ciéj osoby liczby pojedyńczéj trybu oznajmującego przez „przybranie społgłoski *j*, tenże tryb rozkazujący pisać się ma „przez *é* ściśnione jeżeli 3cia osoba kończy się na *e;* np. za- „wrze, zawrzéj; umrze, umrzéj; rozedrze, rozedrzéj; ssie, ssiéj; „umié, umiéj; wstrząśnie, wstrząśniéj; schnie, schniéj; rwie, „rwiéj; łże, łżéj; kaszle, kaszléj; i t. d. (Bentk. 322, Mrozin. „325, Brodz. 368).

„2. Że w słowach, które formują tryb rozkazujący przez „odrzucenie końcowéj samogłoski *e*, w trzeciéj osobie trybu „oznajmującego, pisać się powinno *ć* lub *dź*, wedle tego, jaka „spółgłoska, po odcięciu końcowéj samogłoski, pozostaje: kłuci, „kłuć; nuci, nuć; wróci, wróć; kręci, kręć; chodzi, chodź; „błądzi, błądź; siędzie, siądź; będzie, bądź. (Bentk. 322).

UWÁGI.

Obadwa prawidła przyjąć należy w zupełności i odrzucić bezwarunkowo i stanowczo błędną pisownią Felińskiego: rwij, tnij i t. d., którą dzisiáj przyjęło wielu pisarzy i redaktorów pism czasowych.

Tryb rozkazujący według mojego przekonaniá kończyć się powinien na *ij*, tylko: *a)* w słowach, których temát kończy się na *i*, np. bi-ć, bi-j; pi-ć, pi-j; gni-ć, gni-j i t. d., lecz gnę gn-ie-sz má gniéj; — *b)* w słowach spajających się ze spójką *ji*, których temát składá się ze samych spółgłosek np. od tematów: brzm-, lśń-, ćm: brzmieć, brzmię, brzm-i-sz, brzm-i-j; lśn-i-sz, lśnij; ćm-i-sz, ćmij i t. d.

Według mego przekonaniá tryb rozkazujący 2giéj osoby liczby pojedyńczéj, który służy za podstawę dlá 1széj i 2giéj osoby liczby mnogiéj tegoż trybu nie urábiá się od 3ciéj osoby liczby pojedyńczéj oznajmującego, jak sądzi Deputacyjá, lecz od 2giéj osoby liczby pojedyńczéj, s którą jest w logicznym związku, przez odrzucenie końcówki osobowéj *sz* saméj lub s poprzedzającą samogłoską. — Samogłoska ta jest zawsze w 2giéj osobie oznajmującego ta sama co i w 3ciéj, jeżeli więc po odrzuceniu końcówki *sz* má pozostać samogłoska, wymágá analogijá języka, ażeby była ta sama w rozkazującym, jaká była w 2giéj lub 3ciéj osobie liczby pojedyńczéj. — Przemienianie w trybie rozkazującym samogłoski *e* w *i* przed *j* teráz upowszechnione np. drzyj zamiast drzéj, ciągnij, zaciągniéj polegá na błędzie Boppa i Mikłosicza sądzących że samogłoska *i* jest znamieniem trybu rozkazującego w Słowiańskiéj mowie. (Zob. Rozprawę mającą się wkrótce ogłosić o urabiániu się trybu rozkazującego w językach rodziny jafeckiéj).

WNIOSEK IX.

O używaniu liter s, z, i w ogólności o zmianie brzmienia spółgłoski przy zbiegu spółgłoski mocnéj ze słabą.

„1. Jeżeli spółgłoska słaba, nie zléwa się ze spółgłoską „mocną, ale się z nią tylko styka; zmiana brzmienia spółgło„ski w mowie, nie pociąga za sobą zmiany liter w piśmie, „np. gałąź, gałązka; związek, związki; Francuz, Francuzka; „zagadać, zagadka; Arab, arabski i t. p. oprócz: dech, tchu. „(Mroziń. 233—237, por. rozpr. Szwejk. 183).

„2. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*, spół„głoska mocna zléwa się w jednę głoskę ze spółgłoską słabą „*d*, *dz* lub *dź*, pismo zachowuje ślad głoski słabéj należącéj „do słowa piérwotnego Żmudź, żmudzki, nie żmucki; lud, „ludzki, nie lucki; wojewoda, wojewódzki, województwo, nie „województwo i t. p. (Tamże 237—240).

„3. Jeżeli przy łączeniu zakończenia *stwo* lub *ski*, spół„głoska mocna *s* zléwa się w jednę głoskę ze słabą spółgło-

„ską *z*, *ź* lub *ż*; wtenczas wyraz pisze się przez *z*, nie przez „*s*, np. mąż, męzki, męztwo; zwyciężam, zwycięztwo; Fran„cuz, francuzki; papież, papiezki. (Tamże 241—246).

„4. Jeżeli wyraz traci głoskę *g* przed przybraném zakoń„czeniem *stwo*, *ski*, należy pisać *s*, nie *z*, np. Bóg, boski, bó„stwo, ubóstwiać; mnogi, mnóstwo; ubogi, ubóstwo. (Tamże „246—250).

„5. Przyjimek *z*, gdy nie jest spojony ze słowem, pisze „się zawsze przez *z*, np. z tobą, z Polski, z siostrą. Gdy zaś „jest spojony ze słowem, pisze się przez *s*, przed spółgłoska„mi mocnemi, *c*, *f*, *k*, *p*, *t*, *ch*, *cz*, np. ścieśniać, sfałdować, „skruszyć, spłynąć, stoczyć, schować, sczarować; przed wszy„stkiemi innemi głoskami pisze się przez *z*, np. zbić, zgubić, „zniszczyć i t. d. Przyjimki *bez*, *roz*, piszą się zawsze przez „*z*, nigdy przez *s*, np. bezprawie, bezpieczny, rozpiąć, roztłuc, „roztropny, rozkosz, rozpacz, chociaż wywód tych wyrazów „wątpliwości ulega. (Szwejk. 204—219, Mroziński 259—267, „Brodz. 414).

„6. W przysłówkach *ztąd*, *zkąd*, *z tém wszystkiém*, przy„jimek wyraża się przez *z* i pisze się łącznie.

„7. Choćby piérwiastek jakiego wyrazu nie był teraz uży„wanym, np. niż, bliż, bliza; choćby wcale zaginął, albo był „wątpliwym jak tych wyrazów wązki, ślizki; tedy inne po„chodne a poblizkiego znaczenia, jakoto: zniżać, zbliżać, zwę„żać, pośliznąć się, są dowodem, że wyrazy nizki, blizki, wą„zki, ślizki przez *z* pisać należy.“ (Szwejk. 199).

UWÁGI.

Wniosku tego mám za zupełnie uzasadnione prawidła 1, 2, 3, 7 i s tego właśnie powodu że je przyjmuję, odrzucić muszę prawidło 4, jako zostające z dopiéro rzeczonemi w sprzeczności i oparte na błędnym pojmowaniu Szwejkowskiego i Mrozińskiego prawideł słowiańskiego słowotwórstwa. Nim jednak przystąpim do rozbioru odrzuconego prawidła, námieniámy, że w pogłoskach twórczych: *stwo*, *ski*, spółgłoska *s* nie należy do jistoty tych pogłosek, tak że jich piérwotnym składem jest tylko: *two* i *ki*. — *S* jest tylko spółgłoska eufoniczną dlá połączeniá: *two*, *ki* s piérwiastkiem, jak to często bywá w Niemczyznie w wyrazach złożonych np. Commiſſionswechſel — to samo w Łacinie np. abstineo, abscondo, za abtineo, abcondo, widzim tu właśnie *s* eufoniczne, przed *t*, *k*, jak w *stwo*, *ski*. Daléj spółgłoska *s* występuje téż i w Słowiańszczyznie, jako prothesis przed *k*, w skóra, przed *t* jako epenthesis — w *wszystek*, których piérwotniejsze utwory są:

kora, wszytek. — Daléj widzim, że pogłoska twórczá *ki* má prawie to samo znaczenie w utworach: wielki, głęboki, széroki i t. d. od piérwiastków: wiel-, głęb-, szér-, jak w męzki, bozki i t. d., zachodzącá tu różnica pomiędzy przymiotnikami na *ki* a *ski*, tkwi raczéj w tym, że piérwszych piérwiastki oznaczają pojęciá oderwane (abstracta) rzeczy nie mających samodzielnego bytu; drugich zaś piérwiastki oznaczają jistoty bytem rzeczywistym jistniejące jak np. Bóg, mąż i t. d. Po téj przedwstępnéj uwádze przystępujemy do rozbioru prawidła 4go, które brzmi jak następuje: „Jeżeli wyraz traci głoskę *g* przed przybranym zakończeniem: *stwo*, *ski*; należy pisać *s* nie *z*, np. Bóg, boski, bóstwo, ubóstwiać; mnogi, mnóstwo; ubogi, ubóstwo.“ To przypuszczenie Deputacyji, że *g* przed *stwo* i *ski* ginie, nie polegá na żádnéj historicznéj podstawie. Przeciwnie *g* piérwiastków słowiańskich przed *stwo* i *ski*, a następnie i w dopiéro rzeczonych wyrazach nie ginie, lecz przemieniá się jak wszędzie w tworzeniu wyrazów na *ż*, np. bożski, bóżstwo, mnóżstwo, ubóżstwo, według analogiji: bóg, bożek, róg, rożek, struga, strużka, zamiast bogjek, rogjek, strugjka. Przemieniá się zatym *gj* przed *stwo* i *ski* w *ż*, jak w wojewódzki, ludzki, *dj* przewieniło się w *dz*, w żmudzki zaś *dź* w *dz*. Jak w ludzki, żmudzki, wojewódzki, województwo, według wykładu Deputacyji odpadło *s* prostheticum od pogłosek twórczych: *ski*, *stwo*, tak i z, bożski, bóżstwo, mnóżstwo, ubóżstwo odpaść winno to samo *s*. Zostanie się więc, bożki, bóżtwo, mnóżtwo, ubóżtwo. Zbieg zaś spółgłosek *ż*, s *t*, jest w naszym języku twardy i niesłychany, potrzeba więc podniebienne *ż* assimilować przemieniając w zębowe *z* do następnego zębowego *t* — a stąd powstają formy nasze, bóztwo, mnóztwo, ubóztwo, za których analogiją, poszła forma bozki, aby ją lepiéj odróżnić od formy rzeczownika bóżki, od bóżek. Według 3go prawidła Deputacyji przez nás przyjętego dlá ocaleniá etymologiji w wyrazach: zwycięzki, męzki, zwycięztwo, papiezki, nie mámy pisać mocnéj *s* zamiást słabéj *z*, jakkolwiek w wymáwianiu słabá przed mocną przemieniá się w mocną, i słusznie, gdyż to jest ogólná etymologiczná zásada naszéj pisowni, aby zamiást spółgłoski słabéj przed mocną, nie pisać mocnéj. A kiedy tak, zostańmyż wiernemi téj ogólnéj zásadzie i w utworach: bozki, bóztwo, mnóztwo i t. d., gdyż *g* choć pośrednio przemieniá się w dzisiejszéj Polszczyznie, wprawdzie nie w *z*, jednakże w *ź*, np. Bóg, boży, bozi, bozia, a nigdy w *s* lub *ś* — t. j. słabá spółgłoska miękcząc się przemieniá się zawsze w słabą, mocná w mocną np. *k*, *w*, *cz*, *c*, *g*, *w*, *ż*, *dz*. — Gdybyśmy przeto pisali, boski, bóstwo i t. d. jak chce Deputacyjá, gwałcilibyśmy wyrzeczoną i przez nią

uznaną ogólną zásadę, jakkolwiek Wujek i Skarga i wielu poprawnych pisarzy piszą: mnóstwo, boski i t. d.

Wyłożony przez nás pochód w urabianiu pochodnych wyrazów od piérwiastków na *g*, potwiérdzają pobratymcze języki. W starosłowiańskim i rossyjskim mámy: bożestwo, bożeskij, mnożestwo, ubożestwo; w czeskim: božský, božstwo, množstvi i t. d.

Te to właśnie dopiéro przytoczone utwory s trzech języków słowiańskich samym swym jistnieniem obálają niczym nieuzasadniony domysł Mrozińskiego wyrzeczony na str. 249. w tych słowach: „Słowa boski, bóstwo, ubóstwić, ubóstwo, „mnóstwo, są zabytkiem dawniejszéj mowy Słowián, w któ„réj głoska *g* miała jeszcze brzmienie nieodbite (co znaczy „brzmiała *h*).“ Trudno wyrzéc, więcéj niepráwdy w tak krótkim zdaniu. Zábytki dáwniejszéj mowy Słowián dochowane wiernie w rossyjskim języku, są utwory jako piérwotne, szorstkie: bożestwo i t. d.

Według zgodnego znowu zdaniá, nájznakomitszych badaczów mowy słowiańskiéj, Dobrowskiego, Kopitara, Szafarzyka, Mikłosicza i jinnych głoska r zwana głagoł w starosłowiańskim miała brzmienie naszego *g*, któreto brzmienie w większéj części nárzeczy dochowała, prócz Małoruskiego, Czeskiego, i Górno-łużyckiego, gdzie przeszła w nieodbite czyli powiewne *h*. S tego już samo przez się wypływá fálsz następującego twiérdzeniá na str. 247: „Takie samo brzmienie (t. j. „brzmienie *h*) miała ta głoska oczywiście i w naszym języku.“

Dowód téj oczywistości przytáczá Mroziń. w przypisku: „W dziełach niektórych dawnych naszych pisarzy, szczególniéj na Rusi zrodzonych lub tam zamieszkałych, zdarza się „niekiedy natrafiać na słowa: hruby, uboho, bohacie.“

Że jakiś Małorusin, lub zruszczony Polák napisał *h* zamiást *g*, to już godzi się s taką pewnością twiérdzić, że głoska *g* w staréj Polszczyznie miała brzmienie *h*. A co nájzabáwniéj brzmi w ustach takiego badacza jakim był Mroziński, że nie może albo raczéj nie chce pojąć, ażeby z odbitéj *g* przez zmiękczenie, pomimo: mogę, możesz; róg, różek i t. d. mogła powstać nieobitá *ż*, i dlá tego koniecznie mu potrzeba, ażeby *g* brzmiało piérwotnie jak *h*. Zresztą Mroziński má prawdę, żeby z odbitéj *g* przez zmiękczenie powinno powstać odbite *dż*, a bynájmniéj nieodbite czyli powiewne *ż*. Włosi miękczą *g* tak jak chce Mroziński, t. j. w *dż*, np. w Giorgio (Dżordżo). Ale Francuzi miękczą znowu jak wszyscy Słowianie t. j. przemieniają w *ż*, np. George (Żorż). U nás przynájmniéj pod zásłoną spółgłoski *z*, *g* miękczy się według życzeniá Mrozińskiego np. mózg, móżdżek; mizg, miżdżę się i t. d.; lecz bez

téj zásłony wszędzie przemieniá się u nás, jak w całéj słowiańskiéj mowie w *ż*, np. róg, różek i t. d. Cóż tu począć? Co więcéj *k* odbite lubo przemieniá się powszechnie w odbite *cz*, *c*, jednakże czasem i w nieodbite *sz*, *s*; mówiemy bowiem rak, raczek, jednakże nie mówim, ptáczek, ptáczyna, ptáctwo; lecz pták, ptászek, ptászyna, ptástwo. Gdyby tu kto zrobił wniosek, że zdrobniałe ptászek musi pochodzić od ptach, a nie od pták, bo *sz* jest nieodbitá, takby pobłądził jak i Mroziński. Stąd widzim, jak jest mylnym następne jego rozumowanie: ponieważ *g* przez zmiękczenie przemieniá się w nieodbite *ż*, przeto *g* piérwotnie musiało być także nieodbite, czyli brzmieć jak *h*.

Na takich błędnych rozumowaniach opiérając Deputacyjá swoje prawidło 4, stanęła sama s sobą w sprzeczności i zalecá gwałcić ogólną zasadę etymologiczną pisowni polskiéj przez siebie dostatecznie uzasadnioną, ażeby spółgłoski słabéj stawającéj przed mocną, jakkolwiek w mowie żywéj przemieniá się w mocną, nie przemieniać w piśmie na mocną, a to dlá zachowaniá śladu etymologiji. S tych więc powodów usuwám rzeczone prawidło Deputacyji i na jego miejsce stawiám następujące: *Od piérwiastków kończących się na g, urabiać należy pochodne wyrazy na stwo, ski, przez przemianę g w z* i odrzucenie wsuwnego *s* od pogłosek twórczych *stwo, ski*, np. bozki, bóztwo, mnóztwo, ubóztwo za analogiją: wojewódzki, ludzki, papiezki — gdzie również wypadło wsuwne *s*, a nie: boski, bóstwo, mnóstwo, ubóstwo, wojewócki, lucki, papieski.

O Przyjimkach z, bez, roz.

Co do prawidła 5, 6, musim wpiérw, nim się oświádczym sprostować jich układ. W prawidle bowiem 5tym są właściwie pomieszane s sobą dwa prawidła, jedno tyczące się przyjimka *z*, drugie przyjimków: *bez, roz*. Do 5go prawidła dlá przyjimka *z* przyłączyć należy prawidło 6. Po tym rozkładzie oświadczám, że przyjmuję w zupełności prawidło Deputacyji zawarte w tych słowach: „Przyjimki *bez, roz*, piszą się za„wsze przez *z*, nigdy przez *s*, np. bezprawie, bezpieczny, roz„piąć, roztłuc, roztropny, rozkosz, rozpacz, chociaż wywód „tych wyrazów wątpliwości ulega.“ (Szwejk. 204—219, Mroz. 259, 267, Brodz. 414).

Również przyjąć należy w zupełności prawidło orzeczone w tych słowach: „Gdy zaś (przyjimek) jest spojony ze sło„wem, pisze się przez *s* przed spółgłoskami mocnemi: *c, f, k, „p, t, ch, cz*, np. ścieśniać, sfałdować, skruszyć, spłynąć, sto-

„czyć, schować, szczarować, przed wszystkiemi jinnemi głoska„mi pisze się przez *z*, np. zbić, zgubić, zniszczyć i t. d.“

Kiedy więc przyjimek *z* w złożonych wyrazach przed spółgłoskami mocnemi, przemieniá się nietylko w wymawianiu ale i w piśmie w *s*, a nawet przed pieszczonemi syczącemi w *ś*, nie mogę się zgodzić z Deputacyją, ażeby tenże przyjimek w przysłówkach: *stąd*, *skąd*, *stymwszystkim* miał stanowić wyjątek od prawidła, dlá tego, że *tąd*, *kąd*, są formy dopełniacza liczby mnogiéj, a *tymwszystkim* jest narzędnikiem liczby pojedyńczéj. Nie mogę się tu żádną miarą przekonać o dostatecznym powodzie, dlá czegoby miał jistnieć w pisowni naszéj takowy wyjątek; za czasów Zygmuntowskich pisano: *skąd*, *stąd*; tak téż pisał Dmochowski i Kopczyński.

Zastanowiwszy się z uwagą nad prawidłami we Wniosku IX podanemi i przezemnie sprostowanemi, postrzeżem, cośmy już wyżéj powiedzieli, że spółgłoska *z*, tak jak wszystkie jinne spółgłoski słabe: *b*, *g*, *d*, i t. d. lubo na końcu wyrazów i przed spółgłoskami mocnemi w wymawiániu przechodzą w mocne, t. j. przemieniáją się w *s*, *p*, *t*, *k*, i t. d., jednakże w piśmie, aby nie zatrzéć etymologiji wyrazów, prócz kilku wyjątków: dech, tchu, łeb, łepek i t. d. piszemy piérwotne słabe *b*, *d*, *g*, a następnie *z*, bez różnicy, co do *z* czyli jest piérwotne, lub téż przez zmiękczenie pochodne z *ż* lub *g*, np. papiezki od papież, mnóztwo, mnożyć od mnogi. Takato zásada etymologiczná rozwinęła się w naszéj pisowni, i to może piérwéj, nim zaczęto dlá niéj układać prawidła, nim się wzięto do pisaniá grammatik polskich. Jednakże co do *z*, nie wszyscy pisarze Zygmuntowscy trzymali się téj zásady; Wujek np. pisał: bespieczny, rospacz, męstwo i t. d., a niekiedy i *bes*.

O pisowni przyjimka z.

Od téj głównéj i ogólnéj zásady odstąpił jedyny przyjimek *z*, a to zapewne dlá tego, że po większéj części zawiérá w sobie prócz właściwego *z*, dwa jeszcze przyjimki starosłowiańskie, jeden съ (so) *de*, drugi съ (so) *cum*, które obydwa piszą się przez *s*, a w trzeciéj tylko części odpowiadá starosłowiańskiemu przyjimkowi (jiz) изъ (e ex) piszącemu się przez *z*.

W złożonych wyrazach przed spółgłoskami mocnemi przemienił się tedy przyjimek *z* nietylko w mowie ale i w piśmie na odpowiadającą sobie mocną spółgłoskę *s*, przed słabemi zaś i przed płynnemi pozostał w swojim brzmieniu i pisze się *z* — w pierwszym i drugim razie bez różnicy czy znaczy: *ex*, *de* lub *cum*. Nikt o tym już nie myśli, aby go w piśmie

rozróżniać według trojakiego znaczeniá w wyrazach złożonych, coby było nawet dlá samych znáwców rzeczą trudną, a może nieráz niepodobną, a w praktice mało korzyści przynoszącą, dlá ścisłéj umiejętności nawet mało przydatną.

Dzisiáj nie zachowując w pisowni wyrazów z nim złożonych téj różnicy przy głębszym badaniu znaczeniá tychże zawsze nám pozostają dwa tylko pytaniá do rozwiązaniá, np. czy ściągnąć znaczy detrahere albo contrahere? czy zbić znaczy decutere lub concutere? — co do *z* w znaczeniu *ex*, o tym mowy być nie może, gdyż w tym znaczeniu do wyrazów złożonych nie używámy przyjimka *z*, lecz zamiást niego przyjimka *wy* powstałego z *u* przez pośrednictwo łużyckiego *wu*, np. wudać nasze wydać; słowa więc łacińskie extrahere, excutere, dosłownie nie jinaczéj tedy możemy tłumaczyć, jak wyciągnąć, wybić — gdybyśmy więc etymologicznie w wyrazach złożonych i przed spółgłoskami słabemi *s* pisać chcieli, np. zamiást zbić, sbić, zostaną się zawsze te same dwa pytaniá, czy *s* w sbić jest w znaczeniu łacińskiego przyjimka *de* czy *cum?*

To samo prawie zachodzi, kiedy piszem przyjimek z osobna ze skłonnikiem — jeżeli *z* kładziem z narzędnikiem, to każdy czuje i wié, że jest w znaczeniu *cum* — np. przyszedł z batem, z papierem — lecz jeżeli napisze z drzewa, zachodzi pytanie, czy de arbore, czy ex arbore, t. j. czy z wnętrza drzewa, czy z jego wiérzchołka; w piérwszym razie náleżałoby napisać s drzewa, w drugim tylko z drzewa — my piszem jednakże w piérwszym i drugim razie *z*, i nic na tym nie tracim, bo słowo przyległe oznaczá nám czy *z* jest w znaczeniu *de* czy *ex* — w piérwszym bowiem razie, powiedzielibyśmy pták zleciáł z drzewa, w drugim: pták wyleciáł z drzewa, t. j. z jego np. wydrążeniá, lub s pośród jego liści. Tak téż nicbyśmy nie stracili i nic pod względem etymologiji nie zyskali, gdybyśmy stósowali pisownią tego przyjimka do początkowéj spółgłoski następującego skłonnika pisząc np. *z* przed słabą: z bata, z batem, s pana, s panem, a pisowniá nasza byłaby jednostajniejszą i zgodniejszą z wymáwianiem i sprostowali prawidło grammaticzne — dzisiáj bowiem powiadámy: przyjimek *z* gdy się pisze osobno, pisz zawsze *z*, w wyrazach zaś złożonych, pisz *s* przed mocną, *z* przed słabą, gdyż w złożonych taká różnica zachodzi w wymáwianiu — pytám się czyliż nie zachodzi ta sama różnica w wymáwianiu pomiędzy: z batem, z bata, a s panem, s pana, jaka zachodzi pomiędzy zbić, zbawić, a sparzyć, spłynąć. Czemu tu dwa prawidła stanowi Deputacyjá s sobą sprzeczne, kiedyby jedno prawidło dlá obu tych przypádków było wystarczające? Zwlá-

szcza, że w jednym i drugim razie nieuwzględniá bynájmniéj etymologicznéj różnicy, jakby jéj nieuwzględniła, stanowiąc dlá obudwu tych wyrazów jedno i to samo prawidło. Nie zachowując zaś etymologicznéj różnicy w wyrazach złożonych, trzebaby zostać s sobą w zgodzie i trzymać się téj saméj zásady w ten czas, kiedy ten przyjimek *z* pisze się osobno i nie czynić bez dostatecznego powodu wyjątku od wyjątku. Dlá tego, kiedy Deputacyjá stanowi prawidło: „Przyjimek *z* gdy nie jest „spojony ze słowem, pisze się zawsze przez *z* np.: z tobą, „z Polski, z siostrą“ na to się żádną miarą zgodzić nie mogę. Że go piszem osobno, słuszną jest rzeczą, lecz aby dlá tego oddzielnego pisaniá od następującego wyrazu pisać *z*, gdzie brzmi jak *s* przed spółgłoskami mocnemi i bez dostatecznego powodu wprowádzać wyjątek od wyjątku, nie zdaje mi się zgádzać s piérwszemi zásadami logiki. Deputacyjá powiadá, gdy przyjimek *z* nie jest spojony ze słowem i t. d. że na papiérze dlá oka nie jest spojony z wyrazem, któż temu zaprzeczy, lecz w mowie żywéj, czyli dlá ucha, tak jest spojony ściśle i to ani mniéj, ani więcéj w wyrażenich: z tobą, z Polski, z siostrą, i brzmi jak *s*, jak jest spojony w wyrazach złożonych; stoczyć, spolszczyć, ssieść. Któreż spojenie jest rzeczywistym i jistotnym spojeniem czy to, dlá oka na mártwym papierze, czy to dlá ucha wypływające wprost s piersi człowieka? Mnie się wydaje, że to ostatnie jest rzeczywistym spojeniem.

Kiedy więc przyjimek *z* w wyrazach złożonych odstrychnął się w pisowni naszéj od ogólnéj etymologicznéj zásady, i już ráz poddál się u nás prawu fonetyki, słuszną przeto jest rzeczą, żeby i w tym razie, kiedy się pisze osobno, a pomimo tego równie ściśle w mowie żywéj spájá się z następującym wyrazem, jak i wyrazach złożonych, pisáno go według téj saméj zásady, to jest przed spółgłoskami słabemi, samogłoskami, i płynnemi jako *z*, przed spółgłoskami zaś mocnemi jako *s* — zgoła, żeby go pisać według brzmieniá słabego, lub mocnego, jakie przybiérá, czyli ponieważ, przyjimek *z*, choć się pisze osobno, spajá się jednakże tak ściśle z następnym wyrazem, jak w wyrazach z niego złożonych, przeto jaką pisownią zachowujemy względem niego w tych ostatnich, taką samę zachować powinniśmy, choć się pisze osobno. „Taká „była rada Kopczyńskiego, powiadá na str. 210 Szwejkowski. „Powaga Autora Grammatiki Narodowéj pociągnęła za sobą „wielu młodszych pisarzów: ale ogół narodu, opiera się stale „téj nowości i ma wiele gruntownych przyczyn“ a s tych przytáczá Szwejkowski aż 4. Pierwszá przyczyna byłaby uzasadnioną w tym razie, gdybyśmy i w złożonych wyrazach za-

wsze pisali *z*, jinaczéj niczego nie dowodzi. To co Szwejkowski powiadá, że „przed mocnemi nawet, które nie dozwa„lają jego wybijaniá w twardym zbiegu zamieniá się nie na *se* „ale na *ze*, np. ze Stwórcą, ze Świętemi,“ to właśnie jest dowód na poparcie mojego zdaniá, gdyż to samo się dzieje i w wyrazach złożonych, piszem bowiem i mówim: zetrę, zeprę i t. d., jednakże mówim i piszem, starłem, sparcie, starcie, przekonywámy się tu, jiż dlá odmiennéj postaci wyrazu złożonego nie zmieniá się pojęcie starciá i sparciá, a má się zmieniać według zdaniá Deputacyji pojęcie przyjimka napisanego osobno, przez to, że się pisać będzie w podwójnéj postaci. Piérwszá ta przyczyna usiłuje dowieść, że przyjimka *z* piérwotne i właściwe brzmienie jest *z* t. j. słabe. Próżne to kuszenie się Szwejkowskiego, gdyż etymologijá jedynie a nie wymawianie podlegające zmianie, rozstrzygá o piérwotnym i właściwym brzmieniu głoski, i tak mówim mularz, gdzie *l* stoji za *r*, i na odwrót mówim prześcieradło, za prześcieładło — Etymologijá zaś przyjimka *z* uczy nás, jiż mu się tylko w $^1/_3$ części należy brzmienie słabe *z*, a w $^2/_3$ brzmienie mocne tj. *s*.

W drugiéj przyczynie powiadá Szwejkowski bardzo dowcipnie: „Gdybyśmy pisali pytanie: s kim, s kogo, s czego? „a odpowiédź: z nikim, z niczym, z nikogo, z niczego, z niskąd; „cudzoziemiec nie chciałby uwierzyć, że to są rzeczywiste od„powiedzi na powyższe pytaniá, mógłby np. sądzić, że u nás „*s* znaczy pytanie a *z* znaczy zaprzeczenie.“ Na to odpowiadám, że Indijanin, Pers, Niemiec, Anglik, Francuz, Włoch i t. d. zgoła każdy cudzoziemiec, z rodziny językowéj jafeckiéj, prócz Greka, mający w swojim języku przysłówek przeczeniá, s tym samym pierwiastkiem co i nasze, *nie*, *nie* t. j. z *n*, jakoto: *no*, *not*, nein, nicht, *non*, *ne*, *ni*, łatwo się nauczy, że w *ni* tkwi przeczenie, a następnie w odpowiednim wyrazie bez *ni* jest pytanie, bo to samo dzieje się i w jego rodzinnym języku. Iſt da Jemand? pyta się Niemiec, odpowiedź na to pytanie, będzie s przeczeniem Niemand, i co mu pomoże, jiż przed *kim* i *nikim* napiszemy *z*, kiedy je przed: *kim* jinaczéj, a przed *nikim* jinaczéj wymówim? Czyż w gruncie rzeczy owa przez Szwejkowskiego przypuszczoná trudność nie pozostanie ta sama? Z resztą te dwie tak zwane gruntowne przyczyny jako téż i dwie następne powálám jednym zamachem następnym rozumowaniem. Członkowie Deputacyji lękają się o to, żeby za przyjęciem mojego prawidła czyli raczéj pisowni zaleconéj przez Kopczyńskiego, i używanéj przez Adama Mickiewicza, nie przyszło komu na myśl nadawać i jinnym przyjmkom naszym dwojakiéj w piśmie postaci pisząc: *bez*, *od*, *pod*, *nad*, i znowu: *bes*, *ot*, *pot*, *nat*, według następstwa spółgłoski sła-

béj lub mocnéj następnego wyrazu. Próżná to obawa, boć skoro ogólne prawidło pisowni naszéj, by nie przemieniać spółgłoski słabéj przed mocną na mocną, jest jasne jak słońce na niebie, a jeden tylko przyjimek *z* stanowi od tego ogólnego prawidła wyjątek; jakże możná przypuścić, ażeby pisárz choć z nájmniejszym zmysłem grammaticznym, chciał wyrazy: bez, od, pod, nad i t. d. stósować nie do ogólnego prawidła ale do jedynego wyjątku. Daléj, skoro w wyrazach złożonych przyjęła Deputacyjá dlá pisowni przyjimka *z* foneticzną zasadę czyż to samo przypuszczone niebezpieczeństwo nie istnieje dlá przyjimków: roz, bez, od, pod, nad — gdy wchodzą w skład wyrazów złożonych? Ale członkom Deputacyji zdawało się rzeczą grammaticznie nie przyzwoitą, niedorzeczną, gorszącą, ażeby jeden i ten sám wyráz bez zmiany znaczeniá, ráz się pojawiál w postaci *z*, drugi ráz w postaci *s*, według głoski następnego wyrazu. Jednakże tę samę nieprzyzwoitość przyjęła Deputacyjá co do wyrazów złożonych. Na zniweczenie takiego nie grammaticznego pojmowaniá rzeczy, skutecznym zdaje mi się lékarstwem odwołać się na przykład języków nájdoskonaléj grammaticznie rozwiniętych. Najpiérw w Sanskricie końcowá głoska wyrazu nietylko spółgłoska ale i samogłoska przemieniá się według práw głosowych stósownie do piérwszéj głoski następnego wyrazu, i tak wyráz przybiérá tam różne postacie bez zmiany swego znaczeniá. Ale po co zachodzić tak daleko? W Greczyznie nie czytámyż *ἀφ' ἑστίας*, *δεχ' ἡμέραι*, *ανθ' ὑπάτου*, *νυχθ' ὅλην*, w których wyrażeniach *ἀφ'*, *δεχ'*, *ἀνθ'*, *νυχθ'* piszą się osobno, i pojawiają się te same wyrazy w jinnych położeniach w jinnéj postaci, a jednak w tymże samym znaczeniu jakoto: *ἀπό*, *δέκα*, *ἀντι*, *νύκτα*. Daléj przysłówek przeczeniá, pojawiá się stósownie do następnego wyrazu w tym samym znaczeniu w trojakiej postaci, *οὐ*, *οὐκ*, *οὐχ*. Przyjimek odpowiadający słowiańskiemu *jiż* ráz pojawiá się jako *ἐκ*, drugi ráz jako *ἐξ*; ten sám przyjimek w Łacinie bez zmiany w znaczeniu ráz jest *e* drugi ráz *ex*, i jinny to samo, ráz *ab* drugi ráz *abs*. Francuzkie *du au*, nie znaczą̨ż to samo co *de l'*, *à l'*? Włoskie *il*, *del*, *al*, *dal*, *gli*, *le*, *ci*, *vi*, nie mają̨ż tego samego znaczeniá, co: *lo*, *dello*, *allo*, *dallo*, *a lui*, *a lei*, *noi*, *voi*, a te wszystkie powierzchowne przemiany nie zawisłyż od następujących wyrazów? jakáż to różnica pomiędzy *ci* a *noi*, a jednakże jedno i drugie znaczy to samo. Te przykłady więc i wzory nájwykształceńszych w świecie języków, powinny nám odjąć wszelką w tym względzie niewczesną wątpliwość w osobnym pisaniu przyjimka *z*, ráz jak *z*, drugi ráz jak *s*, zwłászcza, że dwojako go piszem w wyrazach złożonych. Był czas, kiedy ks. Kopczyński takową pisownią nám zalecál. Téj piso-

wni trzymał się w swojich utworach poeticznych, wiekopomnéj pamięci nasz Mićkiewicz, a za jego przykładem i jinni Pisarze. Wreście takowá pisowniá nie jest żádną nowością, już za Zygmunta Augusta pisano: s ciebie, s fałszem, s Polskiéj *), a Kopczyński ją zalecał Francuzom w swojim: Essai de Grammaire Polonaise. Varsovie 1807. Tym miléj nám być powinno, że zachowując zaleconą tu przezemnie pisownią, pójdziem w tym względzie za przykładem naszego národowego wieszcza.

S tym wszystkim wziętá w obronę przezemnie pisowniá Mićkiewicza przyjimka *z* według następstwa głoski następującego wyrazu jest logiczną tylko odnośnie, do już upowszechnionéj pisowni naszéj tegoż przyjimka w wyrazach złożonych. — Odnośnie zaś do języków Słowiańskich ścisłá umiejętność zawsze wymágać będzie, ażebyśmy ten przyjimek pisali osobno w znaczeniu łacińskiego *e*, *ex*, zawsze i wszędzie *z*, bez względu czy pierwszá głoska następnego wyrazu jest mocną czy słabą, to samo w znaczeniu *de*, *cum*, zawsze i wszędzie *s* — taka pisowniá zachowuje się w Starosłowiańskim, Rossyjskim i Czeskim, i niegdyś w Serbskim przed Wukiem. Co do wyrazów złożonych wszędzie t. j. i przed słabemi piszmy *s*, np. sbić, setrzéć, sedrzéć, zamiást zbić, zetrzeć, zedrzeć. Obierajmyż jedno z dwojga, albo trzymájmy się foneticznéj pisowni co do tego przyjmka trojistego znaczeniá, albo etymologicznéj jak jinni Słowianie, bo obie są umiejętnie uzasadnione. Porzućmy tylko dotychczasowe niedorzeczne pisanie przyjimka *z* osobno, bez względu na foretikę i etymologiją zawsze *z*, gdyż taká pisowniá w obec umiejętnéj kritiki nigdy się ostać nie może. Widząc w tym względzie tę niedorzeczność pisowni naszéj, znowu drugi Czelakowski powié i jinaczéj nám nie będzie mógł powiedzieć, jak tylko: że jest przewrotną i to bez wszelkiego rozumnego i dostatecznego powodu jest taką, jeżeli zastarzałego i głęboko wkorzenionego zwyczaju za dostateczny powód uznać nie można.

Uzupełnienie.

Jest jeszcze jeden przyjimek w naszym języku, kończący się na *z*, prócz roz. bez, przez, pominięty zupełnie przez Deputacyją, odpowiedni starosłowiańskiemu **бъзъ** (czytaj woz), o którym wielu naszych grammatików wcale nie wspominá, sądząc błędnie, że jest złożony z dwu naszych przyjmków *w* i *z*. Gdyby ten błąd był prawdą, nie brzmiałby ten przyjimek w starosłowiańskim języku *woz*, ale *wiz* — jako złożony z dwu przyjimków *w* i *jiz* — jest on przeto wyrazem pojedyńczym, acz-

*) Zobacz: Postillę Polską domową Melanchtona przetłumaczoną przez Jána Seklucyjana drukowaną w Królewcu 1556 r.

kolwiek z dwu spółgłosek lecz nie s przyjimków złożony *w* i *z*. Używá on się w starosłowiańskim osobno, i kładzie się z biernikiem w znaczeniu *pro*, według Mikłosicza np. woz dłog, woz pątj. W serbskim to samo w przemienionéj postaci t. j. jako *uz uza* według Słownika Wuka Karadzicza w dwu znaczeniach: *a)* in (sursum) to jest, na oznaczenie kierunku z dołu do góry np. *uz brdo*, na górę *uz wodu; b)* pone, obok, podczas, np. *uz krajinu*, podczas wojny, *uz kugu*, podczas morowéj zárazy.

U nás záś, u Czechów i Rossján, znajduje się tylko w złożonych wyrazach na oznaczenie kierunku z dołu do góry, in, sursum. Co do jego pisowni nadmienić tu należy, jiż się zwykle pisze przez same spółgłoski *wz*, niekiedy jednakże wśród swe cząstki składowe zamiast starosłowiańskiego *jor*, brzmiącego przed drugim jor jak *o*, przyjmuje samogłoskę *e* i równie jak przyjimek *z* odstępuje od naszéj etymologicznéj zásady — np. wziąć, wziątek, wezmę za wziąć — wz-jątek, wz-jimę — wzrost, i wsparcie, wschód, wzéjdzie, wznieść, wzleciéć, co jinnego znaczy, aniżeli schód, zejdzie, znieść, zleciéć i t. d. Co jinnego jest tedy wschód księżyca, a co jinnego, schód księżyca i t. d. W złożonych nadto wyrazach tak w polskim jak i w czeskim języku, per aphæresin, t. j. odrzutnią początkowéj głoski wyrazu, często *w* s tego przyjimka wypadá, Czesi piszą go w takim razie i przed mocnemi spółgłoskami przed *z*. My zaś piszemy przed słabą *z*, przed mocną *s*. Jakkolwiek taká aphæresis uchodzi w językach, dobrzebyśmy s Czechami zrobili, gdybyśmy téj wyrzutni sobie nie pozwálali i pisali zawsze ten przyjimek całkowicie, by go nie mieszać s przyjimkami *z*, *s*, w których pisaniu i tak dosyć już zamieszaniá; nie piszmy więc spaniały (co znaczy tyle co wzniosły), ale jak starzy pisali wspaniały — a nadewszystko, bądźmy bacznemi, abyśmy w złożonych wyrazach nie pisali przyjimka *wz* lub *ws*, za przyjimek *s* w znaczeniu *cum*, jak np. Autór Mówni języka polskiego. Warszawa 1852. pisząc: współgłoska zamiást spółgłoska — lecz p. Żochowski, albo się złudził powagą Lindego, który w swym Słowniku położył błędne formy wspólny, wspólność, współeczeństwo i t. d., zamiást jak Knapski pisze poprávnie spólny, spólność, społeczny (zob. str. 1045 wydanie z r. 1643), albo téż zajęty przysłówkiem złożonym we-spół, zapomniáł o jistnieniu w naszym języku przyjimków *s* (cum) i *wz*, *ws*, (sursum); czy jedno, czy drugie, zawsze to jest błędem, kiedy Grammatik pisze: współgłoska zamiást spółgłoska, kiedy samo *s* już odpowiadá łacińskiemu cum, con — w consonans.

S powyższego wykładu o jistnieniu przyjimka *wz*, już się samo przez się rozumié, że nie jeden, lecz dwa przyjimki t. j.

z i *wz* odstąpiły w naszym języku pod względem pisowni jako wyjątek od powszechnéj etymologicznéj zásady.

WNIOSEK X.

Użycie litery ks lub x.

„Główniejsze wyrazy, które za polskie uważać należy, „a które piszą się często przez *x*, są: xiądz, xiążę, xięga, „xiężyc, i od nich pochodne. Powinniśmy je pisać przez *ks*, „bo taki sposób pisma, więcéj się zbliża do ich etymologii „kniaź, kniga.“ (Szwejk. 174 i nast., Brodz. 401).

„Wyrazy jedynie obce tak w imionych: Xerxes, Xenofon, Syfax, jak w pospolitych przyswojonych: text, examen, maxyma i t p. zatrzymują *x*.“ (Tamże 186).

Przyjąć w zupełności należy i odrzucić upowszechniony dosyć błędny zwyczáj pisaniá wyrazów cudzoziemskich: egzamin, maksyma, zamiást examin, maxima i t. d. Na obronę *gz*, *ks*, w wyrazach cudzoziemskich, zwykle tak dobrodusznie sobie rozumujemy; nie piszemy *x*, bo to głoska łacińská, jak gdybyśmy głoski *g*, *k*, *s*, *z*, sami sobie utworzyli, a nie przyjęli jich tak jak i *x* razem z abecadłem łacińskim. Że Rossyjanie muszą pisać w wyrazach cudzoziemskich *ks* za *x*, to jinaczéj już być nie może, skoro ze swojéj azbuki wnuczki abecadła greckiego niepotrzebnie wyrzucili greckie ξ. Uznawszy zásadę Wniosku Xgo za słuszną i sprawiedliwą, nie mámy już dostatecznego powodu do pisaniá wyrazów z Łaciny wziętych przez *kw* np. kwadrat, kwarta, zamiást quadrat, quarta, i t. d. Zdaje nám się, żeśmy spolszczyli jich pisownią, gdy tymczasem tak nie jest, bośmy ją zniemczyli, na co nie odważyli się dotąd sami Niemcy, choćby do tego większe od nás mieli prawo, átoli nie są oni tak nieoględni. Głoska bowiem *w* nigdy nie była w abecadle łacińskim, urobiła się ona s potrzeby w dziedzinie mowy germańskiéj. Niemcy przemienili głoskę mocną chwilową *p* jinnych języków, w odpowiednią mocną powiewną *f*, chcąc jednak ocalić etymologiją wyrazów i odróżnić etymologicznie to brzmienie od rodzimego *f*, użyli do tego łacińskiego *v* — stąd piszą: voll pełny, Volk pułk i t. d., lecz nie mogli się obyć bez brzmienia jakiego znamieniem była i jest w Łacinie głoska *v;* aby ją więc oznaczyć, użyli do tego podwójnego *v v* lub podwójnego *u u*, i tak nie myśląc spotkali się w pisowni s prawodáwcą starożytnych Persów Zoroastrem, który w swojim Zendskim abecadle użył również dwu *u u* (> >) na wyrażenie brzmienia *v*. Niemieckie *w* rozgościło się u nás na dobre, kiedy po wynalezieniu druku przybyli z Norimbergi drukarze do Krakowa, zaczęli drukować

polskie księgi, tak zwanemi gockiemi głoskami po dziś dzień jeszcze przez Niemców używanemi. S tym wszystkim prawdę powiedziawszy, ten niemiecki przybysz, nie jest potrzebny dlá żadnego słowiańskiego języka, a następnie ani dlá naszego. Lecz skoro już się usadowił w naszym łacińskim alfabecie, nie rugujmy go stamtąd, możemy go wygodnie i stósownie używać do pisowni jimion własnych germańskiego pochodzenia pisząc np. Wyrcburg, Wejmar, Wiseman i t. d., a natomiást Varszawa, Varta, Vilno, Vągrowiecki, Vacław i t. d. Gdyby się tak spodobało, byłoby to mojim zdaniem daleko stósowniéj i logiczniéj. Przyjąć bowiem alfabet łaciński i wyrzucać z niego głoski łacińskie, a na jich miejsce stawiać utwory niemieckie, nie mogę pojąć dostatecznego powodu. Jakkolwiekbądź pisząc kwadrat, kwarta, kwadrans, nie spolszczyliśmy wcale wyrazów łacińskich, jenośmy je zniemczyli, stósowniéjby tedy było pisać, quadrat, quarta, quadrans — suum cuique. Co jinnegoby było, gdybyśmy nie byli przyjęli abecadła łacińskiego, ale jaki jinny bez *q*. Błędem byłoby tylko, gdybyśmy wyrazy swojskie pisali przez *q*, np. quas, quiczoł, zamiást kwás, kwiczoł, tak jak błędnie niektórzy piszą: xiądz, xięztwo, xiężyć, zamiást ksiądz; księztwo, księżyc. Cóż gorszego proszę, jest *q* od *x*? Jidąc co do *x*, za zdaniem Deputacyji, czemubyśmy nie mieli zachowywać téj saméj zásady co do *q*. Pisownia takowá w wyrazach z Łaciny przejętych wcaleby nas nie raziła, gdybyśmy za obecnym przykładem Czechów z wyrazów swojskich i spolszczonych, wyrzucili Zoroastrowe *w*, i pogodzili się napowrót z łacińskim *v*. U nás przez stopniowánie samogłosek, z jednego tylko *u* a nie z dwoch *u*+*u*, s których się niemieckie *w* składá powstaje spółgłoska *v*, np. s piérwiastków sanskrickich *kru* (łać. cruor) *ru* — które u nas przeszły w *kry*, w *ry*, — w kryję, ryję — powstaje przez stopniowanie róv= powstałe z *r*+*o*+*u*, krov s *kr*+*o*+*u*; my jednak te wyrazy piszem przez podwójne *uu* pisząc rów, krew. Jak więc piszem wyraz *bój* powstałe z *bi* w bi-ję z *b*+*o*+*i*, przez jedno *j* anie przez podwójne *jj*, tak téż pisaćby należało róv, krev, przez pojedyńcze *v*, a nie przez podwójne *w*. Widzim tedy s tego wywodu że niemieckie podwójne *w*, którego dzisiáj używámy w pisowni polskiéj nie odpowiadá wcale prawidłom głosowni słowiańskiéj.

WNIOSEK XI.

Szczególne postrzeżenia i sprostowania dotyczące się niektórych głosek.

„1. Nie można rugować z dwójek *sz*, *cz*, litery *z*, a przeto

„nie można jéj też rugować z wyrazu szczęście, szczéry i t. p., „pisząc szczęście, szczéry. (Szwejk. 201, Brodz. 417).

„2. Piszemy królewicz, w Polszcze, Kasper, ptastwo, trzy- „mając się powszechniejszego zwyczaju, nie zaś królewic, w Pol- „sce, Kacper, ptactwo. (Szwejk. 185, Brodz. 391).

„3. *Ph* w obcych przyswojonych wyrazach piszemy przez *f*. „(Brodz. 395).

„4. Niektóre wyrazy dotąd przez *f* pisane, a mające przed „tą literą głoskę *s*, pisać powinniśmy przez *w*, s przyczyny „pochodzenia: swora, sworność, sworzeń, jak piszemy swój, „swar. W jednym tylko wyrazie polskim obfitość i w pocho- „dnych z niego, którego nie można zastąpić przez okwitość, „utrzymuje się *f*. (Brodz. 395).

„5. Wyrazy: źrzódło, źrzebię, zrzenica, śrzedni, śrzoda, „i pochodne, pisać się powinny przez *źr* i *śr*, bez zmiękczenia „głoski *r*, źródło, źrebię, źrenica i t. d. Gdy jednak wyraz „zaczynający się od głosek *źr*, przybiéra przyjimek stanowiący „osobną syllabę, natenczas *ź* zamieniamy na miękką podrę- „czną spółgłoskę *j*, wejrzenie, dojrzały, a głoska *r* powraca „do brzmienia *rz*.“ (Szwejk. 203, Brodz. 406—408).

UWÁGI.

Wszystkie te prawidła zachowywać należy, prócz formy w Polszcze. — Formę tę winniśmy bez wątpieniá Małorusinom, w których nárzeczu Polska nazywá się Polszcza, po rossyjsku Polsza, s których piérwsze w miejscowniku brzmi w Polszczi, drugie w Polsze.

Wpływu tego Małoruszczyzny na nasz język nie trudno sobie wytłumaczyć, kiedy sobie przypomnim, jiż narzecze Małoruskie było językiem dworu dynastyji Jagiellońskiéj. Tymczasem forma ta, w Polszcze, nie jest zgodną s prawidłami skłánianiá polskiego; gdyż jakkolwiek w spajaniu słów i w urabianiu wyrazów *k* miękcząc się przemieniá się w *cz*, np. krzyk, krzyczę, błysk, błyszczę, ręka, ręcznik, poruczyć i t. d., jednakże w skłánianiu przemieniá się stale i bezwyjątkowo w *c*, jakoto: láska, w lásce, łaska, łasce, kraska, krasce i t. d. Czemuż Polska má tu stanowić jedyny wyjątek? Grammatika więc nasza formę: Polszcze, odrzucić musi, jak to ją słusznie odrzucá Kopczyński. Myli się Brodziński sądząc, że jeżeli będziemy mówili w Polsce, trzeba nám będzie mówić Polscyzna. S tego wcale nie wypływá, gdyż nám dobrze wiadomo, jiż *k* w tworzeniu wyrazów i spajaniu słów (in conjugatione verborum) nie miękczy się jak w skłanianiu (in declinatione) na *c*, lecz na *cz;* przeto pomimo, że się mówić i pisać powinno,

w Polsce, jednakże koniecznie wymáwiać i pisać należy: Polszczyzna, a nie po mazursku: Polscyzna. Bohusza zaś rozumowanie, na które się powołuje Brodziński, nie má żádnej podstawy grammatycznéj, jak i dowody Brodzińskiego. W przytoczonych bowiem przez Bohusza formach: Niemczech, Włoszech, Węgrzech, nie mámy spółgłoski *k* do miękczeniá, gdy tymczasem aby grammatycznie wykázać, jak mowić i pisać należy Polszcze, czy Polsce, o to jedynie chodzi, czy *k* w *c* lub *cz* tu miękczyć należy.

Co do wyrazów, które Zygmuntowscy Pisarze pisali i zapewno tak téż wymawiali: źrzódło, źrzébię, źrzenica, śrzedni, śrzoda, sądząc po pisowni starosłowiańskiéj tychże wyrazów: жрѣло (czytaj zroło), жрѣбѧ (zrjebię), зѣница (c. zjenica), срѣдьнии (srjedjnij), срѣда (srjeda), сребро (srjebro) i t. d. jestem tego zdaniá, że starzy niepotrzebnie miękczyli pieskliwie spółgłoski *s*, *z*, przed *rz* w *ś*, *ź* — kiedy, ze starosłowiańskiéj pisowni która tu *z* przed *rj* miękczy w *ż* a nie w *ź*, a w zienica widocznie wypadło piérwiastkowe *r*; a *s* przed *rj* pozostało wszędzie twarde, i że następnie powinniby byli organicznie pisać i wymáwiać nasi Ojcowie zrzódło, zrzebię, zrzenica, srzedni, srzoda. Jeżeli tak się rzecz má, jak ja sądzę, w takim razie pisowniá nowszá dzisiáj powszechnie już używaná a przez Brodzińskiego zaleconá, byłaby ze stanowiska Grammatiki dostatecznie usprawiedliwioná, albowiem w źródło, źrebię, źrenica, średni, środa, jest tylko przysuwniá (metathesis) zmiękczeniá ze spółgłoski *r*, na spółgłoski *z*, *s*, w taki sposób ostała się jistota rzeczy, a wyrazy zyskały na przyjemniejszym dlá ucha brzmieniu. Taka przesuwniá zmiękczeniá z jednéj głoski na drugą jest tym bardziéj usprawiedliwioná, kiedy zważym iż w mowie słowiańskiéj przesuwają się głoski ze swego miejsca na drugie np. nasze pokrzywa, czeskie koprzywa, nasze latorośl, czeskie ratolest, nasze mogiła, serbskie gomiła. Co więcéj w dziedzinie nawet naszego własnego języka mámy przykłady takowego przestawianiá głosek. Weźmy np. temáta por — koł słów porzę, porzesz, porze, kolę, kolesz, kole — w formach jimiesłowów pról, kłół; cóż się stało? oto dlá połączeniá końcówki *ł*, przeniosło się środkowe *o* na koniec temátu, zaszła tu tylko metathesis, jistota rzeczy została ta sama. Jeżeli więc bez powodów i dlá pewnych przyczyn godzi się przestawiać głoski w języku, czemużby się nie miało godzić, dlá osiągnieniá milszego dlá ucha dźwięku prze-

nosić zmiękczeniá z jednéj głoski na drugą. Każdy z nás zapewno przyznać musi, że miléj brzmi źrenica, niżeli zrzenica, lub jak starzy pisali źrzenica. Nasza nowá forma źrenica, jest zapewno organiczniejszá, niż starosłowiańskie zienica. Wolno było starym Słowianom dlá miło-dźwięku wyrzucić głoskę piérwiastkową *r*, a nám nie máż być wolno, s tego samego powodu używać przestawki zmiękczeniá? Prócz tego gdy porównámy ze starosłowiańskim słuź, nasz wyráz tego samego znaczeniá sluz, to się przekonywámy że i tu wráz z Rossyjanami przenieśliśmy zmiękczenie ze spółgłoski *z* na spółgłoskę *ł*, to samo się stało w nowszéj Polszczyznie z wyrazem: środa i t. d., odnośnie do starosłowiańskiego srkda i t. d.

WNIOSEK XII.

O łączeniu i rozłączaniu wyrazów.

„1. Wyrazy pojedyńcze piszemy osobno dla wygodnego „czytania; wyrazy więc składane pisać powinniśmy w jednym „ciągu, aby ich części nie brano za dwa lub trzy oddzielne „słowa: wielkomyślny, oddzielny, dobrowolny i t. p.

„2. Są wyrazy składane, których części rozkładają się „na osobne wyrazy, np. takjest, tojest, nadto, oto, zatem, poco, „zaco, naco, dlaczego, dlatego, wtenczas, wówczas, naówczas, „natenczas, ztemwszystkiem i t. p., tak jest, to jest, nad to, „o to, w ten czas, z tem wszystkiem i t. d. Kiedy takowe „pisać należy łącznie, a kiedy rozłącznie, wskazuje i wewnę„trzna myśl wyrażenia i odmienny nawet akcent wymawiania, „np. Czy się co stało? Tākjēst. — Jak się stało, tāk jēst. — „Stworzenie obdarzone rozumem i mową, tōjēst człowiek... — „Czegoś żądał, tō jēst. — Nietylko sprawiedliwy, ale nadto „miłosierny. — Nic lepszego nad to, co się stało. — Luboś „nie zasłużył, ztémwszystkiém daję ci. — Z tém wszystkiém „czegoś dokazał, jeszcześ nie wygrał; i t. p.

„3. Przyrostki (enclitica), które nigdy osobnych wyrazów „nie czynią, piszą się łącznie, np. chceszli, dałby, ktokolwiek, „gdziekolwiek, dałże, byłże, tenżeto i t. p. Toż mówić i o skró„conym zaimkn: oń, doń, przezeń, nadeń.

„4. Przysłówek *nie*, gdy znaczy przeczenie, pisze się za„wsze osobno: nie daj, nie mów, nie rozum, ale głupstwo i t. p. „Gdy zaś nie znaczy przeczenia, ale niedostatek, ubycie czego „z przedmiotu, lub zmianę własności jakiéj rzeczy, pisze się „łącznie, np. niemowa, niemoc, nieszczęście, niecnota, niesłu„sznie, niewinnie, i t. p.“ (Rozpr. ks. Szwejk. 462).

WNIOSEK XIII.

Pisownia imion własnych cudzoziemskich.

„Imiona własne cudzoziemskie należące do narodów, które „używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak „je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach.

„Wyłączają się od tego ogólnego prawidła:

„1. Imiona własne starożytne, które zwyczaj powszechnie „przyjęty dozwala wyrażać podług polskiéj pisowni: Wirgili, „Tacyt, Babilon, Sydon i t. p., chyba że pisarz dla szczególnych powodów, w nazwiskach starożytnych, w postaci nie„przeistoczonych, chce zachować ich pisownią cudzoziemską.

„2. Kilka imion ludzi wielkich z późniejszych nawet wie„ków, w których powszechny zwyczaj spolszczenie pisowni za„twierdził, np. Wolter, Szekspir, Rasyn, Kornel, Kondeusz.“ (Rozpr. Mroz. str. 469).

UWAGA.

Stósownie do zásad pod Wnioskiem II rozwiniętych, sądzę, już nie Babilon, lecz Babylon pisać należy, gdyż w tym wyrazie nie ma żádnéj potrzeby pisania *i* za *y*. W wyrazie Tacyt musim pisać odwrotnie *y*, którybyśmy także pisali według oryginalnego języka, gdybyśmy mieli dwie osobne postacie głosek, jednę na *c*, drugą na *ć*, to samo rozumiém o Sydon i t. p.

WNIOSEK XIV.

Większe początkowe litery.

„Większe początkowe litery piszą się:

„1. W piérwszém słowie pisma, i w piérwszém słowie „od ustępu, chociażby ten nie po kropce, ale po innym znaku „pisarskim następował.

„2. W piérwszém słowie okresu po kropce; również po „znaku zapytania, i po znaku wykrzyknienia, jeżeli po nich „nowy zaczyna się okres.

„3. Na początku słów obcych, gdy je pisarz przytacza, „bez wcielenia ich do własnéj mowy.

„4. W imionach: Bóg, Bóstwo, Pan, Trójca i t. p. gdy „oznaczają Istność najwyższą.

„5. W przymiotniku Święty, gdy się odnosi do imienia „własnego.

„6. W imionach własnych aniołów, ludzi, ludów, bogów,

„duchów, potworów, zwierząt, części świata, krajów, prowin-„cyj, miast, wiosek i wszelkich siedlisk, rzék, jezior, gór, mo-„stów, okrętów, herbów, świąt, konstellacyj, ciał niebieskich itp.

„Zwyczaj teraz upowszechniony nie wymaga, aby pi-„sać większe początkowe litery w imionach pór roku, „miesięcy, dni, wyznań i sekt religijnych, zakonów, „umiejętności, sztuk, rzemiósł i wyrazów naukowych. „Gdy jednak imię nauki może się uważać za tytuł ksią-„żki, lub rozdziału, należy je pisać przez większą po-„czątkową literę.

„Równie w przymiotnikach uformowanych od imion wła-„snych ludów, krajów, miast i t. p., nie piszą się większe po-„czątkowe litery, np. francuzki, paryzki; przymiotniki zaś ufor-„mowane z imion własnych osób, mają większą literę, np. Sa-„pieżyński.

„Większe początkowe litery piszą się jeszcze:

„7. W imionach pospolitych, użytych zamiast imion wła-„snych, np. Cały Wschód mu hołdował.

„8. W imionach własnych użytych za imiona pospolite, „np. Nasz polski Tacyt.

„9. W rzeczownikach zmysłowych i umysłowych, gdy „obraz wystawiony jest w postaci osoby, np. Już na ziemię „Jutrzenka piérwszy promień rzuca.

„10. W słowach Najjaśniejszy, Jaśnie Oświecony, Jáśnie „Wielmożny, Wielmożny, Przewielebny, Wielebny i t. p., tu-„dzież w słowach Pan, Pani, Panna, Ksiądz, Dobrodziéj i t. p. „gdy się dodają do innych imion na znak uszanowania i grze-„czności.

„Nie masz powodu pisać większe początkowe litery „w imionach godności i urzędów znanych w staroży-„tności, tudzież godności i dostojeństw cudzoziemskich.

„Pisanie większych początkowych liter w imionach „krajowych urzędów, dostojeństw i godności osób ży-„jących, zawisło od osobistych stosunków piszącego, „oraz od rodzaju pisma.

„Większe początkowe litery piszą się także:

„11. W poezyi na początku każdego wiérsza.

„12. W głównych słowach, tytułów książek, w tytułach „artykułów w książce zawartych.“ (Rozpr. Mroz. str. 516).

Tu się kończą Wnioski Deputacyji, w których są objęte prawidła oparte na dowodach i powodach rozwiniętych, w rozprawach obszernie rozprowadzonych przez Jéj uczonych Członków. S tych 14 Wniosków nie ma ani jednego, któryby słu-

sznie odrzucić całkiem można z dzisiejszego stanowiska umiejętności językowéj. Owszem każdego Wniosku prócz VIIIgo główną podstawę i zásadę uznać musi za uzasadnioną umiejętność językową z dzisiejszego swego stanowiska, pomimo znacznego jéj dzisiáj postępu. Prawidła objęte we Wnioskach III, VI, VIII, X, XII, XIV, przyjąć w zupełności i zachowywać nám starannie należy. Co się zaś tyczy prawideł objętych we Wnioskach I, II, IV, V, VI, IX i XI, s tych niektóre, mojim zdaniem, całkiem odrzucić należy, drugie nieco zmienić s przytoczonych przezemnie powodów i umiejętnie uzasadnionych dowodów, nie nadwerężając bynájmniéj głównéj podstawy żádnego s powyższych Wniosków. Owszem usuwając, lub zmieniając niektóre prawidło, usiłowałem jedynie stanąć mocniéj i pewniéj na uznanéj za dobrą przez Deputacyją podstawie, jak się o tym światły Czytelnik np. z mojego rozbioru Wniosku IXgo przekonać może.

Prawidła podane przez Deputacyją zmierzały do ustalenia pisowni w szczegółach, w których za czasów Towarzystwa Przyjációł Nauk Warszáwskiego powszechna panowała niejednostajność. Błędy więc pisowni i skazy językowe, które się pojawiły po r. 1827 nie mogły być przedmiotem badań członków Deputacyji. Mám sobie więc za obowiązek pomówić o nich o jile mi są obecnie wiadome, oświadczając zarazem, jiż wszystkich jakby należało, mimo szczéréj chęci wytknąć nie mogę; rozbiorę więc tylko ważniejsze i bardziéj jak jinne nasz język każące, a te są zawarte w danych przezemnie odpowiedziach na postawione na czele następujące pytaniá.

1.

Gdzie kończyć należy na *ą* a gdzie na *ę*, biernik rzeczowników, przymiotników, i zajimków żeńskich w liczbie pojedyńczéj?

W pisarzach Zygmuntowskich panowała w tym względzie jednostajność, która się dochowała aż do roku 1829. Lecz kiedy Mroziński bezwarunkowo i na wieczne czasy, Szwejkowski zaś tymczasowo tylko, dopóki kto nie wyjaśni „co i kiedy mámy w *a* rozróżniać, czyli dopóki tego pod pewne nie „podciągnie prawidła“ (zob. str. 44.), wyrzucili z naszego języka *á* pochylone, i to jak się zdawało Brodzińskiemu, marzącemu w swojéj rozprawie o większéj lub mniejszéj piękności jednéj samogłoski nad drugą w języku naszym, „bynájmniéj przez zaniedbanie lub uwidzenie jakto często bywá, ale w skutek postępu smaku i ogładzeniá języka“ powstało odszczepieństwo pisarzów naszych od zwyczaju národowego wzo-

rowych pisarzów Zygmuntowskich, i gorszące zamieszanie prostych pojęć grammaticznych co do końcówki rzeczonego biernika. Zaczęto tedy pisać, pozbawiwszy się poprzednio prostéj i niewzruszonéj podstawy, biernik żeńskich zajimków i rzeczowników jednych i tych samych ráz na *ę*, drugi raz na *ą*. Jedni piszą: zbrodnię, amnestiję, filologiję, wolę, rolę; moją, twoją, swoją, naszą, waszą, jedną, wszystką i t. d.; drudzy zaś szanując jeszcze dawny zwyczaj národowy, i jidąc za nieskażonym jeszcze uczuciem národowym piszą po staremu: zbrodnią, amnestiją, filologiją, wolą, rolą; moję, twoję, swoję, naszę, waszę, jednę, wszystkę; a nawet zdarza się często czytać, iż jeden i ten sám Autor, biernik zwłaszcza wyrazów cudzoziemskich na *ja*, w tym samym okresie, raz kończy na *ę* drugi raz na *ą*. Szczęscie to jeszcze, iż w pośród téj powszechnéj gmatwaniny, nikomu jeszcze nie przyszło na myśl, o jile mi wiadomo, pisać: mę, twę, swę, świętę, dobrę i t. d. I tak z zaleconéj przez Deputacyją Warszawską jednostajności w pisaniu jednego *a*, wypłynęła i przyrodzonym biegiem rzeczy wypłynąć musiała, dopiéro rzeczoná niejednostajność co do końcowéj samogłoski nosowéj rzeczonego biernika. Płonnym i marnym a następnie szkodliwym okazało się w skutku następne antigrammaticzne rozumowanie ks. Szwejkowskiego, na str. 41.: „Lecz nie znamionując *a*, nie będziem wiedzieli, które rzeczo„wniki rodzaju żeńskiego mają 4ty przypadek na *ą*, a które „na *ę*. Ale jak może być skazówką mówiącemu znamię, któ„rego on nie czując potrzeby, nie wydaje, i nie wie, gdzie ma „wydawać? Powiedzmy raczéj, że wszystkie mają na *ę*, wy„jąwszy te: wola, rola, dola, szla, przerębla, tudzież obce za„kończone na *ia*, *ya*, a swojskie na *dnia*, *chnia*, *knia*, *lnia*, „*rnia*, *śnia*, *tnia*, *wnia*, albo krócéj na *nia*. Jeżeli zaś i to „prawidło jest niedostateczne, wyliczmy wszystkie wyjątki; „a nie odsyłajmy nikogo do czucia, którego sami nie mamy.“ Zapewno, że przez odwoływanie się do czucia bez umiejętnéj podstawy jak to czynił ks. Kopczyński, nikogo dzisiáj nikt o potrzebie rozróżnianiá dwu *a* nie przekoná. Jakkolwiek bądź wszyscy nasi Grammaticy poszli wiernie za tą radą ks. Szwejkowskiego, o jile mi wiadomo prócz trzech, stanowili prawidła i wyjątki — lecz na co się to wszystko zdało skutek okázał. Jinaczéj już być nie może, bo i w rzeczach językowych człowiek obdarzony rozumem nie rád sobie postępuje bez dostatecznego powodu i nie chce wierzyć ślepo w zdanie lub prawidło żádnemi nie poparte dowodami.

Jako nájpierwszy kaziciel języka w naszéj Grammatologiji, co do rzeczonéj końcówki występuje Michał Suchorowski Dr. Obojga Prawa, Filozofiji i Nauk Wyzwolonych w swojéj Gram-

maticzce wydanéj we Lwowie r. 1829, kiedy práce Deputacyji właśnie się były skończyły, podając bardzo łatwe, jasne i proste, szkoda tylko że zupełnie błędne prawidło, ażeby biernik zajimków przymiotników żeńskich kończyć na *ą*, rzeczowników zaś na *ę*. Tymczasem Pisarze Zygmuntowscy trzymali się jinnego w tym względzie prawidła równie jasnego, prostego i łatwego, ale zarazem prawdziwego i z jistoty organizmu mowy naszéj wypływającego, kończąc czy zajimek, czy przymiotnik, czy rzeczownik w mianowniku na *a* proste czyli jasne zakończony, w bierniku na *ę*, a na *á* pochylone w mianowniku, w bierniku na *ą*.

To prawidło opierało się na rzeczywistéj różnicy dwu *a* w polskim języku, o któréj wyraźnie mówi w swojéj Polonicae Grammatices Institutio, in eorum gratiam, qui ejus linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt. Cracoviae apud Mathiam Werzbiętam, Typographum Regium. 1568. Piotr Stojeński.

Posłuchájmy, co ten nájpierwszy nasz Grammatik, acz rodem Francuz, ale gruntownie obeznany z wielu językami i przedziwnym zmysłem grammaticznym od przyrody obdarzony, powiadá o stosunku samogłoski nosowéj *ą* do *a* pochylonego. Oto słowa jego: „*ą* powstaje z *á* pochylonego (ex *a* obscuro), w którym rozpływá się jedna ze spółgłosek nosowych *m* lub *n*.“ A kiedy tak, to już samo przez się wypływá ten logiczny wniosek, jiż z *a* prostego (ex *a* claro jak je nazywa Stojeński) rodzi się tym samym sposobem druga jéj siostrzyca samogłoska nosowá *ę*. I te to dwie práwdy są w przedziwnéj harmoniji z wynikami badań dzisiejszéj Lingwistiki Porównáwczéj. Aby więc rzeczonéj dowolności i niepewności co do końcówki biernika żeńskiego położyć koniec i wskazać prawidła, według których jedna lub drugá końcówka *ę* lub *ą* pisać i wymawiać się powinna, nie ma jinnego na tę nową chorobę lékarstwa, jak tylko dowiedzieć się, gdzie jest w mianowniku liczby pojedyńczéj, *a* clarum czyli zwyczajne lub proste, i gdzie obscurum t. j. ku brzmieniu *o* pochylone, które to dwa *a* starannie rozróżniają nie bez przyczyny księgi s czasów Zygmuntowskich. (Po dalsze objaśnienie odsyłám do mojéj rozprawy o potrzebie i pożytku rozróżnianiá dwu *a* w polskim języku).

1. A proste (clarum)

a) jest końcówką rodzajową w rzeczownikach po wszystkich spółgłoskach twardych np. baba, matka, rola (s francuzkiego le rôle i t. d., i po zmiękczonych pojedyńczych,

przed któremi stoji jaka samogłoska, np. szyja, kania, Kasia i t. d.;

b) zajimki żeńskie: (prócz *já (ea)* zamiást *ona*) ta, ona, owa, sama, moja, twoja, swoja, nasza, wasza, jedna i wszystka, czyja, kończą się w mianowniku na *a* proste. Jeżeli przed końcówką rodzajową *a*, jest spółgłoska twarda, wtedy po spółgłosce w rodzaju nijakim na *o* poznać można, że *a* w rodzaju żeńskim jest proste np. ona, owa, ta i t. d. jest *a* proste, bo w rodzaju nijakim mają te zajimki zakończenie na *o:* ono, owo, to, wszystko — moje, twoje, nasze, wasze i t. d. jest za mojo, twojo, naszo, tak jak: jaje za jajo, słońce, pole, za słońco, polo, które to formy na *o* po zmiękczonych spółgłoskach używają się jeszcze w Łużyckim.

Lecz krótszy i prakticzniejszy będzie sposób rozpoznaniá, czy końcówka *a* w mianowniku w rodzaju żeńskim, jest prostą lub pochyloną powiedzieć: jeżeli w rodzaju męzkim mianownik liczby pojedyńczéj zajimku lub przymiotnika kończyć się może jeno na spółgłoskę, a nigdy na samogłoskę *y*, wtedy w rodzaju żeńskim tenże mianownik kończyć się będzie zawsze na *a* proste, w nijakim po twardych spółgłoskach na *o*, po zmiękczonych na *e*, np. ten, ta, to, jeden, jedna, jedno, wszystek, wszystka, wszystko — według téj analogiji jimiesłów na *ł*, był, była, było, lecz jimiesłów ten połączony z zajimkiem wskazującym *ji, ja, je*, np. były, będzie miáł w rodzaju żeńskim *a* pochylone: byłá, byłe.

Wszystkie tedy wyrazy czy rzeczowniki, czy zajimki, czy przymiotniki przytoczone ad *a) b)* i t. p. w bierniku liczby pojedyńczéj, kończyć się powinny na *ę*, jakoto: matkę, szyję, kanię, Kasię, rolę — tę, onę, owę, samę, moję, twoję, swoję, naszę, waszę, jednę, wszystkę, czyję; prócz zajimka *ją* który dochował w Polszczyznie starosłowiańską końcówkę.

2. A pochylone (obscurum)

i to *a)* powstałe s kontrakcyji dwu zgłosek mają w końcówce rodzaju żeńskiego; má (z moja), twá (s twoja) swá (ze swoja) i wszystkie przymiotniki i zajimki, kończące się w rodzaju męzkim na *y*, jakoto: od dobry, święty, który, każdy, dobrá, świętá, którá, każdá, ze starosłowiańskich lub na wzór starosłowiańskich przymiotników urobionych form pełnych powstałe, tojest: z dobraja, świętaja, któraja, każdaja i t. d. (gdyż według przyrodzonego biegu rzeczy jak w Greczyznie, tak w Słowiańszczyznie formy pełne nie kontrahowane są zawsze

od kontrahowanych, a nie na odwrót); przeto i rzeczowniki: wolá, swawolá, dolá, rolá, braciá, rękojmiá, karmiá, ze starosłowiańskich form pełnych powstałe: wolija, swawolija, rolija, bracija, rękojmija, karmija i t. d., mają w końcówce rodzajowéj *á* pochylone.

b) Kończą się na *á* pochylone, rzeczowniki żeńskie w których przed *a* rodzajowym stoją dwie spółgłoski, mogące się złączyć w jednę zgłoskę, albo obie zmiękczone, albo piérwszá twardá a drugá zmiękczoná, albo samo *cz*, *rz*, gdyż w piérwszym prócz szumiącégo brzmieniá odbijá się na początku brzmienie spółgłoski *t*, w drugiéj w ustach dobitnie wymáwiających odgłos brzmieniá *r*, np. groblá, szlá, mszá, kuźniá, wyobraźniá, studniá, lutniá, tarczá, puszczá, pieczá, burzá, wieczerzá itd.

c) Kończą się na *á* pochylone wszystkie rzeczowniki cudzoziemskie na *yja* lub *ija* np. Danijá, filologijá, amnestijá i t. d. Że te rzeczowniki poszły za analogiją rzeczowników ad *b)* w których końcówkę *á* poprzedzają spółgłoski twardá z miękką, lub dwie miękkie, stało się to może dlá tego, że w tych wyrazach padá akcent na 3cią od końca, a samogłoska *i* lub *y* przed *á* jest krótką, przeto, zdaje się, jak gdyby się bezpośrednio *j* stykało s poprzedzającą spółgłoską. Ta okoliczność dała powód nieocenionéj wartości z resztą Słownikowi Wileńskiemu Orgelbranda, Lelewelowi i jinnym znakomitym naszym pisarzom, do opuszczániá samogłoski *i* lub *y* przed zgłoską *já*, co jakem to wykázał przy Wniosku II, jest oczywistym błędem. Być może, co mi się zdaje jeszcze prawdopodobniejszą rzeczą, że te rzeczowniki cudzoziemskie na *já* poszły za analogiją zajimka wskazującego w mianowniku zatraconego *ji*, *já*, *je*, zamiást którego używámy dziś: on, ona, ono, aby przez to wskazać, że te rzeczowniki mają się kończyć jak zajimek *já* w bierniku na *ją*. Cokolwiek bądź, kiedy pisarze Zygmuntowscy pisali *je* s końcowym *á* pochylonym, to i my powinniśmy tak *je* pisać, by skarbu po nich odziedziczonego lekkomyślnie bez dostatecznego powodu na jinny materijál nie przerábiać.

Wszystkie te pod *a*, *b*, *c*, wyliczone wyrazy, i jinne w tych samych warunkach głosowych urobione, powinny biernik kończyć na *ą*, jakoto: *a)* mą, twą, swą, świętą, dobrą, wolą, swawolą, dolą, rolą, bracią, rękojmią, karmią; — *b)* groblą, szlą, mszą, kuźnią, wyobraźnią, studnią, lutnią, tarczą, puszczą, burzą, wieczerzą; — *c)* Danijją, filologijją, amnestijją i t. d. Co

do *b)* prócz dowódzca, dobroczyńca, złoczyńca i t. d., które mają biernik na *ę*, jakoto: dowódzcę, dobroczyńcę, złoczyńcę, – ale też w tych rzeczownikach poprzedzające spółgłoski *dz*, *ń*, nie mogą się łączyć z następującą spółgłoską *c* w jednę zgłoskę.

S tych 3 wyrazów ks. Knapski w swojim Słowniku przytáczá tylko: złoczyńca z *a* prostym, które według ówczasowego zwyczaju kréskuje. Jidąc więc za analogiją rzeczownika: złoczyńca, twierdzić możem, że i dowódzca, dobroczyńca, kończą się na *a* proste i dlá tego stanowią wyjątek od prawidła ad *b)*. Niektórzy ze Zygmuntowskich pisarzy, kończyli nawet rzeczowniki na *ca*, *dza*, *ża*, w biernikach na *ą*, np. prácą, przędzą, różą, zamiást już dzisiáj upowszechnionego, pracę, przędzę, różę.

d) Wszystkie rzeczowniki na *ni* oznaczające osoby lub zwierzęta płci żeńskiéj, jakoto: páni, gospodyni, łani, kończą biernik na *ą:* panią, gospodynią, łanią i t. d., gdyż się tak kończyły w staréj Polszczyznie (zobacz Przegląd form grammaticznych języka staropolskiego, wydany we Lwowie r. 1857).

Postrzeżeniá.

1. Jidziem więc w urabiániu biernika rzeczowników żeńskich za jednogłośną powágą wszystkich Grammatików przed Kopczyńskim żyjących od Stojeńskiego począwszy. — Podanych tu prawideł jeszcze lekkomyślnie nie gwálcono za czasów Towarzystwa Przyjációł Nauk Warszáwskiego. — S Kopczyńskim zgádzają się Mrongowiusz, Kassiusz, Bandtke, Muczkowski, Żochowski, Deszkiewicz, Sztochel, a ze starych Dobracki w Grammatice 1669, Jan Moneta w Enchiridion Polonicum w Toruniu 1720. Łazowski tylko s Sucheckim jidąc w ślady za Suchorowskim niestety! błędnie kończą na *ę* biernik rzeczowników na *yja* i *ja*, i to ma być postęp i uprawa języka?

2. Mikłosicz przytáczá w swojéj Formenlehre wydanéj w Wiedniu r. 1854 na str. 41 s pełnych form tylko: sądjija, stąd nasze sędziá ma *á* pochylone, tak też ten wyraz pisze ks. Knapski. Lecz co najważniejszá, jiż Mikłosicz położywszy na str. 39 paradigmat wolá powiadá bezpośrednio, jiż podług wolá skłaniają się żeńskie rzeczowniki na *ni*, których 27 przytáczá, dodając zarazem, że jinne skłonniki rzeczowników na *ni* urábiają się od mianownika na *nija*. A ponieważ wolá i wszystkie rzeczowniki na *ni* pisarze Zygmuntowscy kończą w bierniku na *ą*, stąd wnoszę, że i wolá i wszystkie ad *a)* w prawidle przytoczone rzeczowniki jak i nasze: páni, gospodyni,

łani, powstały s pełnych form: wolija, rolija i t. d., panija, gospodynija, łanija i t. d., a tak się dostatecznie wyjaśniá, dlá czego te rzeczowniki w Polszczyznie powinny biernik kończyć na *ą* i t. d. Rossyjskie bratjija, acz znaczy braterstwo i sudjija poświadczają także, jiż nasze formy braciá, sędziá, są kontrahowane.

3. Muczkowski na str. 60 swojéj Grammatiki przytáczá jako mające biernik na *ą*, głębiá, zobiá, stajniá, rękojmiá, woniá. Prawdziwość prawidła Muczkowskiego potwierdzá nám Słownik Knapskiego, gdyż właśnie te wyrazy prócz zobiá, którego nie masz w Słowniku, kończą się tam na *á* pochylone. Ta zgoda co do biernika na *ą* dwu badaczów języka ojczystego oddalonych blizko o 3 stuleciá od siebie, jednego, który starannie odróżniá *á* pochylone, drugiego, który jidąc za powágą Deputacyji to rozróżnianie na str. 275, jéj własnemi słowy odrzucá, godną jest zastanowieniá. Że głębiá, zobiá, za które używają się także formy: głąb', zob', (zob. Knapskiego Słownik str. 190, 191, 1444), kończą się na *á* pochylone, łatwo się dá wytłumaczyć przez to postrzeżenie, mojim zdaniem prawdziwe, jiż wszystkie nasze rzeczowniki rodzaju żeńskiego zakończone na spółgłoskę zmiękczoną, powstały s piérwotnych form na *ija*, np. łódź, starosłowiańskie ładjija, gdyby więc była w mianowniku używaną u nás forma łodziá, mianownik musiałby się kończyć organicznie na *á* pochylone, jako powstałe s kontrakcyji, a następnie odpowiedni téj formie biernik na *ą*, np. łodzią, jak panią, głębią, zobią, wonią, których formy apokowane są: pani, głąb', woń, kontrahowane głębiá, woniá, powstałe s pełnych. panija, głębija, wonija. — To samo suszá; organicznie więc mówim, a bynájmniéj jakby się zdawało nie dlá rymu: uciekł z duszą na suszą, a błędem byłoby mówić na suszę. Nic nie szkodzi, że forma apokopowana susz jak zwiérz u nás zabłąkały się pomiędzy rzeczowniki rodzaju męzkiego. S tego postrzeżeniá zdaje mi się logicznie wypływać to prawidło, że jile razy w języku naszym jistnieją dwie formy jedna apokopowaná, głąb', zob', karm', woń, susz, druga: głębiá, zobiá, karmiá, woniá, suszá (w znaczeniu lądu), jiż to *a* końcowe jako kontrahowane tojest powstałe s pełnych form: głębija, zobija, karmija, wonija, suszija jest pochylone, a następnie biernik powinny kończyć na *ą:* głębią, zobią, karmią, wonią, suszą i t. d. Pisarze Zygmuntowscy kończą także na *á* pochylone pászá (pascua), a biernik na *ą*, paszą.

4. Muczkowski i wszyscy jinni Grammaticy nie uznający potrzeby rozróżnianiá dwu *a* w naszym języku, rozróżniający jednakże biernik rzeczowników żeńskich jednych na *ę*, drugich na *ą*, prócz zwyczaju národowego nie mogą nám wykázać

umiejętnéj przyczyny, dlá któréj jedne mają kończyć tak, drugie jinaczéj. Pomimo tego, godni oni są naszéj wdzięczności, że chociáż nie zgłębiają podstawy, na któréj się ten zwyczáj národowy opierá, jednakże go szanują i mają prawo odwoływaniá się do niego i nie otwiérają szérokich wrót do każeniá języka. Nie tak drudzy, którzy lekkomyślnie i nieoględnie w chęci prostowaniá form grammaticznych, tárgają się na zwyczáj národowy powágą wieków uświęcony. Zdawałoby się, że Suchorowski, Łazowski i Suchecki, za któremi wielu niebacznie w tym względzie poszło, zalecający biernik rzeczowników żeńskich wszędzie kończyć na *ę* są konsekwentniejsi od piérwszych, jednakże wejrzáwszy w rzecz głębiéj tak nie jest: boć jeżeli np. mianownik przymiotników: święta, dobra i t. d. wcale się nie różni w zakończeniu od mianownika rzeczowników: cnota, wydra, trudno pojąć rozumną przyczynę, dlá któréj przymiotniki mają się kończyć w bierniku na *ą*, rzeczowniki zaś na *ę*. Jeżeli mogą miéć jednakowe zakończenie w mianowniku, czemu nie mają mieć jednakowego zakończeniá w bierniku? logicznie rzecz uważając, powinnyby tak rzeczowniki jak przymiotniki obrać sobie jednę tylko s tych dwu końcówek *ą* lub *ę*, kiedy jim w mianowniku, według dziś pospolitego mniemaniá jedna i ta sama końcówka wystarcza? drugá t. j. *ę* byłaby bardzo na rękę niższéj warstwie społeczności Warszáwskiéj, s któréj ust przynájmniéj w latach 1829, 1830 słyszałem np. formy: napotkałem: stare, babe. — Nie mogą ci panowie powiedzieć: taki jest zwyczáj národowy, że rzeczowniki żeńskie kończą biernik na *ę*, przymiotniki na *ą*, bo podeptáwszy go już ráz, dlá swego upodobaniá, stracili już prawo odwoływaniá się do niego.

W końcu dodać muszę, jiż w tym pierwszym ustępie, nie chodzi tu tylko o pisownią, ale o coś wáżniejszego, bo o formę grammaticzną tak lekkomyślnie i niebacznie dzisiáj gwáłconą i każoną i to przez naszych niektórych Grammatików!

2.

Czy rzeczowniki rodzaju męzkiego z obcych języków przybrane jakoto: examin, process, grunt, dokument, akt, koszt, i niektóre swojskie: jęczmień, urząd, okręt i t. d. możem kończyć w liczbie mnogiéj na *a* i mówić i pisać: examina, processa, grunta, dokumenta, akta, koszta, jęczmiona, urzęda, okręta; czy téż koniecznie: examiny, processy, grunty, dokumenty, akty, koszty, jęczmiony, urzędy, okręty?

Nájznakomitszy nasz Grammatik Prof. Muczkowski w swojéj ze wszech miár starannie i praktycznie oprácowanéj Gram-

matice po ráz trzeci wydanéj w Krakowie 1849 r. na str. 57 sądzi: „żeby lepiéj było kończyć je na *y*, bo tak je dawniéj „najlepsi nasi pisarze odmieniali,“ lecz który i gdzie nie przytáczá Autor jako w Grammatice w praktycznym celu napisanéj. Ks. Wujek na str. 263 Postilli większéj wydanéj r. 1573 pisze wprawdzie: „a jinne Sakramenty ruram Doktorowie święci „przyrównywają,“ lecz natomiást Skarga na str. 1. Kázáń o Sakramentach wyd. 1600, pisze obok więcéj używango Sakramenty także, te Sakramenta, a za tym tu przykładem tego mówcy poszli wszyscy káznodzieje nasi. Głębszy pogląd ze stanowiska Lingwistiki Porównáwczéj w rodowód końcówek skłanianiá w Sanskricie, Greczyznie, Łacinie i Słowiańszczyznie naprowádzá nás do przekonaniá, że końcówki oznaczające liczbę mnogą rzeczowników nijakich w mianowniku, w Sanskricie *ni*, w Greczyznie i Łacinie *a*, w Słowiańszczyznie zaś nietylko końcówka *a* rzeczowników nijakich, ale i końcówki *y*, *e*, tak rzeczowników męzkich jako i żeńskich i końcówka *i* rzeczowników żeńskich, są to cztéry strumienie wypływające z jednego i tego samego źródła, którym jest spółgłoska *n* spólne znamię w rodzinie językowéj jafeckiéj liczby mnogiéj.

S teoriji więc wychodząc trudną i niepodobną jest rzeczą stanowczo oświadczyć się za końcówką *y* lub *a* w wyżéj przytoczonych rzeczownikach, jeżeli tę ostatnią powszechny zwyczaj już wprowadził do języka, tojest: jeżeli już mówiemy i piszemy: sakramenta, akta, processa, grunta i t. d.

Aby więc w praktycznéj Grammatice można podać pewne prawidło, i oświadczyć się w rzeczonym razie, albo za końcówką *a*, albo za *y*, albo téż zostawić obiedwie, potrzebaby przeczytać wszystkich wzorowych pisarzy s czásów Zygmuntowskich i od Stanisławowskiéj epoki począwszy, aż do naszych czasów i wyciągnąć z nich starannie i sumiennie rzeczonych rzeczowników męzkich formy na *a* i na *y*, porównać je między sobą, rzecz dobrze rozważyć i oparszy się na faktach, dopiéro się oświadczyć stanowczo. Dopóki kto téj prácy nie dokona, żáden Grammatik nie będzie miał prawa podawaniá w tym względzie pewnego prawidła, a głos jego za tą lub za ową końcówką będzie tylko doradczym, i za taki uważá swój sąd oględny Muczkowski. Oświádczá on się wprawdzie za końcówką *y;* jednakże naprzeciw temu równéj powagi Bandtke w swojéj Grammatice przed 50 laty w Wrocławiu wydanéj powiada na str. 89: Man findet zwar fundamenty gór Num. 18. 8. grunty świata ib. 18, 16, aber das sind Archaismen.

Myliłby się z resztą, ktoby sądził, że nasze formy: jęczmiona, okręta, urzęda i t. d., powstały jedynie przez wpływ

Łaciny; gdyż w Rossyjskim języku, który w rozwoju swojim całkiém był wolny od tego w pewnym względzie zbawiennego wpływu, wiele jest rzeczowników rodzaju męzkiego, które w liczbie mnogiéj kończą się zamiást na *y*, na *a*, jakoto: bjerjeg, brzég, bjerjegá, gółos, gołosá (głosy) górod, goroda i t. d. (kréski tu znaczą nie pochylanie, lecz przygłos, akcent). Nim więc przyjdzie na drodze wskazanéj do stanowczego prawidła, zostawić tę rzecz należy jeszcze w zawieszeniu.

3.

Czy formy zajimków: *mię, cię, się,* są dopełniaczami lub tylko biernikami?

Grammaticy nasi podają nám rzeczone formy np. Muczkowski na str. 105, Sztochel na str. 252, Mrongowiusz na str. 96 i jinni jako dopełniacze i jako bierniki; jednakże ja to uważám za błąd i sądzę, że te formy jeno są biernikami a nigdy dopełniaczami być nie mogą; Kopczyński w swojéj Grammatice dla szkół narodowych na klassę Iszą w Warszawie 1827 str. 39 położył w paradigmacie dlá dopełniacza tylko formy: *mnie, ciebie, siebie.* W Grammatice zaś pośmiertnéj wydanéj w Warszawie 1817 to samo znajdujemy tylko *mnie, ciebie,* w dopełniaczu, w zajimku zaś zwrotnym *siebie* i *się.*

Bandtke, Kassiusz, a co najważniejszá nasz Stojeński, mają w dopełniaczu tylko formy: *mnie, ciebie, siebie,* bez *mię, cię, się,* i ci starzy zdaje mi się mają słuszność, jinni zaś błądzą, i drugich do błędu prowadzą. Albowiem jakkolwiek nás uczy Lingwistika Porównawcza, że słowiańskie końcówki dopełniacza liczby pojedyńczéj *a, u, i, y, e,* wszystkie powstały s sanskrickiéj końcówki dopełniacza liczby mnogiéj *am,* jednakże ta nosowość już w starosłowiańskim znikła w téj formie wszędzie, wyjąwszy w skłanianiu zajimków 3ciéj osoby, przymiotników i rzeczowników żeńskich mających w mianowniku przed końcówką rodzajową *a,* spółgłoskę zmiękczoną, np. dopełniacze liczby pojedyńczéj: toję, jeję, mojeję, dobryję, duszę, wolę, które już w staropolskim języku straciły końcowe nosowe brzmienie i przemieniły się w *téj, jéj, dobréj, dusze, wole,* a dzisiáj, *duszy, woli.* Wujek jeszcze niekiedy używá starosłowiańskiéj formy dopełniacza na *ę,* w 1 Ks. Moj. Gen. r. 28. w. 18. I błogosławione będą w nasieniu twojim wszystkie národy *ziemię.* — Co się zaś tyczy dopełniaczów zajimkow osobistych, o których mowa, tych śladu już nie ma s samogłoską nosową, nawet w najstarszych pomnikach starosłowiańskich, nie znajdujemy tam nigdzie dopełniaczów *mję, tję, sję,* lecz zawsze i stale: *mjenje, tjebje, sjebje.* Mikłosicz przynajmniéj, ten nie-

zmordowany badacz starożytnych pomników słowiańskich, nie odkrył jich dotąd. Przegląd form grammaticznych języka staropolskiego: znalázł tylko w dopełniaczu, mnie, ciebie, siebie, s któremi choć prawda tylko w nawiasie pokładł urojone przez siebie formy: mie, mię, cie, cię, sie, się, po co? na co? sam on tylko wiedzieć ráczy, gdyż nám tego nie powiedział, zawsze to godne nagany. Skądże się więc mogły wziąć w Polszczyznie dopełniacze: *mię*, *cię*, *się*, które nám podają w paradigmatach nowsi Grammaticy, a nie wiedzą o nich starzy, jakoto: Stojeński, Kopczyński, Kassiusz i Bandtke? S tego błędu wypłynął naturalnie błąd pisarzy, którzy, chociaż dobrze wiedzą, że przyjimek *dlá* jedynie tylko s dopełniaczem składać się może, jednakże nietylko w wiérszach dlá rytmu lub rymu, ale nawet w prozie, piszą: dlá się, dlá cię, jakto czytamy w Tece Wileńskiéj w artikułach Kirkova. Mojim zdaniem powinnoby się w wiérszach pisać, kiedy już tego wypadnie potrzeba; dlá cie, dlá sie, a jeszcze lepiéj z odcinkiem, dlá cie', dlá sie' na znak, że to są formy apokopowane lub ucięte: s ciebie, siebie. A takim sposobem stałoby się zadość słusznym wymáganiom umiejętnéj Grammatiki, która formy: *mię*, *cię*, *się*, jedynie za bierniki uważáć może, a bynájmniéj za dopełniacze, i dogodziłoby się potrzebie wiérsza. Co się zaś tyczy prozy, nie widzę żádnego słusznego powodu, aby pisać: dlá cie', dlá sie', dlá mie', a jeszcze gorzéj mówić: dlá mię, dlá cię, dlá się, zamiást: dla mnie, dlá ciebie, dlá siebie.

4.

Jak pisać i mówić należy: poszedłszy, nawlokłszy — czy jak pisali i wymáwiali Zygmuntowscy pisarze: poszedszy, nawlokszy i t. d.

Za czasów Towarzystwa P. N. Warszáwskiego opierającego się w tym względzie na powádze Kopczyńskiego i Mrozińskiego, nie ulegało wątpliwości, że formy: poszedłszy, nawlokłszy i t. d. w których s pogwałceniem wszelkich práw fyzyologicznych stáwá spółgłoska *ł*, pomiędzy dwiema jinnemi spółgłoskami są grammaticznie tak mocno i na wieki uzasadnione, że nawet nasz drogiéj pamięci Brodziński w swojéj rozprawie o łagodzeniu języka nie odważył się powstać przeciwko tak niesłychanéj w mowie ludzkiéj kakofoniji. Przeglądając piśmienne pomniki wszystkich nárzeczy słowiańskich, nie znajdziesz tam tego grammaticznego potworu, jakim obdarzyli nasz piękny język Ks. Kopczyński z Mrozińskim, a za niemi wszyscy następni nasi Grammaticy, bronią go jakby jakiego nájpiękniejszego dziecka. Czasby był wielki wyrzucić ten niedorzeczny

utwór z naszego języka. Mikłosicz w swojéj Porównawczéj Pierwoskładni na str. 494 powiadá: „mniemanie, że ten jimie„słow pochodzi od IIgo jimiesłowu (tak nazywa jimiesłów na *ł*: „*dał, robił*) i ta okoliczność, że się *ł* w posłowiu (Auslaute t. j. „na końcu wyrazów) po spółgłoskach nie wymáwiá, dál po„czątek nieorganicznym formom, jakoto: pogrzebłszy, przy„wiodłszy; prawidłowe formy są jednakże w starszych pomni„kach nie rzadkie: wywiodszy, wyniosszy (Kochan.) zawarszy, „nalazszy, wsiadszy, zaszedszy. (Klonowicz) i t. d.“

Wszystko to świętá práwda, tylko formy bez *ł* w jimiesłowie na *szy* są jedyne, które znajdujemy w starych wydaniach pisarzy Zygmuntowskich, formy zaś z *ł* pomiędzy spólgłoską i końcówką *szy* wcale są jim nieznane, chyba, że Mikłosicz zamiást czytać Zygmuntowskich pisarzów w pierwszych wydaniách Krakowskich, robił swe postrzeżeniá s poprzekręcanych i skażonych n. p. przedruków nowszych jakoto Lipskich Bobrowicza i t. d. Pisarze Zygmuntowscy byli całkiem wolni od tego dzisiáj tak ulubionego błędu, który powstál w nowszych czasach z zaciągniętego zwyczaju z Grammatiki łacińskiéj, którá jidąc w pomoc pamięci żáków chwyciła się teoriji wyprowadzaniá jednéj formy słowa od drugiéj np. do Infinitivu amare, dodaj *m* będziesz miál Imperfectum Conjunctivi; do amavi, dodaj *ssem* będziesz miál Plusquam perfectum: amavissem i t. d., gdy tymczasem trudno dopatrzeć jakiegoś logicznego związku n. p. pomiędzy amare i amarem. Kiedy więc uznano formy: poszedłem, nawlokłem i t. d. za tak pojedyńcze, jak są: pójdę, nawlokę i t. d. nic nie było naturalniejszego, jak wyprowádzać jimiesłów czasu przeszłego, od samego czasu przeszłego i utworzono na to, takie prawidło: od czasu przeszłego: poszedł dodaj *szy*, a w uczynił, przemień *ł*, na *wszy*, będziesz miál jimiesłowy, poszedłszy, uczyniwszy i t. d. Takie błędne i płytkie pojmowanie práw językowych znalazło jeszcze swą podporę w postrzeżeniu, jiż w niektórych nárzeczach słowiańskich *ł* zamykając zgłoskę przemieniá się w *w*, jak np. w Małoruskim buw, buła, buło. Co jeszcze smutniejszá, że nawet Przegląd form grammatycznych staropolskiego języka wydany w Lwowie w r. 1857. zdaje się uświęcać ten błąd Kopczyńskiego i Mrozińskiego i t. d., kiedy na str. LXII powiadá (jeżeli tylko dobrze słyszál) spółgłoskę *ł* zamiast *w* w tym jimiesłowie, słychać, dotąd w mowie ludu osobliwie na Rusi: dałszy, zrobiłszy. Jestże to stósownie objaśniać formy języka staropolskiego znalezione w piśmiennych pomnikach wymáwianiem ludu prostego mówiącego jinnym nárzeczem? Czemuż jich nie objaśniá s pomników piśmiennych małoruskiego nárzeczá? W téj kwestiji bynájmniéj nie stanowi błędne czę-

stokroć wymáwianie nieokrzesanego ludu, lecz język piśmienny ukształconych nárzeczy słowiańskich, jakiemi są: Starosłowiańskie, Serbskie, Korutańskie, Rossyjskie, Czeskie w których nie ma *ł* w tych samych jimiesłowach i pisma pisarzów Zygmuntowskich rzecz tę rozstrzygają. Czy téż Przegląd nie dosłyszał czasem z ust małoruskiego ludu, w tym jimiesłowie spółgłoski *ł* po spółgłosce przed *szy* np. upadłszy? Lecz jidźmy daléj, Kiedy potym zajrzáno do staropolskich pomników językowych i znaleziono w nich formy na wyrażenić czasu przeszłego jak np.: poszedł jeśm, poszedł jeś, poszedł jest, poszli jeśmy, poszli jeście, poszli są — jak łacińskie perfectum-gressussum, es est, gressi sumus, estis sunt; czynił jeśm i t. d. przekonáno się wreście, że formy: poszedł, uczynił, są jimiesłowem, którego cechową końcówką jest *ł*, a jeśmy, jeś i t. d. słowem posiłkowym. Daléj znaleziono tam formy jinnego jeszcze jimiesłowu: upad-, przemog-, lub upadw-, przemogw, podaw, omdlaw, używanego w składni jimiesłowowéj, a stąd przekonáno się, jiż są dwa jimiesłowy w polskim języku, jak i w jinnych nárzeczach słowiańskich, jeden którego się używá do składaniá za pomocą słowa posiłkowego jeśm, czasów przeszłych, którego końcówką jest *ł*. Drugi używany w składni jimiesłowowéj (constructio participialis) kończący się na jakąkolwiek spółgłoskę, i to kończenie tegoż jimiesłowu na spólgłoskę, jest jedynym warunkiem jego urobieniá. Gdy więc temát słowa, kończy się na spółgłoskę, n. p. przemok, uplot, już ten sám temát jest zarazem jimiesłowem na rodzaj męzki, do którego w rodzaju żeńskim dodawáno końcowkę *szy*, stąd powstały formy: przemokszy, uplotszy i t. d. Gdy zaś temat słowa kończy się na samogłoskę n. p.: uku, umy, ubi, upi — dodáno do niego spółgłoskę *w*, nie jako znamię tegoż jimiesłowu, lecz aby koniecznie kończył się na spółgłoskę, stąd powstały jimiesłowy na rodzaj męzki: umyw, ukuw, ubiw, upiw; w rodzaju męzkim: umywszy, ukuwszy, ubiwszy, upiwszy, na rodzaj żeński. Nasz Mikłosicz, który uważá odgłoskę zwaną jor (ъ) za półsamogłoskę ů, tak w swojéj Porównáwczéj Pierwoskładni słowiańskich języków na str. 94. §. 111. objaśniá rodowód tego jimiesłowu jak następuje: „Końcowką jimiesłowu „przeszłego czynnego Igo jest ъс, (ůs), któréj *s* w posłowiu „(im Auslaute) odpadá, w środosłowiu zaś samogłoską *i* pomno„żone (porównáj jimiesłów τετυφυῖα za τετυφυσια s ѣепъшл (tjep„ъsza) za тепъсш, (tjepъcja) тепъсна tjepъsia) przeto jako *sz* „pojáwiá się znowu. ъ przyczepia się bezpośrednio do tématu „kończącego się na spółgłoskę, do tematu zaś kończącego „się na samogłoskę za pośrednictwem spółgłoski *w* zapopiega„jącéj rozziewowi: плет-ъ, plet, плоу-в-ъ. Pochodne temata

w Poznaniu

„na *i* mogą ten jimiesłów urabiać z eufonicznym *w* albo bez „niego, tylko się, jeżeli eufonicznego *w* nie ma, po przemia- „nie samogłoski *i* na (ѣ) *jer* poprzedzającá przed nim samo- „głoska jak przed jerowanemi samogłoskami miękczy stąd „ХВАЛИ-В-Ъ albo ХВАЛЬ (chwaliw, chwal) s ХВАЛЬЪ a to s ХВАЛЍЪ."

„§. 112. końcówką jimiesłowu przeszłego czynnego II. jest „ЛЪ: (ł) БЫЛЪ (był).

I tak ten jimiesłów objaśniá przez 10 nárzeczy, prócz Bułgarskiego i Dolno-Łużyckiego, w których nie ma tego jimiesłowu.

Widzim tedy, że Mikłosicz rozróżniá w ośmiu nárzeczach dwa jimiesłowy przeszłe czynne, s których jeden nazywá pierwszym a tego znamieniem wyraźnym jest końcówka *szi* w starosłowiańskim i czeskim na rodzaj żeński, tu nie ma mowy ani wzmianki o *ł* ani o zamianie tego *ł* na *w*.

Ten zaś, którego znamieniem jest końcówka *ł*, nazywa IIgim, tak i já te obydwa jimiesłowy nazywać będę.

Co się zaś tyczy jimiesłowu Igo słowa *chwalę*, którego temát jest według mojego systemu *chwał*, powiedziałbym tylko, że za przykładem słów, których temáta kończą się na samogłoskę, poszły i słowa, których temáta kończą się na spółgłoskę, spajające się tj. konjugujące się ze spójką *ji*. A tak powstały już w starosłowiańskim języku, obok organicznych form tego jimiesłowu: chwal, chwalszy, i nieorganiczne: chwaliw, chwaliwszy, a w polskim pojawiły się od tych słów mojéj IIgiéj konjugacyji same nieorganiczne: chwaliw — chwaliwszy, uczyniw — uczyniwszy i t. d.

Jeżeli w starych pomnikach języka polskiego, znajdujemy w tym jimiesłowie w rodzaju męzkim: upadw, przemogw, na rodzaj żeński upadwszy, przemogwszy, uważać to należy za błąd pisarzy, którzy przywykszy do *w* w formach: przedaw, przedawszy, ubiw, ubiwszy i t. d., łatwo mogli wpaść na myśl, że to *w* właśnie jest znamieniem koniecznym tego jimiesłowu, nawet od słów, których temáta kończą się na spółgłoskę. Takich form z *w* po spółgłosce nie znajdujemy wcale w starosłowiańskim języku.

Był to błąd podobny temu, który i dzisiáj daje się słyszéć w ustach niedbale i niepoprawnie mówiących a może i piszących, kiedy od rzeczowników żeńskich i nijakich używają form dopełniacza liczby mnogiéj bez potrzeby na *ów*, np. trosków, rybów, robotów, radłów, polów: zamiast, trosk, ryb, robót, radeł, pól i t. d.

Dziwná to analogijá zachodzi pomiędzy prawem urabianiá jimiesłowu tego Igo, i dopełniaczem liczby mnogiéj rzeczowników. Jak jeden tak drugi koniecznie się musi kończyć na spółgłoskę, dlá tego w starosłowiańskim języku, gdzie náj wię-

céj ocalało form w pierwotnéj postaci, nie ma ani jednego dopełniacza liczby mnogiéj, któryby się nie kończył na spółgłoskę. Jeżeli temát znowu słowa kończy się na spółgłoskę, już ta sama spółgłoska jest końcówką zarazem tego jimiesłowu Igo w rodzaju męzkim, np. przepad, ukrad. Jeżeli znów temát rzeczowników, który się zawsze kończyć musi na spółgłoskę w słowiańskiéj mowie, różni się od mianownika liczby pojedyńczéj, już ten sám temát jest zarazem dopełniaczem liczby mnogiéj np. ryb, pól i t. d., są też tematа i zarazem dopełniacze liczby mnogiéj, których mianowniki liczby pojedyńczéj są: ryba, pole. Jeżeli temát słowa kończy się na samogłoskę, wtedy by urobić jimiesłów przeszły Iwszy, dodaje się do tematu spółgłoska *u*, która po samogłoscе przemieniá się w spółgłoskę *w* np. zna, znau, znaw; da, dau, daw. W skłanianiu zaś, jeżeli mianownik liczby pojedyńczéj jest zarazem tematem, wtedy aby dopełniacz liczby mnogiéj różnił się od mianownika liczby pojedyńczéj, dodaje się do niego stara końcówka dopełniacza liczby podwójnéj ktorą jest samogłoska *u*, która się dlá odróżnieniá liczby mnogiéj od liczby podwójnéj stopniuje na sposób sanskricki przybierając przed siebie samogłoskę *o* — będzie tedy *o+u*, co się według prawa głosowego słowiańskiego przemieniá w zgłoskę *ow* — (porównaj rów z ru, słowo ze słu, kow-al z ku i t. d.) np. syn, kráj: w staréjsłowiańszczyznie, zarazem tematа, mianowniki liczby pojedyńczéj, i dopełniacze liczby mnogiéj; aby osiągnąć jednakowoż różnicę w mowie pomiędzy mianownikiem liczby pojedyńczéj i dopełniaczem liczby mnogiéj, dodaje się do ostatniego zgłoska *ow* powstała przez sanskricko-słowiańskie stopniowanie s końcówki dopełniacza liczby podwójnéj t. j. z *u*, i tak powstały nowsze formy synów, krajów, zamiást starożytnych i czysto-organicznych syn, kraj. Jak błędem byłoby mniemać, że *w*, na końcu form synów, krajów i t. d. powstało ze spółgłoski *ł*, tak błędem jest sądzić, że w jimiesłowie przeszłym piérwszym np. uznaw, przedaw i t. d., *w* powstało s końcówki *ł* jimiesłowu przeszłego IIgo.

Dwa są tedy jimiesłowy przeszłe czynne w Polszczyznie jak ogóle w słowiańskiéj mowie całkiem od siebie różne, nie mające prócz tematu nic z sobą spólnego:

Iwszy nie mający odrębnéj końcówki w rodzaju męzkim, kończący się na spółgłoskę ostatnią tematu, a jeżeli temat słowa kończy się na samogłoskę, na spółgłoskę *w* np. upad, przemog-, uplot; uznaw, przedaw- i ten używá się w składni jimiesłowowéj (in constructione participiali.)

IIgi którego znamieniem jest w rodzaju męzkim spółgłoska *ł*, np. upadł, i tego używa się jako predikatu ze słowem

posiłkowym *jeśm* do oznaczaniá czasu przeszłego, np. upadł jeśm, zamiást którego dziś mówim i piszem: upádłem. Lecz tu przy formie upadł-e-m raz na zawsze pamiętać o tym náleży, jiż umiejętná Grammatika, téj formy, dlá tego, że słowo posiłkowe jeśm skróciło się na *m* (jak *mu* za *jemu*), ani dlá tego, że to *m* powstałe z *jeśm i* łączy się graficznie za pośrednictwem samogłoski *e* z jimiesłowem *upadł*, nie może żadną miarą uznać *á* formę pojedyńczą słowa, jaką jest np. forma *upadnę*, lecz tylko za formę złożoną omówną (periphrastica), jakiemi są np. hortatus sum, je suis tombé, jo sono stato, ich bin gefallen i t. d.

W starych pomnikach polskich natrafiámy w tym względzie wielkie zamieszanie, używáno bowiem jednego jimiesłowu zamiást drugiego — nic dziwnego, gdyż wtedy nasz język zaczynáł się dopiéro rozwijać piśmiennie. Lecz tego zamieszaniá nie znajdujemy już w nájstarszych pomnikach starosłowiańskich, ani w pisarzach Zygmuntowskich, i nie napotykámy już teráz ani w Rossyjskim, ani w Serbskim, ani w Korutańskim, ani w Czeskim, tu jest wszędzie w tym względzie logiczny ład i piękny porządek.

Już za czasów złotego wieku piśmiennictwa naszego zaginęła w Polszczyznie forma męzká tego Igo jimiesłowu: upad, przemog, i chwycono się saméj formy żeńskiéj: upadszy, przemógszy na wszystkie rodzaje i liczby. Takim to sposobem powstáł i urobił się jimiesłów nieodmienny na *szy* jak go nazywá ks. Kopczyński. Kto w urabianiu tego jimiesłowu pomiędzy spółgłoskę i końcówkę *szy* wtrącá uiepotrzebnie spółgłoskę *ł* np. upadłszy, przemógłszy, gorzéj błądzi, niż starożytni i początkowi pisarze polscy pisząc: upadwszy, przemogwszy, gdyż końcówki należącéj do jinnego jimiesłowu nadużywając, dowodzi, jiż nie zná rodowodu jimiesłowu na *szy*, tworzy barbarzyński zbieg spółgłosek do siebie fyzyologicznie nie przypadających; i tym sposobem piękny język Wujków, Skargów, Kochanowskich i t. d. ubiérá w potwórną szatę na odstraszenie cudzoziemców i pobratymców od jego nauki—. Mikłosicz nazwáł tę formę za bardzo delikatnie nieorganiczną, nazwaćby ją raczéj náleżało barbarzyńską.

Jeżeli więc komu, to zapewno uczonemu Towarzystwu w ogłaszanych swych prácach takich potwórnych dziwolągów językowych unikać náleży. (Por. kritikę rozprawy Dra Cegielskiego o słowie polskim umieszczoną w Bibliotece Warszawskiéj w poszycie lutowym za rok 1854 i Przegląd form grammaticznych języka staropolskiego wydany we Lwowie r. 1857go s polecenia Ministerium Austrijackiego).

Prof. Sztochel w swojéj Grammatice historiczno-kritycznéj

języka polskiego, Warszawa 1854 r., na stron. 408 powiadá: „Od słów zakończonych w osobie IIIciéj l. p. r. m. cz. prz. (?) „tr. ozn. na *ł* z poprzedzającą spółgłoską, formuje się ten imie„słów, przyjmując do tego samego zakończenia: *szy*, np. rzekł„szy, przyszedłszy, niosłszy, zaniosłszy i t. d. (od rzekł, przy„szedł, niósł, zaniósł, starł i t. d.)

„Uwaga *a*) W imiesłowach formujących się podług pra„widła ostatniego, starożytni pospolicie opuszczali głoskę *ł*, np.

„Argant się hardy wszedszy nie ukłonił.“

(Piotr Kochanowski, Jeruzalem wyzwol. str. 52 itd.)

„którą teraźniejsi zatrzymują dlá różnicy od przymiotników „mających w stopniu wyższym podobne zakończenie np. starł„szy (od starł), starszy od (stary) i t. d.“

Do tego robi wydáwca, t. j. czcigodny nasz Prof. Kucharski, znakomity znáwca języków słowiańskich, uwágę w przypisku: „Najnowsi badacze języka polskiego i słowiańskich do„wodzą, że słuszniéj jest wyrzucać *ł*.“

Ten ustęp Sztochla godzien jest kritiki. Skądże Autor mógł wiedzieć, jiż tłumácz Jerozolimy wyzwolonéj, żyjący na 200 lat przed zjawieniem się spółgłoski *ł* w jimiesłowie na *szy* i w ogóle starożytni pisarze mogli w jakimsiś prorockim widzeniu wyrzucać z języka zawczasu to, czego w nim jeszcze nie było. Wszakże oni jeszcze nie czytali i czytać nie mogli ani Grammatiki Kopczyńskiego, ani Zásád języka polskiego przez Mrozińskiego. Jeżeli czytali jaką Grammatikę, to nie inną zapewno, jak wyżéj wspomnianą Piotra Stojeńskiego z r. 1568. Ten zaś Grammatik nie wié, o żadnym *ł* w tym jimiesłowie; w ustępie: „de Partcipio Activo praeteriti temporis“ tak nauczá: „Poloni in Participiis activis imitantur Graecorum „aoristum primum. Latini hoc participium efferunt per Ab„lativum absolutum passivae vocis. Ejus terminatio est *szy*. „Sicut Graeci σας, ut ἀριςήσας, ποιήσας. *Zjadszy* kęs, pojedziem „w drogę. Przeczytáwszy księgi, spálił je. Przepisáwszy ten „list, wróćże mi gi. Quo dicendi genere nihil apud Polonos „est frequentius, neque elegantius.“ A kiedy Świętosław używa: jest ustawił, mieszkał jest (Psałt. Małgorzaty), rzekł jest — i daleko od tych późniejszy Leopolita — stáł się jest itd., zamiást naszego: ustawił, mieszkał, rzekł, stał się, uważali zapewno starzy te formy za prawdziwe Jimiesłowy, i zapewno dálecy byli od żakowskiéj myśli wywodzeniá jimiesłowu na *szy* od jimiesłowu na *ł*: ustawiwszy, mieszkáwszy, rzekszy, stáwszy się, a zatym nie mieli potrzeby wyrzucaniá *ł*.

Powiadá daléj Sztochel, że „teraźniejsi zatrzymują to *ł* „dla różnicy od przymiotników mających w stopniu wyższym

„podobne zakończenie np. starłszy (od starł), starszy od sta„ry i t. d.“

Na piérwszy rzut oka każdy czytelnik, który nigdy samodzielnie nie zgłębiał organizmu ojczystego języka, sądziłby, że jest pewná jilość przymiotników w stopniu wyższym zakończonych na *szy*, które w swym składzie i brzmieniu, jak przymiotnik starszy senior nie różnią się wcale od jimiesłowów na *szy*, jak tu, starszy qui contrivit. Jednakże przeszedszy wszystkie jimiesłowy na *szy* i porównáwszy z niemi wszystkie przymiotniki w stopniu wyższym na *szy*, nie znajdziemy ani jednego drugiego przykładu prócz starszy (które może znaczyć senior i postquam contrivit). Lecz godziż się dlá tego jednego przypádku, a nawet gdyby jich więcéj było w języku, wtrącać *ł* do tylu jimiesłowów przeciwko oczywistemu prawidłu? Czyliż takie zjawiska wyrazów jednego brzmieniá a różnego znaczeniá są tylko w naszym języku? zdarzają się one i w klassycznych językach np. w Łacinie amor znaczy miłość i jestem kochany — amare znaczy kochać i jesteś kochany; a nawet w polskim mámy takie przypadki, w których po zatraceniu różnicy dwu *a*, nie pozostaje już żádnéj różnicy, pomiędzy duma rzeczownikiem i duma słowem, — panie Domine i dominae, damy les Dames, damy nous donnerons, a żádnemu grammatikowi dotąd nie przyszło na myśl odróżniać te pojęciá wtrącaniem jakiéj głoski do tych i podobnych wyrazów. — Ale jeżeli chcesz koniecznie w piśmie rozróżnić przymiotnik starszy od jimiesłowu starszy, bo w mowie żywéj rozróżniać nie można, to zostáw przymiotnik w jego postaci, a ponieważ mówisz zetrę, napisz jimiesłów przez *z*, ztarszy, i byłby to jedyny wyjątek od prawidła 5go przez nás przyjętego Wniosku IX., a nie zadász gwáltu organizmowi języka.

5.

Jak mówić i pisać należy: dzisiajszy — tutajszy, wczorejszy, onegdejszy, dzisiéj, tutéj, wczoréj, onegdéj? czyli dzisiéjszy, tutejszy, wczorajszy, onegdajszy, dzisiáj, tutáj, wczoráj, onegdáj?

Smutną to jest rzeczą rozwięzywać pytaniá, na które gdyby nie zározumiałość, upór i płytkie pojęciá grammaticzne ludzi, którzy bez uczeniá się rodzą się zaráz doskonałemi grammatikami, już jest gotowá odpowiedź w powszechnym zwyczaju národowym wzorowych pisarzy od 16go wieku, aż do naszych czasów. Linde bowiem w swojim Słowniku przytaczając formę: *dzisiajszy* oznaczá ją gwiazdką na znak, że to jest forma niezwyczajná podejrzaná i niezasługującá na przy-

jęcie. Co się zaś tyczy: tutajszy, nie zdybał tego dziwoląga ani Linde, ani jego uczony spółpracownik Hr. Ossoliński, którzy obadwáj tyle ksiąg polskich przeczytali, celem wydaniá polskiego Słownika. Na jakiéjże zásadzie opiérają ci kaziciele języka swoje dziwaczne utwory? oto, powiadają nám, ponieważ się mówi i pisze: wczorájszy, onegdájszy, przeto powinno się mówić i pisać: dzisiajszy, tutajszy. Pán Morzycki znowu, który wystąpił jako Reformator Grammatiki i twórca nowéj grammaticznéj terminologiji w swojim Rysie Grammatiki wydanéj w Warszawie roku 1857., nie znając wcale naszych wielkopolskich wyrobów, nauczá nás w poszycie I. na str. 196. w przypisku do użytego w texcie: *tutéj*: „Nie mówiemy: tu„tajszy, ani dzisiajszy, nie powinniśmy téż ani mówić ani pi„sać: tutaj, dzisiaj, ale tak, jak mówi gmin: tutéj, dzisiéj, „wczoréj. Poprawa klassyczna niestósowna, bo zaprowadzá „harmonją głosową nielepszą od pospolitéj dawnéj, a przytym „koszlawi formy odmián, których bronić jest zadaniem nauki.“ Według pojęć tedy naszego p. Morzyckiego formy: tutáj, dzisiáj, wczoráj, są nowościami, są poprawą klassyczną bez harmoniji koszlawiącą formy odmián gminnych, i dla tego właśnie że gminnych to już i dobrych i wzorowych: tutéj, dzisiéj, wczoréj, których swojim zwolennikom bronić zalecá. Lud nasz na Michałowsce mówi zamiást: tu, tam; ajwtu, ajwo — w Krakowskim zamiast kiedy, gdzie; kaj; w Wielkopolsce i na Mazowszu: ptok, pon, Jon i t. d. Czyli to także są formy wzorowe? czy tak mówić i pisać należy zamiást klassycznych form i język koszlawiących: tu, tam, kiedy, gdzie, ptak, pán, Ján? Jakże tu w takim zawikłaniu prostych pojęć grammaticznych przyjść do ładu? Spróbujmy. Spółgłoska *j* na końcu wyrazów pochylá wprawdzie poprzedzające samogłoski *a e o*, ku brzmieniom *o i u*, np.: kráj, obyczáj, jéj, téj, koléj, krój; bój; ale nie znájdziesz w Polszczyznie ani jednego przykładu, w którymby spółgłoska *j* przemieniała poprzedzającą samogłoskę *a* w *e*. Nie mówiemy bowiem s Czechami wołej, dej, dbej, lecz stale: wołáj, dáj, dbáj, kochaj i t. d. Jakże więc starożytne przysłówki: wczora, onegda, dzisia, tuta, za przydaniem czysto eufonicznego *j*, możná przemieniać w wczoréj, dzisiéj, tutéj, przeciwko wszelkiemu prawidłu. Błądzi więc grubo pán Morzycki, nie znając práw głosowych ojczystego języka. Nic to nie stanowi, że mówim i piszem prócz kilku Wielkopolán: dzisiejszy, tutejszy, gdyż tu przemiana samogłoski *a* w *e* nie zawisła od spółgłoski *j*, lecz od następującéj po niéj spółgłoski zmiękczonéj *sz*, jak nám tego jasno dowodzą przemiany nosowéj *ą* w *ę*; gdyż chociaż mówim i piszem: mądry, gorący, jednakże w stopniu wyższym nikt poprawnie mówiący nie po-

wié: mądrszy, gorątszy, ale każdy mówi i pisze: mędrszy, gorętszy i t. d. Widzim tedy naocznie, że tylko przez wpływ spółgłoski *sz*, aczkolwiek w pierwszym przykładzie jest przegrodzoną od poprzedzającéj nosowéj samogłoski *ą* dwiema spółgłoskami *dr*, w drugim spółgłoską *t*, przemieniło się tutaj *ą* w *ę*.

Lecz czemu nie mówim: wczoréjszy, onegdéjszy, jak mówim: dzisiejszy, tutejszy, ale zawsze wczorájszy, onegdájszy? czemu tu *a* oparło się przemianie w *e* pomimo następującego po nim *sz*?

Przyczynę tego zjawiska, téj różnicy, możem na podstawie postrzeżeń do jakich dziś doszła Lingwistika Porównáwczá, łatwo sobie wyjaśnić — źródło téj różnicy tkwi w różnym rodowodzie samogłoski *a* w przysłówkach: wczoráj, onegdáj; dzisiáj, tutáj, po staropolsku wczora, onegda; dzisiá, tutá.

Przysłówki bowiem, wczora, onegda, są dopełniacze liczby pojedyńczéj rzeczowników: wieczor, czyli jak z litewskiego: vakaras, wieczór przez odrzucenie końcówki *as* powstał przysłówek: vakar, wczora; tak w naszym języku z dopełniaczów: wieczora, onegodnia, powstały per syncopen, przysłówki: wczora, onegda. Cóż więc jest *a* w tych przysłówkach? oto, końcówką dopełniacza. Daléj widzim, że to *a* w jinnych nárzeczach słowiańskich przez wpływ poprzedzającéj spółgłoski zmiękczonéj ulegá przemianie w *e* lub *i*, u nás zaś, żádnéj przemianie, żádnemu wpływowi nie ulegá, np. kiedy w starosłowiańskim jimię, ma w dopełniaczu: jimienie, w czeskim: kral, krale, kázaní, kázaní, w rossyjskim jimia, jimieni, odpowiednie tym rzeczownikom polskie brzmią w dopełniaczu, jimienia, króla, kázania. Instinktowo więc bez wiedzy, bez rozwági, duch językowy w formach: wczorájszy, onegdájszy, ocalił brzmienie piérwotne końcówki *a*, nie poddawszy jéj pod wpływ następującego *sz*, i dobrze sobie postąpił nie wprowádzając do ogólnéj zásady niepotrzebnego wyjątku, prawo głosowe ustąpić tu musiało przed wyższym prawem ocaleniá końcówki dopełniacza, jak często mámy tego przykłady w naszym języku.

Jakiegoż rodu jest znowu końcowe *a* w przysłówkach: dzisiá, tutá? jestże tu *a* téż końcówką dopełniacza, jak w przysłówkach wczora, onegda? Bynájmniéj — przysłówka dzisiá jest ojcem, *dziś*, od którego w staréj polszczyznie mámy przymiotnik dzisi, dzisiá, dzisie w znaczeniu: dzisiejszy. Ojcem zaś przysłówka tuta, jest przysłówek; *tu*, od którego przez reduplikacyją spółgłoski *t*, powstał przysłówek tuta. Nie mámy znowu przykładu w naszym języku, ażeby przysłówki pochodne od przysłówków odmieniały się przez przypadki, końcowe więc *a* w dzisiá, tutá, nie jest i być nie może znamieniem dopełniacza, jak jest w przysłówkach: wczora, onegda. Czym-

że więc jest to *a*? na to odpowiedź znájdziemy w uczonéj rozprawie Dra Schlejchera: „Krótki rys dziejów słowiańskiego języka“ umieszczonéj w piérwszym poszycie: Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung u. s. w. Berlin 1856. Jest to, takiego samego rodzaju samogłoska odgłosowá, jaká panowała piérwotnie w całéj rodzinie Jafeckiéj po końcówkach osobowych słowa, *m*, *s*, (po słowiańsku *sz*, *t*, które piérwiastkowo brzmiały: *ma* (celtyckie *me*) *sa*, *ta*, s których w następstwie wieków powstały końcówki: *mi*, *si*, (starosł. *szi*) *ti*, np. w pierwotnych formach greckich: ἐσμι, ἐσσι, ἐστι. I to zapatrywanie się tego badacza jeszcze po dziś dzień potwiérdzá nasz lud prosty, s którego ust zamiast: jest, słyszym często w liczbie pojedyńczéj formę przeddziejową jestá. Cóż więc dziwnego, że takowe końcowe *a* w przysłówkach: dzisiá, tutá, będąc tak wątłego rodu, jak *a* w formie ludowéj: jesta, uległo i ulédz było powinno wpływowi następującéj spółgłoski *sz*. Mówmy więc i piszmy: dzisiejszy, tutejszy, i porzućmy wielkopolskie dziwotwory: dzisiajszy, tutajszy, a natomiast mówmy i piszmy: wczorájszy i onegdájszy. Zostáwmy dlá Pana Morzyckiego i jego gminu formy: wczoréj, onegdéj, wczoréjszy, onegdéjszy; dzisiéj, tutéj, a piszmy i mówmy; lub po staremu: wczora, onegda, dzisiá· tutá; lub, wczoráj, onegdáj, dzisiáj, tutáj.

6.

Czy to dobrze po polsku nazywać: nauki przyrodzone, naukami przyrodniczemi?

Nie wiemy, czy Szanowná Redakcyjá użytecznego pisma: „Przyroda i Przemysł“ sama sobie utworzyła názwę: „Nauki Przyrodnicze“ czy téż od kogo przejęła, dosyć że tego wyrażeniá używá.

Wiadomo, że w byłym uniwersytecie Warszáwskim był téż wydziáł „*Nauk Przyrodzonych*“; — czy obok tego jistniáł tam jeszcze jaki oddziáł: „Nauk Przyrodniczych“, niewiadomo, — potrzebaby na to dowodu.

Jeżeli więc nowy wyráz „przyrodniczy“ nic jinnego nie má oznaczać jak to samo co dáwny: przyrodzony, to nie było nájmniejszéj potrzeby nowego utworu, aby go postawić na miejsce starego przyjętego i więcéj zrozumiałego wyrazu, niż nowy jego przywłaszczyciel. Z jakich powodów przymiotnik „*przyrodzony*“ zasłużył na taką pogardę u naszych badaczów przyrody, któż to odgadnie? Może jim się zdaje, że to jest jimiesłów z rodziny jimiesłowów: rodzony, urodzony, zrodzony, porodzony, wyrodzony, odrodzony, od słów rodzę, urodzę i t. d. Słowo atoli, *przyrodzić się* znaczy według Lindego:

1) rodzić się po kim, 2) blizkim być powinowatym, 3) podobnym się rodzić do kogo. Jimiesłów tedy od słowa przyrodzić się wymagá koniecznie celownika, jeżeli ma być jimiesłowem, jinaczéj przestaje być jimiesłowem i jest przymiotnikiem pochodzącym od złożonego piérwiastku: przyrod- od którego wyprowádzámy pochodne wyrazy przyroda, przyrodzenie, jak od piérwiastków: czerw-, ziel, sól: przymiotniki: czerwony, zielony, słony. Jeżeli więc przymiotnik *„przyrodzony“* dlá tego został odrzucony, że má jednakowe brzmienie z jimiesłowem: przyrodzony, to niesłusznie, gdyż według téj zasady wiele wyrazów podwójnego znaczeniá wyrzucićbyśmy z języka musieli — weźmy np. wyraz: wolny frei, wolny langſam, panie Domine, panie dominæ; w którymże znaczeniu wyrzucim wyrazy: wolny, panie, z języka? w pierwszym czy w drugim? Naturrecht tłumaczym: „prawo przyrodzone“, według zaś Redakcyji „Przyrody“ trzeba powiedzieć: „Prawo przyrodnicze.“

Zastanówmy się nad tym nowym utworem — zaprzeczyć nie można, iż co do zewnętrznéj analogiji jest utworem w ogóle dobrym, gdyż odpowiada formacyjom:

bój rozbój, rozbójnik, rozbójnica, rozbójniczy,
połóg położnica, położniczy,
przyrodni (przyrodnik, przyrodnica), przyrodniczy,

ale to jeszcze nie dosyć; uważmy jeno: wyrazy: rozbójniczy, położniczy, oznaczają pojęciá będące w logicznym związku s pojęciami wyrazów, od których pochodzą; uczynek rozbójniczy wypływać koniecznie musi od rozbójnika, sztuka lub nauka położniczá odnosi się do połogu i do położnicy — tymczasem zastanówmy się co znaczy przymiotnik *przyrodni* (a nie od nás záleży nadać mu takie lub jinne znaczenie, musim ten wyraz wziąć w takim znaczeniu, w jakim się używá). Oto! brat przyrodni, siostra przyrodniá, oznaczá rodzeństwo jednego ojca a jinnéj matki, lub jednéj matki a jinnego ojca; to samo musiałyby oznáczać przez przypuszczenie urobione wyrazy: przyrodnik, przyrodnica, aby przyjść do nowo utworzonego wyrazu: „przyrodniczy.“ Z analogiji widzim, że jaki związek zachodzi pomiędzy rozbójniczy i rozbójnik, pomiędzy położnicą i położniczy, taki sám zachodzić powinien pomiędzy: przyrodni (przyrodnik i przyrodniczy); tego wymágá znowu prawo wewnętrznéj analogiji. A tak np. prawo przyrodnicze nie mogłoby oznaczać tego, co Niemcy nazywają Naturrecht, lecz prawo jakieby służyło rodzeństwu przyrodniemu do dziedzictwa ojca lub matki w stosunku do rodzeństwa zrodzonego z jednego ojca i z jednéj matki, takowe prawo nazwalibyśmy po niemiecku: Halbgeſchwiſterrecht. Redakcyjá Przyrody jednakże pisząc: Nauki Przyrodnicze, nie má na myśli przyrodniego

rodzeństwa, lecz odnosi to wyraźnie do przyrody przyrodzeniá, a kiedy tak to prawo wewnętrznéj analogiji wymágá, żeby i wyraz oznaczający ten bezpośredni związek urabiál się wprost od przyroda, a takim jest wyráz przyrodzony w wyrażeniu starym utartym, dlá wszystkich zrozumiałym: „Nauki przyrodzone.“

Dwa warunki bowiem w tworzeniu nowych wyrazów wypływające wprost z organizmu mowy ludzkiéj zachować nám należy, jeżeli nie chcemy języka naszego uczynić niejasnym, ciemnym i niezrozumiałym, a te są: *a)* ażeby nowy utwór był w logicznym związku z wyrazem, s którego się bezpośrednio urabiá, cobyśmy mogli nazwać prawem analogiji wewnętrznéj; *b)* ażeby był oparty na wzorach już jistniejących w języku, cobyśmy nazwali prawem analogiji zewnętrznéj. Jeżeli w nowo utworzonym wyrazie nie dostaje jednego z dwu warunków, takowy wyráz jest potworem każącym organizm języka, przyczyniającym się tylko do zamieszaniá pojęć. W przymiotniku: przyrodniczy, mającym się odnosić do pojęciá „przyrody“ a nie do: „brat przyrodni, siostra przyrodnia“, nie dostaje piérwszego warunku. W nowym zaś np. utworze Grammatika Łazowskiego „prawidelny“ któremu przymiotnik „prawidłowy“ zdawál się niestósowny, nie dostaje 2go warunku, przeto obadwa te wyrazy są tylko skazami języka.

„Prawidelny“ czyni wprawdzie zadosyć 1mu warunkowi, gdyż pojęcie, które chce Łazowski tym wyrazem oznaczyć, jistotnie jest w związku s prawidłem, s którego temát prawidł- jest wzięty do urobieniá: „prawidelny“, s któréj tak powstál. Pomiędzy *d* i *ł* wtrącono *e*, *ł* zmiękczono i dodano pogłoskę *ny*. Szukájże teráz Poláku po wszystkich zakątkach swojéj pamięci w swojim języku gotowego wzoru dlá nowego utworu, s pamięci go swojéj nie wydobędziesz, a już to samo jest dostatecznym dlá potępieniá nowości. Jeżeli zajrzysz do Słownika Lindego, cóż tam znájdziesz? rzeczownik w formie przymiotnika *poradlne*, ale nie przymiotnik *poradlny*, *poradlna*, *poradlne* od radło — daléj nie ma tu *e* pomiędzy *d* i *l* — nadto w *poradlne* stoji na początku przyjimek po, którego nie ma w „prawidelny“ — więc z wymienionych przyczyn — poradlne nie może być wzorem dlá *prawidelny* — nie może być także wzorem przymiotnik: *czytelny*, urobiony s tématu słównego: *czyt-* bo nám koniecznie potrzeba tématu, na obronę utworu *prawidelny* z rzeczownika na *dło*. Ale znajdujemy w Słowniku Lindego: radelne: ale i to jest rzeczownik a nie przymiotnik, i równie potwórnym utworem Błażewskiego lichego tłumacza Kromera, jak jest utwór Łazowskiego, i dla tego Linde oznaczył: *radelne* gwiazdką. S tego wywodu wypływá oczywiście,

że nowo utworzony przymiotnik: prawidelny, jako gwałcący prawo analogiji zewnętrznéj, nie mający w języku odpowiedniego dla siebie wzoru, jest tylko skazą języka, tym bardziéj godną nágany, jim ten wyráz mniéj jest potrzebny. Ale Czesi mają: pravidelny, prawidelnost; Rossyjanie: prawilnyj, prawilnost od rzeczownika: pravidlo, *prawiło*. Tak jest, ale za to ani jedni ani drudzy nie znają natomiást naszéj formy: *prawidłowy*. A potym, są jedne prawidła tworzeniá wyrazów spólne wszystkim nárzeczom słowiańskim, drugie jednéj jich tylko gałęzi, a przytym mogą być jednemu tylko nárzeczu właściwe, i tak np. od piérwiastku *pt- stud-* zachodni Słowianie urobili ptak, studnica, a my studniá, wschodni zaś i południowi studjenjec. — Nie godzi się przenosić prawideł wyłącznych z jednego nárzeczá do drugiego, gdyż jinaczéj zatracilibyśmy każdego jego rodzime piętno, o którego zachowanie w czystości każdy náród słowiański starać się powinien.

7.

Czy to po polsku: *„wysadzać kommissyje,“* zamiást wyznaczać, obiérać, wybiérać, ustanawiać, postanawiać i t. d.?

Lubo to pytanie właściwie nie należy do pisowni, jednakże, ponieważ, to wyrażenie jako widocznie cudzoziemskie, zdaje mi się kazić czystość mowy naszéj, sądzę za stósowne zastanowić się nad nim bliżéj, zwłaszcza, że nasza Gazeta Poznańská w dobréj wierze i z wielkim upodobániem donosi Czytelnikom swojim często i stale o wysadzanych kommissyach, jak gdyby mówiła o wysadzanych prochem twiérdzach, o wysadzanych drogach, chodnikach, o wysadzanych perłami i drogiemi kamieniami szatach, naszyjnikach i t. d.

Czyż według polskiego poczucia nie można wcale wysadzić kommissyji? czemuż nie. Jeżeli przed Twój dom zajedzie jaká kommissyjá, i to właśnie przez władze wysłaná przeciwko tobie, możesz ją sám sobie wysadzić s powozu; — dorożkárz przewożący członków jakiéj kommissyji, lub przewoźnik przewożący statkiem takowych z jednéj strony rzéki na drugą, mogą powiedzieć, że w tym a w tym miejscu wysadzili kommissyją, ale Redakcyjá dbałá o czystość języka nie powinnaby tak żywcem tłumaczyć z Niemczyzny, i zamiást po polsku powiedzieć według okoliczności: wyznaczyć, wybrać, ustanowić, wysłać kommissyją, używać polskie czucie obrażającego germanizmu. Prawda, że Wargocki, Błażewski wysadzali sędzie, ludzi, ale to byli mniéj niż mierni pisarze a do tego tłumacze z obcych języków — być może, iż w starym gdzie tłumaczeniu prawa magdeburskiego już przed wiekami wcisnął się

ten germanizm do naszéj mowy, lecz to wszystko jeszcze mu nie daje prawa obywatelstwa. Więcéj powiem nawet: Skarga mówi o wysadzanych kapłanach, lecz to jeszcze nás nie upoważniá do naśladowaniá błędu naszego Złotoustego, jak cnoty i zásługi ś. p. Jędrzeja Moraczewskiego nie upoważniają nás wcale, abyśmy razem z nim mówili i pisali: dzisiajszy, tutajszy. Satz, ſetzen, sád, sadzić, sedere, są to prawda wyrazy z jednego i tego samego spólnego piérwiastku, ale już Satz nie znaczy naszego sadu, ani Geſetz usady, i żádenby Polák nie zrozumiał, gdyby donoszono o sadzanych, usadzanych lub wysadzanych ustawach, prawach, władzach, urzędnikach. W każdym języku tak i w niemiekim są wyrazy obejmujące większą lub mniejszą jilość znaczeń przenośnych, stąd jeszcze nie wypływá, ażeby odpowiednie polskie, acz spólnego z niemieckiemi źródła, również tę samę rozciągłość miały i właśnie ta niezgoda pomiędzy temi dwoma językami panuje co do wyrazów: ſetzen sadzić — jak to sam rzut oka o tym nás przestrzegá. Jeżeli eine Commiſſion niederſetzen, przetłumaczym: „kommissyją wysadzić“ i to uznámy za dobrą polszczyznę, czemużby postępując podług przyjętéj zásady miało być źle po polsku, ein Buch überſetzen: książkę przesadzić, ſich Jemandem widerſetzen, przeciwko komu się sadzić (nie źle po polsku, ale co jinnego znaczy, abſetzen, z urzędu odsadzić i t. d.; wszystko to liche tłumaczeniá, od których nic lepszego: wysadzić kommissyją). Gdyby takowe wysadzanie kommissyji wydarzyło się Gazecie Poznańskiéj s pośpiechu lub niedopatrzeniá się, jakto: wiele błędów drukarskich np. szalenie zamiast szczelnie i t. d. jużby było godnym nágany, cóż dopiero, kiedy to wysadzanie powtarzá się ciągle przy każdéj kommissyji, jakby się uwzięto z zásady na rozmyślne każenie mowy naszéj. Czyliż to nie má być boleśnie?

Te są zásady i prawidła pisowni, któreby każdá Redakcyjá uwzględniać powinna. Te prawidła nie są jednéj i téj saméj kategoriji. Jedne z nich należą wyłącznie do pisowni, a takowych jest nájmniéj. Do jich rzędu policzyćby np. możná kréskowanie samogłosek: *ó*, *é* — pisanie na początku wyrazów zgłoski *ji*, zamiást jak dotąd saméj postaci samogłoski *i*: np. jinny, jich; i pisanie *s* zamiást *z* przed spółgłoskami mocnemi następnego wyrazu np.: s tobą, s Polski i t. d. jak pisál czasem Wujek w Postilli większéj na str. 7.: S tych jedni Christusa uprzedzili, na str. 14.: s przyszłego sędziego itd.

Drugie prawidła służą do lepszego zrozumieniá prawideł grammaticznych i práw organizmu naszego języka, a takiemi są zalecające pisać w końcu wyrazów po samogłosce zamiást samego *i* jak dotąd, zgłoski *ji*: np. stoję, stojisz, stoji, mój,

moji, mojich i t. d., lub pisanie wyrazów cudzoziemskich na *ija* lub *yja*, np. Danijá, Erancyjá, zamiást dotychczasowego: Daniá, Francyá i t. d.

Trzeci szereg prawideł pisowni, a tych jest najwięcéj, są koniecznym wynikiem samych prawideł grammaticznych, i należą do składu organizmu naszego języka, stanowią cząstkę skłanianiá (declinatio) i spájaniá (conjugatio). Tu należy odróżnianie dwu *a* w końcówce rodzajowéj, rzeczowników, przymiotników i zajimków żeńskich. Według różnicy bowiem, czy jest *a* proste lub pochylone, kończy się biernik liczby pojedyńczéj na *ę* lub na *ą*. Pochylanie tego *a* w spájaniu słów przed końcówkami osobowemi: *m*, *sz*, *my*, *cie*, np. działám, działász, działá, działámy, działácie, zamiast staropolskich form pełnych: działaję, działajesz, działaje, działajemy, działajecie, jakie się jeszcze dochowały w naszym języku w niektórych słowach np. daję, dajesz, poznaję i t. d. W słowotworstwie jest wynikiem badań etymologicznych np. pták, tak, Ján, Jána — w jinnych zaś razach kréskowanie *a* należy jak kréskowanie *ó é* do rzędu pierwszego prawideł pisowni, np. pán, lecz pana i t. d. Do tego 3go rzędu prawideł należy koniecznie zarzucenie końcówki *em* w nárzędniku i miejscowniku przymiotników i zajimków w rodzaju nijakim — wyrzucenie spółgłoski *ł* z jimiesłowu na *szy*, np. s poszedłszy zgoła prawidłá podane w przydatku do Wniosków pod liczbami 1, 2, 3, 4 — i 5, 6 należące do prawideł słowotwórstwa.

Piérwszego i drugiego rzędu prawidła zmieniać się częstokroć mogą bez nadwerężeniá jistoty organizmu języka, i zmieniały się w kolei czasów — n. p.: dáwniéj zgłoskę *ji* oznaczano ypsilonem i nie znáno wcale krótkiego *i* — nieznáno dawniéj *j* i pisano: kray, kraiu. Lecz jeżeli się zmieniać mają piérwsze, niech się zmieniają na lepsze, według odwiecznych i spólnych práw foneticznego pisma — drugiego rzędu zaś, stósować się powinny do uzasadnionych prawideł grammatiki, gdyż nie grammatika powinna się naginać do wkorzenionych nárowów pisowni, która owszem powinna być służebnicą piérwszéj. Wszakże przez użycie nieodpowiedniéj prawidłom grammaticznym pisowni jeszcze się nie kazi, ani psuje organizmu języka, — mąci tylko niekiedy głowy grammatikom, i prowadzi jich częstokroć do oczywistych błędów. Nie zadawali gwałtu jego organizmowi starzy, pisząc n. p.: kray, kraiu, filologiá, stacyá, ich, inny, bo w mowie żywéj wymáwiali tak, jak my wymáwiámy, pisząc zgodnie s fonetiką: jich, jinny, kráj, kraju, filologijá i t. d.

Lecz jinná jest wcale postać rzeczy, kiedy się gwáłci prawidła pisowni 3go rzędu, tu już nie jidzie o samę pisownią,

ale o prawidła grammaticzne, s których pogwałceniem rozwalá się powoli, i psuje i kazi rodzimy organizm mowy ojczystéj, kiedy, kto n. p. napisze i mówi: mám swoją wolę, zamiást mám swoję wolą — wyznaczył kommissyję, zamiást kommissyją, poszedłszy zamiast poszedszy — dobrém sercem w dobrém sercu, zamiást: dobrym sercem, w dobrym sercu — albo pisze: dzisiajszy, tutajszy i t. d.

Przeciwko takim skazom wypływającym s powierzchownego i błędnego zapatrywaniá się na budowę języka, s całą siłą umiejętnych dowodów występować należy, jeżeli pragniem dochować ten skarb nasz w rodziméj czystdści, w jakiéj nám go przekázali, lepiéj i gruntowniéj od nás z nim obeznani pisarze wieków Zygmuntowskich, których niestety! nasi uczeni wcale jako starych szpargałów nie czytają, albo jeżeli się wezmą do jich czytaniá, to używają owych nieszczęsnych poprzekręcanych przedruków Lipskich Bobrowicza lub jinnych, zamiást używać zwłászcza do badań językowych starych poprawnych i piérwotnych wydań Krakowskich. I tacy ludzie nie mający wyobrażeniá o historycznym rozwoju organizmu ojczystego języka przywłászczają sobie prawo wyrokowaniá o formach grammatycznych, o pisowni i t. d. dlá tego, że się czują biegłemi w jakiéjkolwiek jinnéj gałęzi wiedzy ludzkiéj tylko nie w Grammatice. Nie ważmy jednakże lekce i prawideł 1go i 2go rzędu. Zachowujmy zwłászcza w pismach naszych do druku nie te, do którycheśmy przywykli od dzieciństwa, lecz te, które są umiejętnie uzasadnione i ułatwiają nám pogląd w organizm naszego języka.

Kiedy Lelewel zaczął pisać: jich, jinny, móji i t. d. zamiást po staremu: ich, inny, moi i t. d., raziła nás ta nowość na pozór wcale nie potrzebná, jednakże mąż tak głęboko uczony nie użył dlá swego widzimisię takowéj pisowni. Jeżeli zbłądził, należy mu błąd wykázać, aby powágą swoją jinnych nie bałamucił. Tymczasem zastanowiwszy się bliżéj, przekonywámy się, iż jego ta pisowniá jest zupełnie odpowiednią, piérwszym zásadom foneticznego pisma, wymágającego, aby káżdá postać oznaczała tylko jedno pojedyńcze brzmienie a bynájmniéj syllabę ze spółgłoski i samogłoski złożonéj. A kiedy postać *i* prócz spójnika *i*, który starzy jak Wujek i Skarga oznaczali przez *y*, nie oznaczá nám nigdy czystéj samogłoski, lecz zawsze zgłoskę *ji*, i kiedy prócz tego nigdy nie używámy téj postaci *i* w wyrazach swojskich jinaczéj jak tylko w połączeniu ze spółgłoską zmiękczoną, s których najmiększá jest *j* n. p.: bi, ci, dzi, fi, li, mi, ni, pi, si, wi, zi, w których zgłoskach zawarte w *i*, j, zlewá się w jedno brzmienie zmiękczone s poprzedzającą spółgłoską; boć nie *i* jako czysta samogłoska miękczy poprzedza-

jącą spółgłoskę, lecz tylko spółgłoska *j* w naszym *i* zawartá, czemużby więc i samo *j* nie miało się łączyć ze samogłoską i w piśmie, kiedy się z nim łączy w mowie. Gdybyśmy znowu pisali: bji, cji, dzji, fji, lji, nji, pji, sji, wji, zji, błądzilibyśmy, gdyż to *j* już jest zawarte w *b́*, *ć*, *dź*, *l*, *ń*, *ṕ*, *ẃ*, *ź*, tak z drugiéj strony pisząc jednę postać *i* na wyrażenie zgłoski *ji*, gwałcimy powszechną i spólną zásadę naszego foneticznego pisma (por. abjicio, rejicio, za jaceo, rejectus, abjectus i t. d.). Pisowniá więc Lelewela: jinny, jiż, jich, moji, nietylko jest zgodną z ogólną zásadą, ale nawet ściśle odpowiadá organizmowi rodziméj fonetiki naszéj i jest práwdziwym i rzeczywistym uproszczeniem prawideł pisowni.

Jeszcze jedna uwága. Kiedy czytámy dzieła Jána Kochanowskiego w starych wydaniách, postrzeżem tam starannie kréską oznaczone káżde *a* proste (a clarum, jak je nazywá Stojeński). Czytając zaś jego list do Fogelwedera ogłoszony w Zbiorze Pamiętników Hr. de Bröhl-Platera widziemy tam *jedyne* tylko a proste oznaczone kréską.

Zdawałoby się, że to jinna pisowniá od téj, którą zachowywál w swojich drukiem ogłászanych poezyjach. Czy Kochanowski nie wiedział, gdzie má być *a* proste, gdzie zaś pochylone? Owszem ta jedna kréska położoná na właściwym miejscu, dowodzi nám dostatecznie, że mąż ten miál dokładne pojęcie o różnicy dwu *a* w naszym języku. Pisze on: „wolałem sám doma poczekać“ nie położył kréski nad *a* ani w *doma*, ani w *poczekać*, jakby należało; dlá czegoż ją położył nad *a* w sám? oto dlá tego, żeby Fogelweder wziął wyráz w tym samym znaczeniu, w jakim go napisál Kochanowski, który gdyby tu był kréski nie położył, Fogelweder mógłby rozumieć, że Kochanowski wolál sam (solus) t. j. bez towarzystwa sám jeden doma poczekać, gdy tymczasem on donosi, że wolál tu (hic loci) t. j. w Czarnolesiu poczekać, i dlá tego to kréską odróżnił przysłówek oznaczający nasze „*tutaj*“ od zajimka: solus, ipse.

Podobnym sposobem i my pisząc w potocznych rzeczach, zostáwmy sobie tę wolność i swobodę (jeżeli nám się tak podobá) używaniá pisowni, do jakiéj nawykliśmy od młodości, bylebyśmy tylko nie gwałcili prawideł grammaticznych czyli prawideł pisowni 3go rzędu i nie obwiniájmy się nawzajem o niewiadomość lub niedbalstwo, kiedy ktoś nie tak pisze, jak my piszemy. Ale kiedy piszem do druku dlá potomności, naśladujmyż pisarzy Zygmuntowskich, przestrzegájmy jak nájskrupulatniéj i najsumienniéj, choćby na pozór drobiazgowe prawidła pisowni naszéj, byleby te były umiejętnie uzasadnione i na prawach budowy języka naszego oparte.

Biblioteka Główna Uniw. w Poznaniu Uniw. Im. A. Mickiewicza

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. berlińska no. 32.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU
606909